MŁODY POLAK ZAGRANICĄ



1

MŁODY POLAK ZAGRANICĄ

CZASOPISMO MŁODYCH – ORGAN ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY

Nr. 1 STYCZEŃ–LUTY 1935 Rok III

ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, MAZOWIECKA 1 m. 5

CENA NUMERU 80 GROSZY
Prenumerata: kwartalnie 1,50 zł., rocznie 6 zł.

ZŁOŻONO I WYDRUKOWANO W ZAKŁADACH GRAFICZNO-INTROLIGATORSKICH J. DZIEWULSKI, SENATORSKA 10

TREŚĆ:

JULJUSZ ZNANIECKI

TĘSKNOTA

Słyszymy: oddech ziemi przepływa nad miastem
W okna niezasłonięte, w oczy niewygasłe,
Czarnoziemny, zdyszany, kojący, jak wieczór
A nikt go tu nie czekał, a nikt go nie przeczuł.
Przypomni polskie ptaki, kamienie i drzewa,
Wędrowiec z górnych szlaków, ojczyźniany śpiewak
I w twarze wionie żarem i wszystkim ujawni,
Że tam ciągle taksamo, że ciągle, jak dawniej...

Tylko rankiem mgły siwe płyną nad ugory,
Wrzosami ciekną pola ku słońcu, liljowe,
Tylko złote po lasach wędrują wieczory,
W pniach milczących, w pniach starych rozbudziwszy mowę
Co śpiewem wiatru huczy na fletniach gałęzi,
Co opada ku ziemi wciąż cięższej i cięższej
I oddechem się zrywa, przelewa po lesie
I zapala się słońcem i pachnie, jak jesień...

My mamy mocne dusze, poszły w zdarzeń zamieć,
Sens świata przeogromny poznały napamięć,
My mamy czujne serca, bijące niezmiennie,
Co słyszą w obcych miastach, jak wiedną kamienie,
Jak w kopułę gwiaździstą przestrzeni i nieba,
W noc srebrno-czarną, zczerniałą na heban
Nawet kamień i drzewo i ptaki podchmurne
Śpiewają zawsze polskim, dalekim nokturnem...

Nasze dusze, przestrzenią przeżarte, jak trądem,
Światłami i nocami, morzami i lądem,
Czekają, zastygnąwszy przed jedyną chwilą
Gdy mur czasu i dali przebiją nawylot,
Gdy będzie można wreszcie powrócić, zrozumieć
Wszystko, co żyje Polską, co splata się w szumie
Drzew, nastałych stuletniem, najmędrszem milczeniem:
Polską jesień, barwiście rzuconą na ziemię,
Polską zimę — iskrzyska modrzewi i sosen,
Wilgotny chłód fijołków — ciszę polskich wiosen
I sierpem rozgorzałym połyskliwe, lato...

W nich spalić się, jak serce i zniknąć, jak atom,
Rozpłynąć się, rozpławić po polskim, po lesie,
Z liljowemi wrzosami zakwitać na wrzesień,
Być ziemią i kamieniem, wsłuchanym w szum wiatru...

Naprzekór wszystkim drogom i naprzekór światu
Nasycić się tym krajem, krajem niezaznanym,
Co leży gdzieś daleko, a przecież przed nami,
Tam, gdzie złoto — czerwoną, przejaśnioną kryzą,
Rozpala się co wieczór złuda złud — horyzont.

JUŻ NIEDŁUGO DRUGI ZLOT

W perspektywie czasu coraz więcej zacierają się wspomnienia z I-ego Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy. Minął już okres pewnego odprężenia, pewnej bezczynności, jaka nastąpiła po powrocie z Polski. Najwyższy czas wziąć się do intensywnej pracy, do przygotowań II-ego Zlotu.

Rok 1934 był przełomowym w życiu młodzieży polskiej na wychodźtwie. W Warszawie, poraz pierwszy została nawiązana serdeczna łączność pomiędzy młodzieżą polską z całego świata. Poraz pierwszy poczuliście, jak mocne są więzy, łączące Was wszystkich, więzy wspólnego pochodzenia, więzy krwi. Podczas trzydniowych obrad komisyjnych doszliście do wniosku, że mimo to, że los Was rozrzucił po wszystkich zakątkach globu ziemskiego, to jednak wszyscy macie przed sobą jeden wielki cel — pracę dla dobra Narodu i budowę Polski Mocarstwowej. A gdy pod arkadami dziedzińca wawelskiego w Krakowie, gdzie spoczywają prochy tych, którzy przez dziesięć wieków budowali potęgę Polski od morza do morza, Marszałek Raczkiewicz obwieścił o powstaniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy, zrozumieliście, że i młodzież, idąc w ślady swych ojców, musi zorganizować się, by przez zespolenie wysiłków móc owocniej pracować dla dobra swej wielkiej idei.

Rozjechaliście się z tą myślą, by przygotować teren dla II-ego Zlotu, którego zadaniem będzie zjednoczenie w jednej organizacji całej młodzieży polskiej na obczyźnie.

Czas prędko mija. Zaledwie kilka miesięcy pozostało do momentu, gdy ponownie zgromadzeni na ojczystej ziemi staniecie twarzą w twarz z wielkiem dziełem zjednoczenia, jakiego macie dokonać. Najwyższy czas zabrać się do pracy.

Gdy z pociągów zaczęli się ukazywać wracający do miejsca swego zamieszkania uczestnicy I-ego Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy, oblegli ich z pewnością liczni koledzy, rodzina i znajomi, dopytując się ciekawie o nowiny o Polsce — jak wygląda, jak się rozwija, jacy ludzie tam mieszkają. A każdy był ciekaw czy marzenia jego i sny o ukochanej ojczyźnie są zgodne z rzeczywistością.

Przez wiele, wiele dni uczestnicy Zlotu snuli swe opowieści o Warszawie z wyniosłą kolumną Zygmunta, sercu Polski o Krakowie z jego zabytkami dawnej świetności, o Śląsku, Gdyni — cudzie pracy i wspólnego wysiłku całego narodu i o wielu, wielu innych rzeczach tak drogich, i bliskich każdemu sercu polskiemu.

I tak, jak I-szy Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy był nawiązaniem ścisłej łączności i zespolenia organizacyjnego młodzieży polskiej z całego świata, tak powrót uczestników Zlotu do miejscowej młodzieży w polskich stowarzyszeniach, powinien być pierwszym krokiem do urzeczywistnienia rzuconego w Warszawie hasła: „Każdy młody Polak na obczyźnie jest członkiem organizacji młodzieży polskiej".

Zapoczątkowanie tej akcji jest obowiązkiem z jednej strony uczestników Zlotu, z drugiej — wszystkich czytelników „Młodego Polaka Zagranicą".

Zaszczytne to zadanie nie jest trudne do wykonania, ponieważ już w naturze młodzieży leży pewna dążność do zrzeszania się, pewien zmysł społeczny. Każdy prawie młody człowiek ma jakieś specjalne upodobania, którym poświęca chwile wolne od zajęć. Jedni uprawiają z zapałem jakąś gałąź sportu, inni zajmują się pracą kulturalno - oświatową. Wszyscy oni, należąc do organizacyj cudzoziemskich i obracając się w ich towarzystwie są narażeni na niebezpieczeństwo wynarodowienia się. Łatwiej bowiem ulegnie wynarodowieniu stu Polaków, rozrzuconych w morzu cudzoziemców, niż dziesięcu złączonych więzami organizacyjnemi. Otóż zadaniem Waszem, Czytelników „Młodego Polaka Zagranicą", jest stworzenie polskich

organizacyj, któreby zastąpiły całkowicie cudzoziemskie. Jesteśmy przekonani, że żaden sportowiec nie będzie należał do cudzoziemskiego klubu, gdy będzie mógł zapisać się do polskiego, żaden Polak nie będzie czytał książek i czasopism zagranicznych, gdy w swej świetlicy znajdzie ciekawą lekturę w języku ojczystym.

Nie odrazu można jednak stworzyć polskie kluby sportowe, polskie świetlice, bibljoteki, czytelnie, teatry i t. p. Organizowanie młodzieży polskiej na obczyźnie musi postępować powoli, ale stale. Pierwszem zadaniem każdego czytelnika „Młodego Polaka Zagranicą" winno być skupienie wokół siebie pewnej grupy kolegów i przyjaciół dla wspólnej wymiany myśli i zabawy. Później zebraniu trzeba nadać pewien cel np. wysłuchanie referatu z historji Polski, odczytanie wartościowej książki, dyskusja nad jakiemś zagadnieniem, związanem z Polską. Dalsze zebrania mogą się przekształcić w pracę samokształceniową np. w doskonaleniu się w języku polskim, a jeszcze później z klubu towarzyskiego winna powstać zwarta organizacja młodzieży polskiej, dzieląca się na cały szereg sekcyj (jak np. sportowa, oświatowa i t. p.) według upodobań poszczególnych członków.

Istnieje wiele terenów, gdzie młodzież polska jest już zorganizowania i to nietylko w jedną, lecz w kilka stowarzyszeń. Każda z tych organizacyj najczęściej prowadzi akcję na własną rękę z nikim w niczem się nie porozumiewając. Kompetencje ich nie są zupełnie między sobą rozgraniczone. Znam np. miejscowość, gdzie jest kilka polskich klubów sportowych. Żaden z nich nie posiada odpowiednich urządzeń, ponieważ jest na to zabiedny. W każdym mamy wybitnie zdolne jednostki, nigdzie nie znajdziemy dobrego zespołu. W rezultacie ludność miejscowa ma jak najgorszą opinję o sporcie polskim, a działalność wszystkich klubów razem wziętych nie przyczynia się do podniesienia tężyzny młodzieży polskiej na wychodźtwie. Inaczej zupełnie sprawa przedstawiałaby się, gdyby zamiast kilku stworzyć w tej miejscowości jeden polski klub sportowy. Klub ten, dysponując złączonemi funduszami wszystkich poprzednich stowarzyszeń, mógłby zakupić odpowiednie przyrządy i postarać się o tereny, co przyczyniłoby się wydatnie do podniesienia poziomu danego sportu i zwiększenia jego popularności wśród miejscowej Polonji. Ponadto klub ten dysponując większą ilością dobrych zawodników, mógłby wystawić drużynę, któraby była świetnym propagatorem naszej tężyzny narodowej wśród obcych.

Fakt ten nie jest odosobniony. Często spotykamy się, że znaczna część wysiłków idzie bezpowrotnie na marne ze względu na brak planowości w działaniu poszczególnych organizacyj, ze względu na wzajemne sobie przeszkadzanie.

Jedynie sharmonizowanie działalności poszczególnych stowarzyszeń przez stworzenie uznanej przez wszystkich naczelnej organizacji, której zadaniem byłoby rozdzielanie kompetencji oraz układanie ogólnego planu działania, można doprowadzić do niemarnowania poszczególnych wysiłków, do osiągnięcia największego rezultatu przy najmniejszej włożonej pracy i pieniędzy.

Otóż zadaniem uczestników I-ego Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy i czytelników „Młodego Polaka Zagranicą" jest doprowadzenie do porozumienia i uzgodnienia działalności między miejscowemi stowarzyszeniami młodzieży w celu stworzenia jednej organizacji, reprezentującej całą młodzież z danego terenu, której przedstawiciele będą mogli podczas II-ego Zlotu Młodzieży Polskiej z Zagranicy położyć fundamenty pod Ogólnoświatową Organizację Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

Wtedy dopiero, gdy cała młodzież polska z zagranicy, stanie w murach stolicy Niepodległego Państwa Polskiego — będziecie mogli powiedzieć, że nie zmarnowaliście roku, że młodzież polska z zagranicy idąc w ślady swych ojców dorasta już do tego, by stworzyć jedną, nierozłączną całość z Macierzą, by pod rządami Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego kroczyć w wielką przyszłość, zajmując w świecie stanowisko, godne Państwa - Mocarstwa.

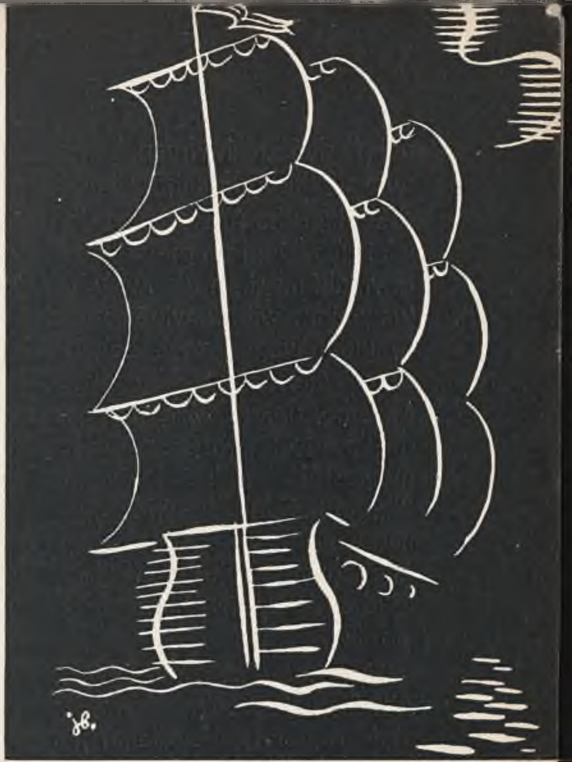
Niech za rok w murach Warszawy staną i ci, którzy teraz być w niej nie mogli, niech ilość uczestników Zlotu zwiększy się dziesięciokrotnie, by każdy Polak z zagranicy mógł znać swój kraj ojczysty.

Niech II-gi Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy zadokumentuje, że wszyscy mamy w sobie głębokie poczucie narodowe, że jesteśmy świadomi swych zadań i celów, że zdajemy sobie sprawę z więzów, jakie nas łączą z Ojczyzną i pragniemy czynnie pracować dla dobra imienia i potęgi Mocarstwowej Polski.

Redakcja

«DAR POMORZA»

W DRODZE DOOKOŁA ŚWIATA



Statek szkolny Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni „Dar Pomorza" — jest teraz w drodze naokoło świata. Od Gdyni przez Atlantyk, kanał Panamski, Pacyfik, Japonję — wokół Azji — oceanem Indyjskim opłynie Afrykę i na północ idąc wróci znów do Gdyni.

Zaznaczyć warto, iż w tej chwili podróż naokoło świata odbywa tylko 2 statki — jeden z nich to „Dar Pomorza", drugi jacht harcerza polskiego Wagnera „Zjawa II".

Płynął do niedawna szkuner angielski „Joseph Conrad" lecz nieszczęśliwie zakończył podróż wskutek rozbicia — u wybrzeży amerykańskich, pod Brooklyn.

Z podróży „Daru Pomorza" dajemy tu garść wrażeń, napisanych przez naszego współpracownika redaktora Fryderyka Kulleschitza.

Polski statek szkolny „Dar Pomorza", który wszedł w kampanję w r. 1930 na miejsce wysłużonego „Lwowa", będącego przez szereg lat od początku niemal istnienia polskiej państwowości statkiem szkolnym Państwowej Szkoły Morskiej, jest trzymasztową fregatą o pojemności około 1500 tonn rejestrowych brutto (register tons) długości 72 metry.

Statek przedstawia się imponująco pod pełnem ożagleniem, gdy wydęte wiatrem żagle trzepocą się na rejach wszystkich trzech masztów. Zwłaszcza przy księżycowem oświetleniu, gdy biel żagli błyszczy srebrzyście na tle rozjaśnionych popielatych chmur, widok statku jest naprawdę romantyczny.

Od roku 1930 „Dar Pomorza" odbywa pływania daleko - morskie wioząc na swym pokładzie kandydatów i uczniów Państwowej Szkoły Morskiej. Bandera statku ukazywała się kolejno w ważniejszych portach europejskich i zamorskich. W szczególności w państwach, zamieszkałych przez polskich emigrantów, statek miewał dłuższe postoje, jak np. w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Brazylji, gdzie załoga jego była entuzjastycznie witana przez rodaków z zagranicy.

Wszystkie rejsy transatlantyckie: do New-Yorku, Pernambuco, Kapsztadtu i t. d. odbywały się w okresach mniej więcej półrocznych w porze zimowej lub letniej.

Dopiero w roku bieżącym oba pływania, zimowe i letnie, zostały połączone, co umożliwiło przedsięwzięcie podróży naokoło świata.

Dnia 16 września wypłynął „Dar Pomorza" z portu gdyńskiego, w daleką podróż z 72 uczniami Szkoły Morskiej na pokładzie, samych kandydatów, którzy odbywają swą pierwszą podróż ćwiczebną. Oprócz oficerów i wychowawców znajduje się na statku nieliczna załoga składająca się z kilku instruktorów, bosmanów i służby stewardowskiej.

„Dar Pomorza" wypływa z basenu, kierując się w stronę półwyspu Hel. Towarzyszą mu dwa holowniki z pasażerami, pragnącymi być jeszcze dłużej blisko drogich osób, synów, mężów lub narzeczonych.

Wkońcu pozostał tylko jeden torpedowiec, który asystował statkowi aż do końca polskich wód terytorjalnych.

W międzyczasie ukazał się Hel, odcinający się zielenią lasów i czerwienią dachów od opalizującej powierzchni wód z otwartego Bałtyku. Wtedy, jak na umówiony znak, podniosły się z nad Zatoki Puckiej trzy czarne ptaki. Były to trzy hydroplany z Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku, które zbliżając się w piorunującem tempie, zatoczyły trzykrotne koła nad masztami „Daru Pomorza".

Był to ostatni widomy znak i dowód, że, w kraju będą pamiętać.

Tymczasem lekki, wschodni wiatr posuwa nas w stronę Kopenhagi. Bałtyk — ten burzliwy zwykle w tej porze Bałtyk—jest gładki, jak staw i wiatr wieje pomyślnie.

We wrześniu jest jeszcze dostatecznie ciepło na Bałtyku, aby móc bez swetra spacerować po pokładzie.

Jest tak piękna pogoda, że bierzemy to za zły omen. Jeśli wyprawa ma tak dobry początek, musi później spotkać się z samemi przeciwnemi wiatrami, huraganami i tajfunami (wszak w lutym mamy być w Japonji).

W dwa dni odbyliśmy na żaglowcu drogę do Kopenhagi.

Wpłynęliśmy do portu pod wieczór, rzucając kotwicę przy Longline, naprzeciw pięknego Yachtpavillonen.

Kopenhaga jest jedynem miastem europejskiem, do którego mamy zawinąć, toteż dwa dni, spędzone w tem mieście, staramy się wykorzystać jaknajlepiej.

Nie wiem dlaczego wpośród wszystkich wspaniałych zabytków i pomników najwięcej podobał mi się mały posążek panny wodnej, zwa-

nej po duńsku Havfruen, który znajduje się blisko Yachtpavillonen.

Żegluga na północ przy dobrych wiatrach. Dopiero przy Skagen zatrzymaliśmy się na kotwicy, czekając zmiany wiatru, wiejącego z SW (południowego zachodu), a więc przeciwnego, bo idącego z La Manche, dokąd mieliśmy płynąć w drodze do Santa Cruz. Całodzienny postój na kotwicy w pobliżu Skagen. Zdaleka widzimy małe miasto; nasz intendent kupuje u miejscowego rybaka flądry, które zjadamy z apetytem na najbliższym posiłku.

Uparty Sudwest nie zmienił jednak kierunku, wobec czego kapitan daje rozkaz podniesienia kotwicy.

Przez Morze Północne mamy przebić się, lawirując pod wiatr. Lawirowanie jest ciężką i mozolną pracą na żaglowcu ponieważ wymaga ciągłego brasowania t. zn. dokonywania zwrotów. Idąc zygzakami robimy przy bardzo rozfalowanem morzu tysiące, zbliżając



się do naszego celu zaledwie o kilkanaście mil na dobę. Zarazem pogoda zmieniła się gruntownie. Częste szkwały i deszcze czynią



pracę na pokładzie i nad pokładem, w górnych „piętrach" statku, na masztach i rejach, bardzo uciążliwą.

Po upływie 2 tygodni minęliśmy nareszcie Dover, pozostawiając go w bliskiej odległości po prawej burcie. Idziemy wtedy pod motorem.

Sudwest i niże atmosferyczne (jest ścisły związek między kierunkiem wiatru i drogą poruszania się i rozmieszczania niżów względnie wyżów atmosferycznych) pozostają w dalszym ciągu niezmienione.

Wiatr dmie nam prosto z dziobu. Posuwamy się bajdewindem (wiatrem z przodu), dryfując często. Silne prądy, panujące w Kanale La Manche, znoszą nas z kursu. Zwroty są wskutek ciemnoty kanału coraz częstsze.

Znowu rzucamy kotwicę przy Dungoness na wybrzeżu angielskiem usiłując się przepchać przez La Manche na Ocean Atlantycki.

Forsujemy motorem 420 konnym, który wyciska przy spokojnem morzu około 8-miu węzłów, idąc prosto pod wiatr.



Pewnego popołudnia „zaszedł" (zmienił kierunek) wiatr, początkowo słabo zaczął dąć z Wester (Zachodu), stopniowo wzmagając się przeszedł na kierunek bardziej północny.

Gdy minęliśmy linię między Scilly Isles i Quessont poczuliśmy się nareszcie wolni z ciasnoty małych mórz. Opuściła nas zarazem zmora przeciwnego wiatru. Równocześnie Atlantyk począł nas kołysać długą falą oceaniczną, tak różniącą się od krótkich, szarpanych uderzeń fal na małych morzach.

Spędziliśmy pierwszą noc w kabinach, ukołysani do snu rytmicznemi rozkołychami statku, owiani ciepłym oddechem wolnej przestrzeni. Powietrze wlewało się smugami przez otwarte iluminatory.

Później przyszedł najdogodniejszy dla fregaty bagsztag (wiatr, wiejący pod kątem z tyłu), gdy po krótkim czasie zjawił się nord, a potem nordost.

Codziennie odcinamy na mapie około 170 mil morskich, zbliżając się szybko do gorącego południa.

Jak upływa nasze życie na pokładzie?

Najbardziej zaorani pracą są niewątpliwie kandydaci, bo im twardy rygor szkolny każe oprócz wytężającej pracy pokładowej wykonywać własnoręcznie wszystkie prace, które zwykle na lądzie, wykonywa praczka, szewc, krawiec, służąca. Jednem słowem stuprocentowa samowystarczalność.

Warunki na statku żaglowym, jak „Dar Pomorza", nie mogą być porównane z życiem na Karawelach, Galesnach, Kogg'ach z wieków ubiegłych, mimo, że istota żaglowca pozostała niemal ta sama. (Coprawda Kolumb, de Gama i nawet



Nowy polski statek transatlantycki — m/s „Piłsudski"



Nelson nie korzystali z radjotelegraficznych przepowiedni meteorologicznych, udoskonalonych nowoczesnych przyrządów nawigacyjnych). Chłodnia okrętowa, stanowi zasadniczą różnicę między barkiem Magellana, gdzie łatwo było o szkorbut i cały szereg innych chorób, a współczesnym żaglowcem, korzystającym z tej samej siły motorycznej, jaką są wiatry morskie, posiadającym jednak w przeciwieństwie do średniowiecznych statków żaglowych, gdzie liczna załoga tłoczyła się na ciasnej przestrzeni, obszerne, wygodne, urządzone według zasad higjeny, pomieszczenia.

Wysiłek fizyczny przy manewrowaniu statkiem pozostał jednak ten sam. Sztormy, szkwały, deszcze nękające wachtę, pełniącą służbę na pokładzie, nie zmieniły się w ciągu wieków, stanowiąc dalej twardą szkołę wytrzymałości fizycznej i kuźnię charakterów.

W chwili obecnej, na szerokości 43⁰ i długości zachodniej 13⁰, mamy wspaniałą pogodę. Niebo nad horyzontem powleczone jest kolorem cytrynowym, wpadającym w odcień krwistej purpury. Powyżej skłębione są chmury o kształcie obłoków, wróżących w niższych szerokościach stałe wiatry passatowe.

Wzdłuż burty płyną delfiny. Mijają nas całe stada.

Temperatura morza 18⁰ C. Odbywa się pierwsza kąpiel morska w strugach hydrantów. Nago poddajemy się na pokładzie chłoście strumieni, uderzających o nasze ciała z dużem ciśnieniem.

Dla gimnastyki wspinamy się na najwyższe reje, bom-bram-reje, skąd roztacza się rozległy widok na morze, którego nie mąci ani jeden pióropusz dymu, unoszącego się z komina parowca.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Fryderyk Kulleschitz

Ilustracje Jerzego Brzezińskiego

MORZEM w ŚWIAT

Gwarno i tłoczno było w stoczni Monfalcone wieczorem 18 grudnia 1934 r.

Kończono ostatnie przygotowania do jutrzejszej uroczystości — spuszczenia nowego okrętu polskiego.

Srebrne wody zatoki Triesteńskiej podniosły się wysoko, aż do brzegów stoczni, czekając niespokojnie na przyjęcie czerwonego kolosa, omotanego powrozami, łańcuchami, siecią ciężkich rusztowań... ziejącego naokoło snopem światła.

Księżyc schylił się ku morzu. Pełnia! Dobra pora, bo statek może być spuszczony na wodę tylko przy pełni.

Olbrzymie tłumy, następnego ranka, sunęły nieprzerwanie, pomiędzy czarnemi szpalerami młodzieży faszystowskiej, ku morzu... do trybun.

Szedł biskup Triestu, szli goście polscy, między którymi poznalibyście Dyrektora Światowego Związku Polaków, Stefana Lenartowicza, szła matka chrzestna okrętu pani Wanda Pełczyńska i wielu gości włoskich, którzy przybyli na uroczystość.

Wysoko na białoczerwonej rufie okrętu widniał znak Pierwszej Brygady.

Tłum i morze falowało — czekając na przecięcie sznura, który miał wyzwolić okręt z uścisku belek, łańcuchów i już wolny zsunąć się po wysmarowanych tłuszczem deskach, ku wodzie.

Zbratać się z nią na całe swe życie. Dobre i złe.

„Statek ten nazywać się będzie „Piłsudski" — zostaje on ochrzczony imieniem Polsce najdumniejszem, imieniem wielkiego Marszałka, Wodza Narodu... życzę z głębi serca temu statkowi, aby w swych dalekich wędrówkach po wielkich wodach świata rozwijał swoją banderę w słońcu i pogodzie... — mówiła matka chrzestna; a statek powoli, potem coraz prędzej, szybciej zsuwać się począł w morze.

Powietrzem wstrząsnęły wystrzały armatnie, aeroplan zaturkotał triumfalnie tuż nad głowami, okrzyki tłumu wybuchły, aż pod niebo.

Orkiestra grała „Jeszcze Polska nie zginęła"! A z morza, dumnie spozierał na lądy włoskie i na tłumy wiwatujące — nowy okręt polski, na nim wysoko trzepotała biało-amarantowa flaga, w dole grali „My Pierwsza Brygada"...

Szczęść Boże polskiemu statkowi noszącemu imię Marszałka Piłsudskiego.

W PIENINACH

Z WĘDRÓWEK WAKACYJNYCH

Pieniny to jeden z najpiękniejszych zakątków górskich w Karpatach. Leżą niedaleko na wschód od Tatr. Przecina góry malownicza rzeka Dunajec.

Pewnego dnia znalazłem się wreszcie, po tygodniach wyczekiwania, w Starym Sączu. Stacyjka mała, ale schludna i miła. Przed nią autobusy, samochody prywatne. Lokujemy się w średnio wygodnym Fiacie i z szybkością 80 km/godz., przejeżdżamy zawadjacko ulice najstarszej w tych stronach osady (siedziby kasztelanów już w XII i XIII w.). Mijamy średniowieczny klasztor Klarysek i wypadamy wreszcie na doskonałą, wzdłuż pieniącego się srebrną falą Dunajca, szosę. Po drugiej jej stronie ciągną się wzgórza rozległe, słoneczne, gęstym świerkowym i liściastym lasem pokryte.

Pędzimy szosą w górę Dunajca, mijając Jazowsko z fabryką mebli, Maszkowice, niegdyś posiadłość wsławionego pod Grunwaldem Zyndrama, Łącko, o charakterze miasteczka (kościół wzniesiony z murów Maszkowickiego zamku; chrzcielnica w nim z roku 1493) i wjeżdżamy na rynek stolicy górali pienińskich — Krościenka (444 m. n. p. m.). Jeszcze 20 minut drogi między wioskami i osadami, tonącemi wśród drzew, ogrodów i sadów, i wjeżdżamy do Szczawnicy Niżniej.

W małej dolinie, 450 m. n.p.m., otoczonej ze wszystkich stron rozległemi wzgórzami i górami Pienin, leży szczawnicka wieś, ciągnąca się przeszło 3 km., wzdłuż dopływu Dunajca, Grajcarka. Ponoć, według starych kronik (Długosza, Morawskiego), dolina Grajcarka zamieszkana była już w czasach przedhistorycznych. Wątpliwe, czy jest to prawdą. Stwierdzoną jest dopiero historja Szczawnicy od w. XV.

Właściwym twórcą zdrojowiska jest Józef Szalay, syn Stefana i Józefiny (stąd nazwy popularnych źródeł), dziedzic Szczawnicy od roku 1839. On założył według własnego planu park główny, ujął źródła, zbudował wszystkie wille i instytucje zakładowe, dając Szczawnicy jej dzisiejszy wygląd. Zakład i park dolny na Miedziusiu założył, znów według planów Szalaya, zasłużony marszałek Sejmu galicyjskiego, dr. Mikołaj Zyblikiewicz. Tego ostatniego również staraniem zbudowano doskonałą, wzdłuż Dunajca biegnącą, drogę do Pienin. Patronem wreszcie Szczawnicy i orędownikiem jej sławy był lekarz i prezydent Krakowa, dr. Józef Dietl.

Szalay testamentem zapisał Szczawnicę Krakowskiej Akademji Umiejętności, ta — w roku 1909 — sprzedała ją hr. Adamowi Stadnickiemu. Reorganizacji i rozbudowie Szczawnicy przeszkodziły wojna i związany z nią wstrząs ekonomiczny.

Przejeżdżamy Szczawnicę Niżnią (charakterystyczne godła na



Widok z Dunajca na Sokolicę



Widok z Pienin

domach: „pod Serem“, „Pod Hiszpanem“ i t. p. Twórcą ich był Szalay), Miedziuś (od słowa „miedza“: między Niżnią i Wyżnią Szczawnicą), wreszcie, jadąc wzdłuż „deptaka“, wjeżdżamy na dworzec autobusowy. Stąd każdy — już piechotą — w swoją stronę.

* * *

A jutro zaraz — w góry. Na te najwyższe, słoneczne!

Pogoda licha; snują się po górach mgły i chmury. Nic to! Słońce od czasu do czasu przeziera — rozpogodzi się.

Idę szeroką, kamienistą drogą wciąż pod górę wśród obsianych pól i samorzutnych remiz leśnych. Wyżej! Wyżej! Już pod sobą widzę Krościenko... teraz Szczawnicę, ze strzelistą, gotycką wieżą kościoła... a teraz — teraz przewija się hen w dole, pode mną, między osadami i górami, wśród pól i lasów — wstęga Dunajca.

Idę piękną drogą podleśną, w stęsknione płuca wchłaniając żywiczne, świeże powietrze. Ach, czyż ono nie lepiej goi płuca od wszelkich „Józefin“ i „Walerek“! Rozkoszne łąki, obramione lasami, poprzecinane kępami drzew i krzewów, cudowny zapach świeżo koszonych i suszonych traw, echa pohukiwań ludzi zajętych pracą nad sianem dają tyle radości duszy!

Mgły gdzieś pierzchły. Słońce rozlało się po polach, po zboczach przepaścistych i strzelających w niebo turniach.

Zatrzymuję się nad potokiem gwarnym, by pełną ręką zaczerpnąwszy z niego wody zimnej, źródlanej, ugasić pragnienie.

Wyżej! Wyżej! Tam! Hej! Na szczycie jednej ze stromo opadających skał — domek. Malutki. Ot taki, na dłoni zda się możnaby go zmieścić. Podziw. Zdumienie. Kto go zbudował? Kto w nim mieszka? Ścieżyna prowadzi mię w dół, następnie w górę przepaścistem zboczem, zarośniętem odwiecznym lasem, pełnym złomów drzewnych, wśród niesłychanie bujnej roślinności. Wilgoć i chłód. Zapach gnijących drzew. Jeszcze parę kroków i jestem u celu.

W wielkiej skale sztucznie wykuta grota - kaplica. W niej ładny posąg św. Kingi. Ponad grotą — wśród drzew i skał, wśród resztek murów średniowiecznej warowni — domek pustelnika. Sygnaturka. Z niej latem i zimą rozlega się trzy razy dziennie dzwonek na „Anioł Pański“. Położenie tego miejsca jest tego rodzaju, iż nie dziwię się legendzie o zbudowaniu tu warowni przez aniołów; wierzyć się niechce, by tu przed wiekami pracowała ręka ludzka nad wzniesieniem zamku. Po podstępnem opanowaniu i zburzeniu przez Husytów (za panowania Jagiełły), pozostały z niego już tylko niewielkie ślady w postaci muru wznoszącego się tu i owdzie do wysokości półtora metra. Do groty św. Kingi udaje się corocznie 24 lipca procesja z Krościenka, czasem nawet i ze Szczawnicy. Odprawia się tu wówczas uroczyste nabożeństwo wśród wystrzałów z moździerzy.

Ugoszczony herbatą przez pustelnika idę dalej. Ścieżyna podobna do dotychczasowej, wyprowadza mię na grzbiet pasma. Bujna, upajająca wonią roślinność, polana, a z niej rozległy i cudowny widok na wszystkie strony. W dole zielenieje wstęga Dunajca, od wschodu zarysowuje się w całym majestacie i grozie potężna Sokolica.



Z polskich gór

Zgoła niepostrzeżenie wychodzę pod szczyt Trzech Koron. Niezapomniany widok otwiera się przede mną! Na szczycie najwyższym Trzech Koron górale i góralki śpiewają, że hej! Tłuką się melodje po górach, zdają się w niebo uderzać i odbijać od niego echem stokrotnem. Mienią się w słońcu barwne zapaski, i hafty gorsetów. Wokół szczyty wyższe i niższe — pod stopami, hen, w dole, doliny i hale i — zewsząd widoczny Dunajec — a tam, w górze, na szczycie Pienin najwyższym — żywa rozśpiewana gromadka. A wyżej jeszcze, jeszcze — zdaje się, tylko trochę wyżej, niebo. I słońce!

Chwila czarownego zapatrzenia.

Górale zbiegają ze szczytu — chybko, śmigło — rozbiegają się po górach i ścieżynach okolicznych. Ich miejsce — miejsce króla Pienin — zajmuję ja. I doprawdy! Czuję się królem Pienin, królem całej tej rozsłonecznionej okolicy.

Tam — hen, hen za mgłą — piętrzą się Tatry. Na zachodzie — Czechosłowacja. Na wschodzie — wielka, aż ponoć po Kraków widoczna — Polska. Między tem wszystkiem, pomiędzy Polską i Czechosłowacją, między wzgórzami i osadami wije się, wije się skrętami niezliczonemi fala Dunajca

* * *

Jak z górskich wycieczek w Pieninach bezspornie najciekawsza i najpiękniejsza jest wycieczka na szczyt Trzech Koron, tak z dalszych wycieczek okolicznych — do Czorsztynu i Niedzicy.

Jadę końmi trzy godziny drogą wśród pól, to wzgórz, — wzdłuż Dunajca. Aż po trzech godzinach spostrzegam tuż przy drodze, na stromem 100 m. ponad Dunajec wznoszącem się wzgórzu, z dwóch stron niedostępnem prawie, ruiny zamku Czorsztyńskiego. Schodzę z bryczki i ścieżką kamienistą, wśród drzew, dostaję się do zamku.

Ruiny niewielkie na szerokość, bo zajmujące ledwie szczyt wzgórza, nie wysokie — zamek nie sięgał zapewne wysokości pierwszego piętra. Kilka ścian, baszta, jakieś otwory w murach — niby to okna, niby drzwi, — sklepienia zapadłe, zrujnowane piwnice — ot i wszystko. Trzeba dopiero fantazję swą, połączywszy z wyobraźnią bujną górala - przewodnika ożywić, tchnąć w zwaliska ducha poezji, ożywić przeszłość. A ma ją bogatą za sobą zamek czorsztyński!

Jak opowiada stary góral przewodnik, powstał zamek jeszcze w czasach „przed Paniezusowych". Oczywiście — fantazja. Faktem jest jednak, że już Wstydliwy szukał tu schronienia przed Mongołami, że zatem istniał zamek już przed rokiem 1246. Była to (zapewne!)budowla drewniana, przebudowana dopiero i murami wzmocniona przez Kazimierza Wielkiego, który gościł w zamku parokrotnie. W 1400 r. sławny Zawisza Czarny zostaje starostą czorsztyńskim. Częstymi gośćmi zamku są Władysław Jagiełło i Warneńczyk. W 1655 roku widzi zamek Jana Kazimierza ustępującego z Polski na tułaczkę. A potem dalsze czasy...

Niedzica leży w jedynej części Spisza, przynależnej Polsce. Zamek — z historji swojej raczej węgierski niż Polski, później powstały od Czorsztyńskiego, wiele dziejowych zdarzeń Polski oglądał. Większy od Czorsztyńskiego, zachował się znacznie lepiej, częściowo jest zamieszkany. Tadeusz Rogowski

Zamek w Czorsztynie



WOJSKO W DAWNEJ POLSCE

Dziejopis bizantyjski, sławny cesarz Maurikos, panujący w VI wieku „post Christum natum" był wielkim mężem. Niedość, że wsławił się rozlicznemi czynami wojennemi, ale świecił na cały Wschód wielką nauką i mądrością. On to pierwszy spisał dzieje „całej ziemi" (którą podówczas była wschodnia i zachodnia Europa), on to pierwszy wspomniał o wielkiej sile i bitności niezwyciężonych plemion Słowian i Antów, „mieszkających w lasach, nad rzekami, wśród bagien i moczarów nieprzebytych"...

— Okolice wodzów słowiańskich wznoszone były po wielkich borach wokół drewnianych grodziszcz, otoczonych rowami i palisadami, do których ściągali zbrojni mężowie na trzeci znak płonących o północy wici. Las rozbrzmiewał wtedy szczękiem oręża i monotonnemi przyśpiewami, ciągnących z głębi boru wojowników. Spłoszony zwierz leśny kluczył niebytemi szlakami gąszczów i krył się na niedostępne moczary i bagna. Potem puszcza zasnęła.

Tylko przez ostrokoły grodziska błyszczały ognie i czasem, co godzina lub dwie, echo niosło długi pojęk rogu. To straże uwiadamiały władykę, że od jeziora Gopła ciągną giermańskie zbóje...

Minęło wiele lat. Puszczę przecinały teraz karczowiska i długie, poplątane wyręby. Wieczorami pachnącemi żywicą i leśnem zielem, zbierali się wokół ogniska drwale i pachołkowie i rozpowiadali długo, jakto król Władysław skupuje włócznie i miecze, jak od roku po kniejach litewskich polują knezie i wojewody, by zgromadzić zapasy na w i e l k ą w o j n ę.

A czas już był na nią najwyższy. Krzyżackie rycerze i knechty codnia łupiły wsie mazowieckie, pomorskie i litewskie, zostawiając w łunie pożarów setki trupów, mę-



Husarz polski z XVI wieku



Fragment z bitwy pod Kircholmem — Atak husarji

żów, niewiast i dzieci. Na te pogwieści nawet spokojni drwale sięgali po topory i niecierpliwie wyczekiwali na przybycie królewskiego posłańca...

— Aż nadszedł wielki rok 1410. Już od wczesnej, mroźnej wiosny ściągali rycerze i pachołkowie pod Wolborz. Tymczasem wbok od Czerwińska-Jarosław, „mistrz pontonierów" budował wielki most łyżwowy, po którym dniem i nocą przeprawiały się wojska polskie, litewskie i ruskie. Brodaci łucznicy z borów litewskich i mazowieckich ze strachem wielkim patrzyli na kamienne „harmaty" ciągnione przez woły, o których wieść się rozniosła między ludem, że huk wielki czynią i zabijają za jednym strzałem setki wojów...

— 15 lipca wczesnym rankiem o ćwierć mili od jeziora Lubień rozłożyły się wojska polskie na polu grunwaldzkiem. Z boku, przed królem, stanęły 92 chorągwie jazdy rycerskiej, okutej w stalowe zbroje i hełmy. Za hufcami konnemi stanęło 20.000 łuczników i 5.000 kopijników, osłoniętych wielkiemi drewnianemi tarczami. Po bokach cwałowały na rączych koniach lekkie podjazdy litewskie i ruskie, które miały po



Bitwa pod Wiedniem



Wojsko polskie w r. 1830

bitwie brać jeńców i tabory.

— Koło południa spadł ciepły, letni deszcz, po którym wzniosło się nad zbrojnymi mężami słońce. Jakoż król skinął mieczem i ciężkie chorągwie polskie uderzyły na wroga.

...Bitwa toczyła się przez cały dzień ze zmiennem szczęściem...

Nad wieczór jęli ściągać rycerze pod wzgórze, na którem stał król. U nóg wodza padło 50 chorągwi krzyżackich. Potem rycerze jęli wbijać w ziemię miecze, by otrzeć z nich posokę.

— Wtedy król padł na kolana i wzruszonym głosem podziękował Bogu za zwycięstwo...

— — — — — — — — —

— Od stu lat cała Rzeczpospolita spływała krwią. Wojny ruskie, bunty kozackie i najazdy tureckie niszczyły kraj i zabierały mu najwybitniejszych rycerzy. Nie stało bo już panaWołodyjowskiego i Podbipięty, nie stało wielkiego Jaremy Wiśniowieckiego, a tu wieści okropne płynęły z wiosną od Wschodu, że okrutny Kara Mustafa gromadzi wielkie wojska, by uderzyć na Europę i zetrzeć godło krzyża z piersi chrześcijańskiego narodu.

Wczesną wiosną roku 1683 spadły na Europę pierwsze zagony tureckie i tatarskie. Kara Mustafa parł całą armię na Wiedeń, by złamać raz na zawsze opór „niewiernych".

Tymczasem do króla Jana przybyli posłowie cesarscy, by błagać go o pomoc.

Król zebrał więc wszystkie wojska i ruszył na odsiecz chrześcijaństwu.

— 12 września równiny Kahlenbergu rozszumiały od skrzydeł husarskich.

O 4 po południu ciężkie chorągwie spadły jak lawina na wroga, niszcząc po drodze wszelki opór. A w dwie godziny później król wysłał pilnych gońców do papieża, którzy nieśli mu krótki, z czterech słów złożony, list:

„Przyszedłem, spojrzałem, Bóg zwyciężył"...

— — — — — — — — —



Szwoleżerowie
Poczet sztandarowy

— Somossierra zamknęła Cesarzowi dalszą drogę. Don Jose San Juan z trzynastotysięcznym korpusem hiszpańskim bronił swych Termopili z odwagą i zaciętością lwa. Korpus marszałka Victora dwukrotnie już słał trupami wejście do wąwozu i dwukrotnie cofał się pod ogniem hiszpańskich armat.

Cesarz był wściekły.

I wtedy to właśnie wydał ów sławny rozkaz. 125 szwoleżerów polskich miało zdobyć piekielny wąwóz, któremu nie dało rady 10.000 wyborowych żołnierzy francuskich.

Granatowo - amarantowi szwoleżerowie w 8 minut sforsowali drogę dla armji Napoleona. Szwadron przestał istnieć po szaleńczej szarży. Ale cesarz powitał niedobitki oddziału słowami „cześć najdzielniejszym z dzielnych, uznaję was za najwaleczniejszą jazdę na świecie"..., ale droga na Madryt była wolna....

— — — — — — — — —

Takie było wojsko w dawnej Polsce.

A dziś, gdy widzisz — — —

— — — płyną ulicą szaro zielone szeregi piechoty, a orkiestra gra triumfalnie „Jeszcze Polska nie zginęła" — — —

Pomyśl o ich poprzednikach, którzy walczyli pod Samossierrą, na San Domingo, z wojskami napoleońskiemi wszędzie gdzie one były.

Aleksander Czyżewski



Defilada przed Panem Prezydentem R. P. — Piechota

BIAŁE PLAMY NA MAPIE

WIELKIE POLSKIE WYPRAWY BADAWCZE

Ziemia leży dziewicza, niezbadana, jak lat temu sto, tysiąc, może miljon, kryjąc za nieprzebytemi piaskami, w gąszczu splątanej puszczy, lub za zwałami lodowych gór swą odwieczną tajemnicę.

Człowiek poprzysiągł wydrzeć światu jego sekrety. Na podbój dalekich mórz i lądów od stuleci wyruszają śmiałkowie.

Giną białe plamy.

Ginie wprawdzie także wielu z tych, którzy poważyli się targnąć na ciszę białych przestrzeni polarnych, wedrzeć zuchwale na wypiętrzone szczyty. Opuszczone przez umarłych miejsce zapełnia jednak odrazu wiecznie żywa fala ludzkiej energji i przedsiębiorczości.

Podbój świata trwa.

Geografowie i botanicy, geolodzy i zoolodzy, uczeni i kupcy, wreszcie iluż takich, którym zaciasno jest w ramach cywilizacji, chorych na romantyzm przestrzeni, chciwych swobodnego oddechu zaciąga się do tej armji zdobywców.

Polscy podróżnicy nie dali się w tym szlachetnym wyścigu zepchnąć na ostatnie miejsce; rejestr ich nazwisk przekracza cyfrę 4.000 i są wśród nich tak znani jak: Strzelecki, Dybowski, Br. Piłsudski, Jakubski, Czekanowski i t. d.

Lata ostatnie były świadkami 3 większych ekspedycyj polskich a mianowicie: Wyprawa na Szpicbergen, na Wysoki Atlas oraz w Andy, od której chciałbym zacząć.

Warunkiem kardynalnym, od którego zależało powodzenie wszystkich trzech wypraw przedsiębranych w góry było włączenie do składu ekspedycji ludzi, obznajmionych ze wspinaczką wysokogórską. Ludzi tych dostarczyło Koło Wysokogórskie w Warszawie, świetnie się rozwijające, którego pierwotnym terenem były przez wiele lat Tatry a pierwszą wyprawą zagraniczną, uwieńczoną całym szeregiem pomyślnych i bardzo śmiałych wejść, — Wyprawa w Alpy.

Rozpoczęła ona serję wypraw zagranicznych.

Tatry — Alpy — Andy.

1600 m. — 4800 m. — 7000 m.

Wyprawa andyjska wyruszyła z Polski w listopadzie 1933 r., wspierana przez szereg instytucji i towarzystw z Ligą Morską i Kolonjalną na czele.

W jej skład weszli: dr. K. Narkiewicz - Jodko (kierownik), inż. S. Daszyński (geolog), dr. J. K. Dorawski (lekarz), inż. A. Karpiński (meteorolog), inż. S. Osiecki (operator filmowy) oraz W. Ostrowski (fotograf).

Zadaniem wyprawy było zbadanie nieznanych jeszcze zupełnie gór Ramady, prócz tego zaś zdobycie Aconcagui — najwyższego szczytu obu Ameryk i ustalenie w ten sposób nowego polskiego rekordu wysokości.

Pierwsze ataki ekspedycji skierowane były na najwyższy szczyt łańcucha Ramady — Mercedario.

Pogoda dopisywała i 18 stycznia 1934 Polacy stanęli jako pierwsi na szczycie Mercedario, którego pomiar wysokości pozwolił stwierdzić, że z wysokością około 6800 m. zajmuje on drugie miejsce po Akoncagui.

Następnie ekspedycja zajęła się zbadaniem reszty grupy Ramady, zdobywając szczyty Serro Ramada (6410 m.), Alma Negra (6120 m.) i La Mesa (6080 m.).

Dokonano licznych prac z zakresu meteorologji, fizjologji, geologji — oraz zebrano bogaty materjał do szkiców topograficznych.

W drugiej części wyprawy dokonano wejścia na najwyższy szczyt obu Ameryk — Aconcagua.

Oto jak opisuje jeden z uczestników (W. Ostrowski) widok ze szczytu:

„Widok z Akoncagua wynagrodził nam wszystkie trudy i niewygody.

Pacyfik!!! Pacyfik widziany przez olbrzymie łańcuchy górskie! przez całe Chile! Rzeczywiście odczuwało się, że człowiek stoi na najwyższym punkcie Kordyljerów, że ma wszystko pod sobą".

Znikła biała plama na mapie.

Ramadę zbadali Polacy!

✦✦✦

W północnej Afryce, w obszarze Ait-Attik, w górach Atlasu znajdowała się doniedawna jeszcze, bo do sierpnia z. r. niezdeptana nogą białego człowieka przestrzeń o powierzchni 350 km. kw.

Biała plama na mapie.

Ta biała plama — to równocześnie ciemna plama na sławie europejskich podróżników, którzy, zdobywszy morza i lądy odległe, oblegając oddawna „dach świata"— Mont Everest, pozwolili, aby w odległości 1800 km. od Paryża w linji prostej a zaledwie 400 km. od wybrzeży Morza Śródziemnego — od kolebki naszej cywilizacji — znaj-

dować się mogła partja górska, nie wiele ponad 4.000 metrów wysokości, dotychczas rasie białej nieznana.

Niezbyt atrakcyjny, niezawierający żadnych bogactw kopalnych prawdopodobnie ubogi pod względem fauny i flory teren z jednej strony, stałe niebezpieczeństwo życia dla śmiałków, zapuszczających się w te góry z racji niepodległych, wojowniczych szczepów berberyjskich z drugiej tłomaczą doskonale to zaniedbanie.

W roku 1930 Francja, po zwycięskich utarczkach w obronie pokojowego rozwoju swych afrykańskich kolonij przyłączyła ten obszar do swych posiadłości w Marokku, poddając niespokojne szczepy administracji wojskowej. Rzecz jasna, że trzy lata, które od tego czasu upłynęły nie mogły gwarantować całkowitej pacyfikacji stosunków, to też podróżowanie w Ait-Attik i M'Goun'ie długo jeszcze należeć będzie do eskapad niebezpiecznych i z reguły odbywających się pod ochroną wojskową.

W tych warunkach wyruszyła dn. 5 czerwca 1934 roku z kraju ekspedycja polska w sile 9 ludzi (dr. Dorawski kierownik, dr. Górski, Piotrowski, Kiełpiński, Gołcz, Korosadowicz, Wojsznis, Szczepański, Chwaściński), stawiając sobie dwa cele do osiągnięcia:

1) Alpinistyczny: zdobycie 2 masywów górskich Atlasu Wysokiego — grupy Toubkala i M'Gounu.

2) Naukowy: praca pionierska w terenie zupełnie nieznanym M'Gounu w pierwszym rzędzie przeprowadzenie pomiarów, ustalenie nazw i t. p.

Wyprawa doszła do skutku, dzięki poparciu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Państw. Urzęd. W. F. Jej członkowie w większości rekrutują się z Koła Wysokogórskiego w Warszawie, skąd też wyszła inicjatywa.

Powtarza się historja z Andów. Znowu opinja alpinistyczna, głoszona przez Anglików twierdzi, że



Wspinaczka wysokogórska

projektowana przez Polaków droga na Dżebel Toubkal jest niemożliwa i znowu wyprawa polska (4 ludzi) w jednodniowej wspinaczce robi tę „niemożliwość".

Prócz niebezpieczeństw natury alpinistycznej, znaczną przeszkodę dla wyprawy stanowiły nieoczekiwane i gwałtowne burze śnieżne oraz duża rozpiętość temperatur. W nocy uczestnicy zmuszeni byli spać w 2 swaetrach, w dzień było 62^0 ciepła!

Po dwu tygodniach pracy (grupami po 3 — 4 ludzi) wyprawa zwija swój obóz i wraca do Marakeszu. Ogółem w grupie Toubkala zrobiono 26 wyjść szczytowych i 29 wspinaczek, w tem 6 w skali b. trudnych.

A potem jeszcze badania prowadzone w trzech masywach Atlasu — rezultat ten sam co w Andach.

Białej plamy nie będzie więcej na mapach świata.

+++

Na dalekiej, chmurnej północy, między 77 a 81 stopniem szerokości geograficznej, tam, „gdzie spirytus zamarza w termometrze", wypiętrza się z Oceanu Lodowatego archipelag skalistych, oblodzonych wysp Spitzbergenu (Svalbard).

Co o nim mówi encyklopedja?

„Spitsbergen — grupa wysp na północo - wschód od Grenlandji o powierzchni 65.000 qkm. posiada 1000 mieszkańców. W 16 wieku odkryta przez holendrów. W ostatnich czasach dokopano się tam węgla kamiennego. Od r. 1921 należy do Norwegji".

Tylko tyle. Ale to wystarczy najzupełniej, żeby scharakteryzować ten skrawek ziemi, odległy o 700 klm. od Europy (Skandynawji), obszarem swym dorównywujący Irlandji, ludnością natomiast ustępujący każdej większej europejskiej wiosce...

Niebardzo się, widać, biały człowiek spieszył z objęciem w posiadanie tych skalistych wysp, skoro dopiero w 1921 roku, a więc w 300 lat po ich odkryciu zatknięto sztandar norweski i w ten sposób ustalono przynależność państwową gromady łowców białych ryb — jedynych mieszkańców tych stron. Ponadto sporadyczny kontakt z cywilizacją utrzymują norweskie statki pasażerskie w okresie letnim przywożąc gromady wycieczkowe, spragnione polarnych emocji. Trwa to jednak tak krótko, jak krótkie jest lato okolic podbiegunowych, natomiast przez długie miesiące zimowe władcą niepodzielnym Svalbardu jest mróz, śnieg, przejmujący wiatr i niekończąca się noc polarna...

Ale nawet i w lecie zazielenić się zdąży jedynie wąski przybrzeżny pas — wnętrze wyspy zalega na stałe lodowiec, tysiącami swych odnóg spełzający do morza. Śnieg, lód, czarne sterczące masywy gór — oto zasadnicze elementy krajobrazu Svalbardu; wszystkie odcienie białego i czarnego — oto jego koloryt.

Potężny, ciepły prąd Golfstromu, omywający wyspy od północy nie pozwala na zadławienie nikłego tętna życia, zato cała południowa część skuta jest w niewzruszonym pancerzu lodów. Jest to prawie zupełnie niezbadany obszar, znaczony wciąż jeszcze na mapach „białemi plamami", pomimo wytę-



Ramada — „Płaczące śniegi"

żonej działalności odkrywczej, prowadzonej już od 1906 roku przez władców Północy — Norwegów. W tej też części wyspy — między Bellsundem a Sudkapem znajdowała się jedna z największych dotychczas „białych plam" — ziemia Torella, na podbój której wyruszyła w czerwcu 1934 roku wyprawa polska.



Widok na masywy Atlasu

Na czele Komitetu Organizacyjnego wyprawy stanął zasłużony polarysta — prof. A. B. Dobrowolski, uczestnik wyprawy „Belgica" do bieguna południowego, który czuwał nad wszystkiemi szczegółami natury personalnej i technicznej. W doprowadzeniu zamierzenia do skutku współpracowały ponadto: Zakład Geologji i Paleontologji Uniwersytetu Warszawskiego, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Wojskowy Instytut Geograficzny i szereg innych.

Głównym celem wyprawy było zbadanie białej plamy ziemi Torella — około 300 km. kw. pod względem geologicznym i kartograficznym a dalej prace botaniczne, meteorologiczne, wreszcie alpinistyka.

Ta ostatnia — pozornie łatwa ze względu na niewielkie wysokości — przyciągała jednak oddawna wytrawnych i znanych przedstawicieli wspinaczki wysokogórskiej, ponieważ trudności spotykane na Spitsbergenie, przy różnicy wzniesień do 1500 metrów, miały, ze względu na towarzyszące okoliczności (mróz, lawiny, szczeliny, śnieżne zawieje i t. p.) charakter analogiczny do warunków spotykanych w znanych i uznanych masywach górskich jak: Himalaje, Pa-



Atlas — Pomiary polskiej ekspedycji



Karawana w dolinach Atlasu



Atlas — Widok na masyw M'Goun

mir, Alpy i t. p. Na Swalbardzie np. „trenował" Irvine, którego potem, wraz z Mallory'm zabrała „biała śmierć" w Himalajach; Odell, uczestnik angielskiej himalajskiej ekspedycji i inni.

To też kiedy 7-o osobowa ekspedycja polska (Bernadzikiewicz, Biernacki, Mogilnicki, Różycki, Siedlecki, Zagrajski, Zawadzki) przybiła w dniu 20 czerwca 1934 do pokrytego do połowy lodem fjordu Van Keulen czekała ją naprawdę ciężka praca. Pierwsze trzy dni zużyli uczestnicy na założenie obozu głównego nad morzem oraz bazy operacyjnej na lodowcu Pencka. Transport rzeczy (3 tonny!), wobec braku psów pociągowych nie należał do zadań łatwych dla 7 ludzi, tembardziej, że uczestnicy dopiero się zaczęli oswajać z używaniem sani oraz z oryginalnemi warunkami zewnętrznemi. Słońce w tej porze roku wogóle nie zachodziło i, aby „zrobić noc" używała ekspedycja w pewnych godzinach ciemnych okularów. Temniemniej tempo robót musiało być ostre, aby wykorzystać bezcenny okres pomyślnej pogody.

Po trzech dniach baza główna była gotowa, nad brzegiem urządzono skład żywności i paliwa a na 36 metrach z nieprzemakalnej podłogi wybudowano dom mieszkalny, w którym skrzynie doskonale imitowały stół a duże puszki blaszane od konserw były najbardziej stylowemi krzesłami.

Widok z obozu był wspaniały. Dookoła groźnie piętrzące się pokryte lodowcami szczyty, z których najwyższy — Berzellin opadał do oceanu stromemi, 1200 - metrowemi śnieżnemi ścianami. Pas najbliższych kilku kilometrów, dzięki wyprawom norweskim był znany: szereg łańcuchów górskich, między któremi spływały ku fjordowi Van Keulen lodowce: Finsterwaldera, dalej zaś na wschód — Pencka i Nathorsta. Lodowce te wznoszą się wgłąb lądu do wysokości ok. 800 metrów i na tem „mapa się kończy". Problem — co znajduje się dalej — czy wielkie pole lodowcowe, czy kraj gór, pola śnieżne gubiące się w białej dali, czy spękany lodowiec, pełen zasadzek, walących się mostów śnieżnych i podlodowcowych, rwących strumieni — rozwiązać miała ekspedycja polska.

Dla zbadania terenu wyruszyła przedewszystkiem grupa wywiadowcza, posuwając się powoli naprzód. Ostrożność była bardzo na miejscu: za przełęczą, gdzie mapy norweskie wskazywały łagodny skok w rzeczywistości teren opadał ogromnym śnieżnym nawisem a potem poderwaną ścianą. Jedynie z wielkim trudem udało się wstrzymać rozpędzone sanie, które trzeba było opuszczać na linach a samemu również schodzić przy pomocy lin i czekanów.

Długie dnie uciążliwej pracy nastąpiły potem.

Pracy nad wymazaniem z map świata — niezapisanej, białej plamy...

Około połowy sierpnia obóz zwinięto. Można było zrobić bilans 3 miesięcy — pobytu na Svalbardzie. A więc: sporządzono dokładną mapę nieznanego terenu przeszło 300 km. kw.; nakręcono film długości 3000 m. i wykonano 2.000 fotografji. Skompletowano zbiory zoologiczne, botaniczne i geologiczne tych okolic (same próbki skalne ważyły 800 kg!), uwzględniając przedewszystkiem formacje jurajskie, będące specjalnością Uniwersytetu Warszawskiego. Wreszcie ustawiono na wybrzeżu samopiszący barograf, termograf i hydrograf.

28 sierpnia przyjechał po wyprawę polską jeden z ostatnich statków turystycznych „Lyngen". Trzeba się było pożegnać ze Svalbardem.

Na północy ludzie są małomówni, toteż rybacy svalbardzcy, obok których polacy pracowali i z któremi się serdecznie zaprzyjaźnili nie wygłosili tak zwykłego w tych okolicznościach „speachu" pożegnalnego. Wyprawa polska na Svalbard nie była jednak pokrzywdzoną. Uścisk dłoni tych prawdziwych wikingów i mocne spojrzenie w oczy ma bowiem większą wartość, niż toasty bankietowe wygłaszane na cześć ekspedycji pod temi szerokościami geograficznemi, gdzie słowa nie zamarzają w mroźnem powietrzu, lecz płyną zawsze chętną i lekkomyślną kaskadą frazesów.

A. M. Schmidt

PRACE MŁODEJ WSI

DZIAŁ POD REDAKCJĄ HALINY BRZOSKÓWNY

Ruch młodzieżowy na terenie wsi datuje się w Polsce od pierwszych lat XX wieku, kiedy to z pierwszych szkół rolniczych, Pszczelina, Kruszynka, Mieczysławowa wychodzili rozbudzeni społecznie i ideowo wychowankowie - synowie chłopcy i kładli podwaliny pod przyszłe zręby organizacyjne.

Z własnej inicjatywy, bez niczyjej pomocy zakładali po wsiach Kółka Młodzieży, stawiając sobie za cel wyrwanie wsi z uśpienia i martwoty. Kółka te, istniały jako luźne, niezwiązane ze sobą związki, niewiedzące nic jedno o drugim — wiązała je tylko wspólna myśl, idea.

W r. 1918, w wolnej już Polsce odbył się w Warszawie Zjazd przedstawicieli tych wszystkich Kół, Związków, Sekcyj czy grup młodzieży, działających samorzutnie na terenie wsi. Postanowiono stworzyć organizację młodzieży — związać ją ściśle z organizacją rolniczą starszego społeczeństwa i prowadzić systematyczną i programową pracę na terenie wsi. W taki sposób powstał Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, skupiając młodzież tylko z b. zaboru rosyjskiego.

W podobny sposób powstał na terenie b. zaboru austrjackiego Małopolski Związek Młodzieży.

W ciągu następnych lat powstały oprócz tych Związków i inne, czy to obejmując inne terytorjum, czy też różniąc się metodami i celami pracy.

Rok 1935 stał się w historji polskiego ruchu młodowiejskiego rokiem przełomowym, dzięki połączeniu się wszystkich demokratycznych organizacyj wiejskich, wysuwających pracę dla państwa, jako najważniejszą podstawę w jedną organizację Centralny Związek Młodej Wsi.

Jest to organizacja, licząca obecnie ponad 200 tys. młodzieży już społecznie wyrobionej, oddziałującej poważnie na swe środowisko.

To nie jest już tylko organizacja — jest to ruch młodzieży, który poważnie i silnie może zaważyć na losach państwa.

Ruch — młody, niezależny, samodzielny, wiejski — ruch, który z całym entuzjazmem młodości postawił sobie za cel już nie tylko rozbudzenie wsi, ale przygotowanie jej do tego, by spełniła wreszcie swą rolę dziejową, by była nie tylko solą ziemi i rękami państwa, ale przedewszystkiem sercem i mózgiem narodu.

Stawiamy sobie za cel: wychowanie szerokich mas młodzieży, jako dobrych synów wsi i Państwa Polskiego. Jako czynnych przodowników pracy społecznej we własnem środowisku. Wychowanie ludzi, umiejących żyć i działać w zorganizowanej gromadzie społecznej. Gromadzkość — jako podstawa wszelkich przejawów myśli i poczynań — przewija się jako najważniejsza myśl w ideologji ruchu młodowiejskiego. Jednostka, zachowując cały swój indywidualizm musi się nauczyć żyć życiem gromadzkiem, myśleć kategorjami gromadzkiemi.

Stawiamy sobie za cel po przez wychowanie młodzieży podniesienie dobrobytu gospodarczego w Państwie Polskiem. Stąd przywiązywanie dużej wagi do kształcenia zawodowego młodzieży.

Kto się wsi dzisiejszej przygląda, to widzi jakby dwa światy: młode i stare pokolenie.

Stare — jak często śpi. Młode — rwie naprzód, zdobywa sobie samo prawo do życia. Wierzy w siebie — a wiara w siebie to najwidoczniejszy przecież znak przyszłego zwycięstwa.

Młoda wieś — nie zraża się kryzysem. Dusza chłopska jest twarda, nie ugina się łatwo pod przeciwnościami.

Młoda wieś — to tysiące Kół Młodzieży Wiejskiej rozsiane po całej Polsce. To tysiące bibliotek, świetlic zakładanych przez samą młodzież. To uniwersytety internatowe, czy ruchome, do których młodzież dąży „na piechotę" ze wsi oddalonych o kilkadziesiąt nieraz kilometrów. To tysiące młodzieży, pracującej w Konkursach Rolnych i radzących nad tem, jak ta ziemia ukochana wyżywić ma wszystkich.

Młoda Wieś — to setki domów ludowych, pod których budowę nosi sama młodzież cegłę, żwir czy drzewo i wznosi to prawdziwe ognisko kultury własnym, gromadzkim wysiłkiem.

To kursy — we wsi, gminie, powiecie, województwie, gdzie wykłady trwają przez cały dzień, a każde słowo jest wprost wchłaniane przez słuchaczy — a wieczorem trwają nieraz prawie, że do rana dyskusje, ciągle związane z tem jednem palącem zagadnieniem, jak ma wyglądać ta nowa wieś a, co musimy wyplenić ze starej wsi.

Mało kto z Was, Koledzy z Zagranicy, zdaje sobie jasno sprawę z tego, jak głębokie przemiany psychiczne i społeczne nastąpiły w młodem pokoleniu wiejskiem.

Halina Brzoskówna.

SZTUKA LUDU POLSKIEGO

Na miano artysty zasługuje nietylko człowiek, który przez całe swoje życie zajmuje się zawodowo sztuką, w obrazie czy rzeźbie dając wyraz wrodzonej potrzebie tworzenia rzeczy pięknych. Nie zawahamy się też nazwać artystą zarówno wybitnego rzeźbiarza, kującego w marmurze wspaniałe posągi, jak i chłopa-samouka, ozdabiającego kunsztownym wzorem drewniany czerpak do mleka czy rysującą śliczne kolorowe pisanki dziewczynę.

Sztuka przejawiać się może w każdem dziele ręki ludzkiej, pragnącej nietylko stworzenia rzeczy użytecznej, ale i cieszącej nasze oko prawdziwie pięknym wyglądem. Dlatego też mamy pełne prawo mówienia o sztuce ludowej — sztuce ludu polskiego. A stoi ona nieraz doprawdy tak wysoko, że zasłużenie jest przedmiotem słusznego podziwu swoich i obcych.

Piękny rozwój polskiej sztuki ludowej — dorobku wielu pokoleń — świadczy wyraźnie o artystycznych uzdolnieniach naszej wsi. Przyznają nam to skwapliwie obcy, stwierdzający nie bez smutku, że u nich miejska cywilizacja wyparła piękne i zdrowe formy sztuki ludowej, sięgającej korzeniami w odwieczną przeszłość narodu.

Spójrzmy tylko na polską chatę!... ileż w jej budowie dostojeństwa i wdzięku, ile spokojnego, zrównoważonego ładu, dostosowanego godnie do wymogów życia i materjału. W całości jednolitej a zwartej pięknie rysują się kształtne wiązania węgłów, pełne lekkości, powietrza i światła podcienie, załamania dachu, więźby drzwi i okien, czysta białość ścian.

A i wewnątrz domu rozwijają swe piękno przedmioty służące nietylko do ozdoby, ale i do codziennego użytku. Barwią się tęczą kolorów pięknie malowane skrzynie, w których skrzętna gospodyni przechowuje odświętne stroje. Proste drewniane zydle mają wycinane i rysowane oparcia.

Wielką ozdobą izby podhalańskiej jest delikatnie rzeźbiony łyżnik, którego wieszadło przybiera kształty geometryczne, postaci zwierzęcych albo nawet kapliczek z krzyżykiem i t. d. Trudno wśród ty-



Piękny pas z okolic Nowego Sącza



Wzorzyście zdobiona skrzynia (woj. krakowskie)



Pisanki — artystycznie zdobione jajka wielkanocne

sięcy łyżników znaleść dwa do siebie podobne. To nie fabryczny wyrób, gdzie wszystko, wychodząc spod jednej maszyny, niczem się nie różni. Piękne są też używane przez górali do mleka jaworowe czerpaki, z przyprawnemi ozdobnemi rączkami.

Wzdłuż ścian na półkach napotkać możemy malowane talerze, dzbany i dzbanuszki. Słynęły dawniej z wyrobów garncarskich rozliczne miejscowości, jak słynna Iłża, dalej Opatowice, Ćmielów, Tarłów i inne ośrodki ludowej ceramiki. Jest ona w swych jasno określonych kształtach wręcz wytworna, zachowując jednocześnie chwalebny umiar w ozdobieniu i użytkowaniu kolorów.

U powały zwiesza się nieraz wykonany delikatnie przez dziewczęta ze słomy i papierków pająk. W izbach łowickich, lubelskich i kurpiowskich budzą prawdziwy podziw wycinanki, rozmieszczone dokoła obrazów, czy też biegnące barwnemi pasmami wzdłuż ścian i belek powały. Robią one nieraz wrażenie malowanych obrazków, tyle w nich artyzmu wykonania.

Obok wystrzyganych z papieru wycinanek znane są też i malowanki. W wyrobie ich zwłaszcza celuje położony na prawym brzegu Wisły powiat dąbrowski. Malowaniem zajmują się przeważnie dziewczęta, uprawiające jednocześnie i sztukę haftowania. Oprócz malowanek papierowych w wielu izbach malowane wzory zdobią powałę, kredens, okna, piec, deszczułkę, zasłaniającą czeluść piekarskiego pieca. Pokrywają też one wystawiane na półkach talerze. Na Podkarpaciu, w okolicach Nowego Sącza, całe ściany w izbach pokryte są często własnoręcznie wykonanemi malowidłami.

Nie obejdzie się izba bez obrazów świętych. Wiszą one rzędem wzdłuż całej ściany szczytowej, lub stoją rzędem na ozdobnej listwie z galeryjką, tuż pod powałą, jak to się dzieje na Podhalu. Spotkać tam jeszcze można liczne ongiś obrazy malowane na szkle. Obok obrazów pobożnych widzimy na Podhalu i malowidła przedstawiające świeckie sceny, najczęściej z życia legendarnego zbójnika Janosika.

Na wszystkich przedmiotach, związanych z życiem obrzędowem naszego ludu, wycisnęła sztuka swe piętno. Czy to będzie tradycyjna szopka, z wystruganemi z drzewa aktorami, czy wózek z traczami, kurem i figurkami, — jaki chłopcy obwożą po wsi na drugi dzień Wielkiej Nocy, — czy noszony w tymże dniu przez dziewczęta maik, zielone drzewko, — wszędzie będziemy widzieli pieczołowitą pracę nad nadaniem każdemu przedmiotowi możliwie artystycznego wyglądu.

Do prawdziwych dzieł sztuki zaliczają znawcy t. zw. pisanki, to jest ozdobne malowane jaja wielkanocne, których „pisaniem“ zajmują się przeważnie kobiety. Lud nasz obdarowuje się wzajemnie na



Wózek z kurkiem

Wielkanoc pisankami, posługując się też niemi przy wykupnie od śmigusa, oraz przy niektórych zabawach i obrzędach. Kobiety też zajmują się wyrobem wzorzystych kilimów, tak obecnie popularnych nietylko w kraju, ale i zagranicą.

„Niema chyba drugiego kraju w Europie, — pisze jeden z wybitnych badaczy sztuki ludowej, — gdzieby na tak stosunkowo niewielkiej przestrzeni, jak w Polsce, było tyle różnych, a tak prawdziwie pięknych strojów ludowych, jak np. jaśniejący haftami strój Sądeczan, biały, lekki strój Podhalan, biało-czerwono-niebieski Krakusów i tęczowy strój Łowiczaków. A oprócz nich pełne spokoju, harmonijne stroje Mazurów, Kujawian, Kurpiów, Lubliniaków i t.d. W żadnych z nich niema najmniejszej przesady w kroju, w barwie i w zdobnictwie".

Ani wierny opis, ani nawet fotografja nie da należytego pojęcia o naszym stroju ludowym. Trzeba to widzieć samemu, jak w dzień jarmarku czy święta barwi się i błyszczy przelewająca się fala ludu, jaki tam blask bije od nabijanych pasów i białych sukman, jak wzorzyście mienią się w oczach tęczowe stroje łowiczanek, jak wdzięcznie rysują się smigłe postacie górali o „cyfrowanych" (wyszywanych) portkach i kolorowo haftowanych serdakach...

Do zagadnienia stroju ludowego powrócimy jeszcze w przyszłości, gdyż jest to temat obszerny a zwłaszcza bliski sercu każdego Polaka na obczyźnie.

Jak z ożywnego źródła czerpią też z sztuki ludowej liczni artyści, tworzący wielkie i wspaniałe dzieła. Nie na tem polega jednak jej główna wartość. Ważniejszym bowiem jest fakt, że nasz lud, wypowiadający się za jej pośrednictwem na polu artystycznem, składa raz jeszcze przed całym światem jeden z licznych dowodów swej głębokiej, wiekowej kultury.

St. Smoleński



«DZIADY»

Adam Mickiewicz jest największym bezsprzecznie poetą polskim. Największym między innemi dlatego, że umiał wszystkich wzruszyć i do wszystkich przemówić. Niema chyba takiego Polaka, któryby skończywszy jakąkolwiek szkołę nie zetknął się z jego wierszami.

Dwaj inni, współcześni mu wielcy poeci polscy — Juljusz Słowacki i Zygmunt Krasiński — nie umieli w tak prosty sposób pisać, aby, jak właśnie pragnął Mickiewicz,—„trafić pod strzechy".

Mickiewicz nie ograniczał się do drobnych wierszy, często spotykanych w wypisach i zbiorkach. Głównem jego dziełem były wielkie poematy, przedewszystkiem „Pan Tadeusz" i „Dziady".

„Pan Tadeusz" jest utworem epickim, to znaczy, że opowiada nam o zdarzeniach, jak powieść. Jest to właśnie opowiadanie o życiu polskiej szlachty w Nowogródczyźnie, części Polski, która stanowiła rodzinne strony Mickiewicza.

Drugim poematem, który wymieniłem, są „Dziady" i o nich pragnę opowiedzieć dłużej, a to z okazji wystawienia „Dziadów" w jednym z warszawskich teatrów.

Właściwie nie jest to utwór teatralny, choć Mickiewicz pisał go w formie dramatycznej.

Każda z poszczególnych czterech części stanowi pewną całość i dopiero zrozumienie idei utworu wykazuje, że wszystkie one się łączą.

Jakaż jest tu idea, o co Mickiewiczowi chodziło w „Dziadach"? Spróbujmy poszukać tego w treści poszczególnych obrazów. Pomińmy część pierwszą, która nieukończona jest tylko drobnym urywkiem, i rozpatrzmy następne w tej kolejności, w jakiej je wystawiono w teatrze.

Druga część dzieje się w cmentarnej kaplicy i przedstawia nam obrzęd ludowy, pozostały jeszcze z czasów pogańskich i polegający na wywoływaniu duchów zmarłych w dzień Zaduszek.

Ten właśnie obrzęd chłopi na

Litwie nazywali Dziadami. Ukazujące się postaci — to srogi pan, zmarły dziedzic zebranych w kaplicy wieśniaków, młodo zmarła dziewczyna, oraz para dzieci.

O ile duch dziedzica pokutuje za złe czyny, brak serca i litości, o tyle dzieci i dziewczęta są bez winy, a jednak cierpią. Cóż chce przez to Mickiewicz powiedzieć? Oto, że, jeśli ktoś bez cierpień przeszedł przez życie, musi je odbyć po śmierci. Życie jest pasmem cierpienia i miłości. Dlatego najwyższe prawdy zrozumieć możemy jedynie siłą wiary i uczucia, a nie martwego rozumu. Takie przekonanie żywili wówczas wszyscy młodzi poeci, zwani romantykami, przeciwstawiając się starym — klasykom, którzy tej ich wiary nie podzielali.

Romantycy najsilniejszą wiarę i uczucie znajdowali wśród ludu, dlatego brali tematy swych dzieł z życia i obrzędów ludowych.

Ale oto wkracza do kaplicy ostatni duch, dziwny, niezrozumiały, milczący — duch Gustawa.

Ten Gustaw — to sam Mickiewicz. Cała następna część czwarta (bo wbrew numeracji czwartą należy czytać przedtem, a trzecią potem) to rozmowa Gustawa z księdzem wiejskim, z której dowiadujemy się, że jego śmierć — to symbol, to wyraz strasznej rozpaczy po zdradzie ukochanej. Żadna zawiedziona miłość nie znalazła w literaturze polskiej takiego piewcy, żadna nie była oddana z tak przejmującym bólem.

Nie na tem wszakże polega wartość „Dziadów".

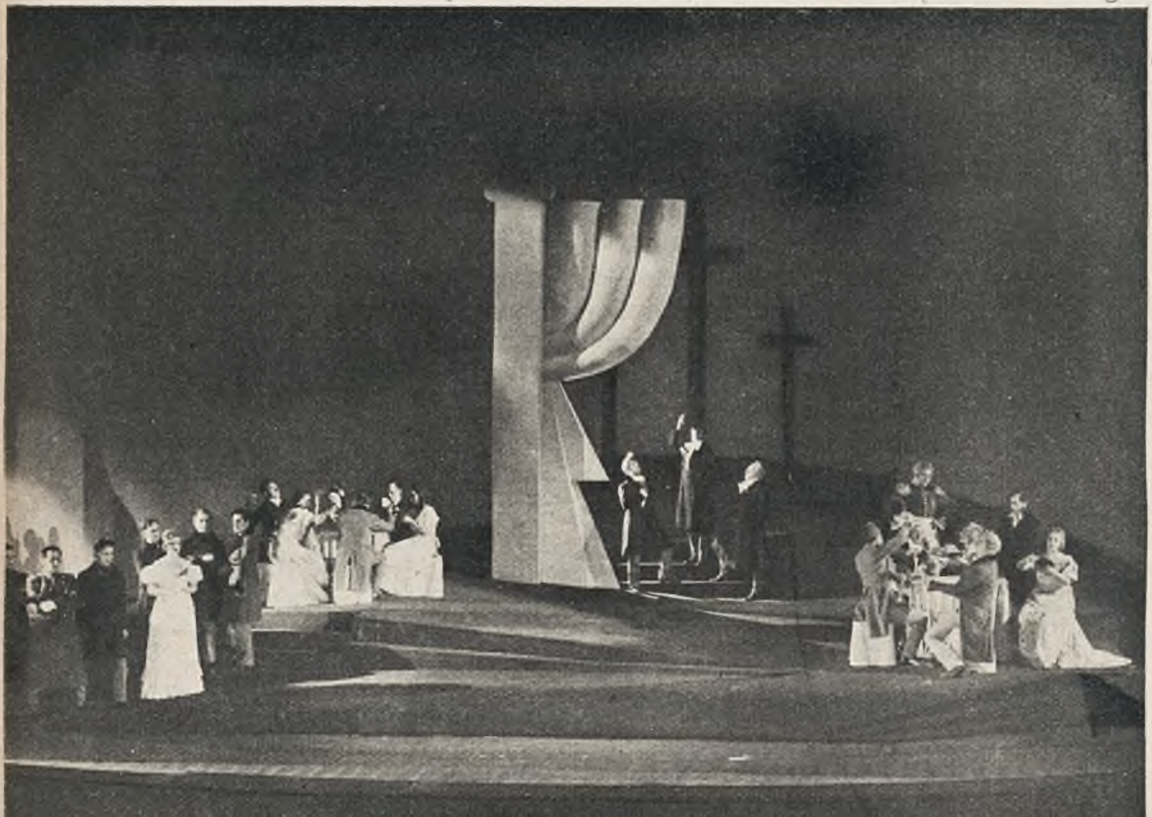
Główne rozwinięcie idei „Dziadów" zawiera część trzecia. Oto przechodzimy jakby do innego świata: znajdujemy się nagle w więzieniu w Wilnie, pośród studentów-Polaków. Są to czasy potwornych prześladowań zausznika moskiewskiego Nowosilcowa. I tutaj także jest Gustaw — Mickiewicz. Ale cierpiąc za Polskę, poznaje większe i ważniejsze nieszczęścia niż osobiste, czuje, że o ukochanej należy zapomnieć i oddać się sprawie ojczyzny.

Następuje symboliczna zmiana imienia: Gustaw staje się Konradem. Konrad — to już nie biedny kochanek, ale bohater narodowy.

Konrad w celi więziennej czuje



Rozmowa guślarza z pasterką



Scena z przedstawienia „Dziadów" w teatrze Polskim



Widzenie ks. Piotra w III cz. „Dziadów"

się uosobieniem całego kraju: rozmawia z Bogiem: buntuje się przeciw Niemu. Ta rozmowa—to Wielka Improwizacja, to szczyty poezji nie Polski tylko, ale całego świata.

W trzeciej części „Dziadów" szereg barwnych scen maluje nam całą Polskę ówczesną, jej niewolę i męczeństwo.

Nic dziwnego, że w zaborze rosyjskim czytanie i posiadanie tej książki było karane więzieniem i zsyłką na Sybir. Była też ona chowana jak relikwje świętych w najgłębszej tajemnicy. O wystawieniu w teatrze nie było nawet mowy. Dopiero na parę lat przed wojną w Krakowie, który, będąc pod zaborem austrjackim cieszył się większemi swobodami, inny wielki polski malarz i poeta, Stanisław Wyspiański — wystawił „Dziady" w teatrze.

Było to piękne i wzruszające przedstawienie, od tego jednak czasu nikt nie zdobył się, nawet w wolnej Polsce, na drugi taki piękny czyn kulturalny.

Teraz dopiero w Towarzystwie Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce, które prowadzi warszawskie teatry, powstała myśl wystawienia „Dziadów".

Podjął się tego znakomity reżyser Leon Schiller. Zostały zrobione piękne dekoracje, których głównem tłem było wielkie, granatowe niebo i trzy krzyże, jak na Golgocie, bo przecież „Dziady" to poemat narodowego męczeństwa.

Jeden z najlepszych polskich artystów — Józef Węgrzyn grał rolę Gustawa - Konrada. Ciekawe, że czem kto lepiej znał „Dziady", więcej się nimi zachwycał w teatrze i wsłuchiwał się w słowa poety. Czyż można bowiem porównać żywe słowo do martwej czcionki drukarskiej?

A przytem duża część „Dziadów" to pieśni ludowe, wojenne i studenckie. Pięknie dobrana muzyka uczyniła widowisko jeszcze bardziej żywem i bliskiem.

Teatr jest wielką placówką kulturalną — kto raz widział „Dziady" w teatrze, nigdy ich nie zapomni, podczas gdy czytanie ich wymaga pewnego przygotowania, a w przeciwnym razie nie daje rezultatu.

Była to jedna z większych uroczystości dla Warszawy — to przedstawienie „Dziadów".

Ryszard Matuszewski

Scena obrzędu „Dziadów" na cmentarzu





K. IŁŁAKOWICZÓWNA

PAŃSTWOWA NAGRODA LITERACKA

Od lat kilkunastu, niemalże od początków niepodległości, istnieje w Polsce zwyczaj nagród literackich.

Każde większe miasto ma swoją nagrodę, którą co roku ofiarowuje temu pisarzowi czy poecie, który swoją twórczością najbliżej stoi danego miasta. I tak w swoim czasie nagrodę miasta Krakowa otrzymał dramatopisarz, K. J. Rostworowski, który całe życie spędził w podwawelskiem mieście i wokoło niego snuł przeważnie tematy swoich doskonałych sztuk teatralnych, a w roku 1930 nagrodę miasta Wilna otrzymała poetka Kazimiera Iłłakowiczówna, opiewająca w swych pięknych wierszach Wilno i ziemię wileńską.

Ponieważ jednak twórczość Iłłakowiczówny dotyczyła nietylko ziemi wileńskiej, ale obejmowała całą Polskę, opisując jej urok i bohaterską przeszłość, wobec tego w roku bieżącym otrzymała poetka największą nagrodę literacką, jaka istnieje w Niepodległej Polsce, mianowicie Nagrodę Państwową.

Kazimiera Iłłakowiczówna urodziła się w r. 1892 na dalekich kresach wschodnich, w kraju raczej obcym duchowi polskiemu. Polskość jednak rozbudzała i utrzymywała w duszy dziecka matka i jej to zawdzięcza Iłłakowiczówna cały swój późniejszy pogląd na świat.

Pierwsze dzieciństwo spędziła poetka w Wilnie, młodość — w Krakowie, gdzie uczęszczała na uniwersytet, i gdzie chłonęła całą duszą polską atmosferę miasta. Na krótko przed wojną wyjechała na studja do Anglji, do Oxfordu, wojna jednak zastała ją już w Petersburgu.

Tam też rozpoczyna się inna, nie tylko literacka działalność poetki: zapisuje się ona do Czerwonego Krzyża, jako sanitarjuszka i na tem trudnem stanowisku trwa aż do odrodzenia Polski. Wówczas cały swój wysiłek poświęca wolnej Ojczyźnie. Po ukończeniu wojny bolszewickiej wstępuje jako urzędniczka do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, poczem w r. 1929 zostaje przeniesiona do Ministerstwa Spraw Wojskowych, jako osobista sekretarka Marszałka

Ziemia wileńska — rodzinne strony laureatki
(fot. J. Bułhak)



Piłsudskiego. Na tem stanowisku pozostaje do dnia dzisiejszego.

Dorobek poetycki Kazimiery Iłłakowiczówny, to pokaźna ilość tomów poezji. Są to: Ikarowe loty, Wieś, Kolendy polskiej biedy, Opowieść o moskiewskiem męczeństwie, Śmierć feniksa, Połów, Obrazy imion wróżebne, Popiół i perły, Płaczący ptak, Zwierciadło nocy, Z głębi serca i Ballady bohaterskie.

Pierwsze tomy — to przedewszystkiem rozpatrywanie własnych smutków i tęsknot. Potem patrjotyzm bierze górę nad przeżyciami osobistemi, i oto powstają najpiękniejsze wiersze przepojone miłością Ojczyzny i troską o jej przyszłość. Szczególniej ziemię wileńską ukochała poetka, to też wiele jej wierszy poświęcone jest opisom piękności wileńszczyzny jak np. przypomina sobie o tem:

.... jak w maju kwitną czereśnie,
jak idą dziewki z sierpem do żniw.
A rankiem w jawę patrzą jak w dziw
i tak mi gorzko i tak boleśnie.

Każdy, kto zdaleka od Ojczyzny tęskni za nią, ten dobrze zrozumie uczucia zawarte w tym pięknym wierszu Iłłakowiczówny.

Ostatni, w r. 1934 wydany tom p. t. Bohaterskie ballady, jest przeważnie poświęcony historji Polski i jej chwale. Mamy tam piękne ballady o Władysławie Warneńczyku, Zygmuncie Auguście i wiele innych.

Pozatem bardzo charakterystyczną cechą wierszy Iłłakowiczówny, jest religijność, a szczególniej miłość do Matki Boskiej. W wielu wierszach ucieka się poetka do Jej pomocy i opieki, jak np.:

Bądź nam najlitościwszą,
najsłodsza i przychylna.
Przyszliśmy z całej Polski
do domu, do Ciebie, do Wilna.

W Wilnie bowiem znajduje się cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, słynący, narówni z Matką Boską Częstochowską, cudami na całą Polskę.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia twórczość Kazimiery Iłłakowiczówny, wielkiej poetki, wielkiej patrjotki, dzielnego człowieka.

Z. Miszewska

I-szy KONKURS DZIAŁU KULTURALNEGO

Red. „Działu Kulturalnego" ogłasza konkurs, dostępny dla wszystkich czytelników „Młodego Polaka zagranicą".

Zamieszczamy poniżej trzy portrety znakomitych mężów Polski, których imiona powinny być dobrze znane każdemu Polakowi. Jeden z nich położył wielkie zasługi dla rozwoju mowy ojczystej, drugi wsławił się w całym świecie wiekopomnem odkryciem naukowem, trzeci wreszcie był władcą znamienitym jako wódz zwycięski i przewidujący a mądry polityk i mąż stanu.

Konkurs polega na trafnem odgadnięciu i podaniu do wiadomości „Działu Kulturalnego", co za mężowie zostali wyobrażeni na zamieszczonych portretach.

Każdy z portretów został oznaczony za pomocą litery. W odpowiedzi należy wyraźnie zaznaczyć „rys. a jest portretem....". To samo z „b" i „c".

Odpowiedzi należy przesyłać pod adresem: Red. „Działu Kulturalnego" Młodego Polaka Zagranicą, Warszawa, Mazowiecka 1. Ostateczny termin przyjmowania przez red. nadesłanych odpowiedzi mija w dn. 1 maja b. r. Tak długi termin spowodowany jest koniecznością umożliwienia brania udziału w konkursie naszym młodym rodakom zza oceanu.

Czytelników z krajów europejskich prosimy o szybkie nadsyłanie odpowiedzi konkursowych, gdyż będą nam one pomocne przy układaniu planów następnych konkursów „Działu Kulturalnego".

Koleżanki i kolegów, biorących udział w naszym konkursie, prosimy aby obok odpowiedzi zamieścili następujące dane: 1. Imię i nazwisko. 2. Dokładny adres. 3. Wiek i miejsce urodzenia. 4. Wykształcenie (czy chodzi względnie czy chodził do szkoły; do jakiej: polskiej czy obcej). 5. Czy czyta polskie książki.

Ogłaszając I konkurs pragniemy zaznaczyć, że naszem najgorętszem pragnieniem jest, aby zainteresowali się nim wszyscy Czytelnicy naszego pisma.

Niech każdy z Czytelników weźmie w konkursie udział, bez względu na to, czy z łatwością odpowiedział odrazu na trzy pytania, czy też — strudem — na jedno.



A



C

Wszystkie odpowiedzi są dla nas jednakowo miłe i cenne, jako dowód żywej współpracy z naszą redakcją.

Dla zwycięzców konkursu przygotowujemy cenne nagrody w postaci wydawnictw książkowych. Dla młodego Polaka na obczyźnie nie może być milszej nagrody ponad piękną polską książkę, jaką mu z odpowiednim napisem prześle Red. „Młodego Polaka zagranicą".

Przewidywane jest udzielenie wielkiej ilości nagród, tak, że każdy z uczestników konkursu ma możność otrzymania pięknej polskiej książki.

Koleżanki i Koledzy! Nie zwlekajcie z nadsyłaniem odpowiedzi na konkurs „Działu Kulturalnego".

Raz jeszcze przypominamy, że korespondencję w sprawach konkursu należy kierować pod adresem Redakcji „Działu Kulturalnego" Młodego Polaka Zagranicą, WARSZAWA, MAZOWIECKA 1.



B



NA STRZELECKIM SZLAKU

JAK PRACUJĄ STRZELCY

Założony jeszcze przed wojną europejską przez Józefa Piłsudskiego, posiadający piękną i bogatą tradycję walk niepodległościowych, wskrzeszony w Polsce Niepodległej Związek Strzelecki jest dziś największą w Polsce organizacją wychowania obywatelskiego, przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego młodzieży.

Zasadniczy cel Związku Strzeleckiego—wychowanie „żołnierza-obywatela" w duchu naczelnego prawa organizacyjnego, głoszącego, że „dobro Rzeczypospolitej jest pierwszem i najwyższem prawem strzeleckiem" — pod sztandarami jego zgromadził licznie wszystkie warstwy społeczeństwa bez różnicy stanu, płci, wyznania i wieku. Mundur strzelecki nosi z dumą młodziutkie, 14-letnie orlę, obok 20-letniego chłopca czy doświadczonego rezerwisty lub wąsatego wiarusa z wojen polskich. Z jednakową gorliwością ruszają na ćwiczenia z karabinem na ramieniu młodzi wieśniacy wprost od pługa, robotnicy i rzemieślnicy od warsztatów swej pracy zawodowej, studenci z wykładu uniwersyteckiego narówni ze swymi profesorami, urzędnicy wprost od swych biurek urzędowych...

W setkach oddziałów żeńskich młode dziewczęta pod kierownictwem doświadczonych instruktorek przygotowują się do pomocniczej służby wojskowej i ofiarnej pokojowej pracy obywatelskiej.

Niema dziś w całej Polsce takiego miasteczka lub gminy wiejskiej, gdzie nie byłoby oddziału Związku Strzeleckiego, a z każdym miesiącem i rokiem wzrasta coraz silniej ich stan ilościowy i zwiększa się wspaniale dorobek pożytecznej pracy strzeleckiej.

Kraj cały podzielony jest na okręgi i podokręgi, jako jednostki odpowiadające administracyjnemu podziałowi państwa na województwa. Każdy okręg lub podokręg posiada po kilka powiatów Zw. Strzeleckiego, odpowiadających swym zasięgiem terytorjalnym, władzom pierwszego stopnia administracji ogólnej. Najniższą jednostką organizacyjną jest Oddział Związku Strzeleckiego znajdujący się na terenie jednej gminy lub miasteczka (w większych miastach jest po kilka lub nawet kilkadziesiąt oddziałów strzeleckich). Władze naczelne Związku Strzeleckiego stanowią Zarząd Główny i Komendant Główny. Podział na Zarządy i Komendantów istnieje na wszystkich szczeblach organizacyjnych, przyczem zarządy pochodzą z wyboru i reprezentują czynnik społeczny, komendanci zaś są mianowani przez swych przełożonych i reprezentują czynnik wyszkolenia wojskowego.



Obecnie Związek Strzelecki posiada 13 okręgów i 6 podokręgów skupiających w 7300 oddziałach przeszło 310 tys. członkiń i członków. Wyszkolenie wojskowe, według specjalnych programów, prowadzone jest częściowo przez instruktorów wojskowych, przeważnie jednak przez własnych komendantów, których szkolą należycie liczne kursy odbywające się w stałej szkole instruktorskiej w t. zw. „Centrum Wyszkolenia" Związku Strzeleckiego w Warszawie. Masową i nadzwyczaj popularną formą szkolenia instruktorek i instruktorów, są obozy letnie Związku Strzeleckiego, gęstą siecią białych namiotów pokrywające w miesiącach letnich obszar całego państwa. Obok ściśle wyszkoleniowych istnieją również specjalne strzeleckie obozy wypoczynkowe, oraz wędrowne obozy turystyczne, piesze, kolarskie i wodne. W roku bieżącym w obozach letnich uczestniczyło około 10 tysięcy strzelczyń i strzelców.

Ponieważ Związek Strzelecki jest organizacją powszechną i masową, ten jego charakter znajduje wyraz również w ilości dokonywanych prac w rozmaitych dziedzinach. Daje się to zauważyć przedewszystkiem w działalności sportowej, niema bowiem rodzaju sportu, którego nie uprawialiby strzelcy i to zazwyczaj masowo, a niektóre sporty jak np. strzelectwo, łucznictwo, sport marszowy istnienie swoje i rozwój zawdzięczają wyłącznie Związkowi Strzeleckiemu. Nie kładąc specjalnego nacisku na szkolenie rekordzistów, Związek stara się o wciągnięcie jaknajwiększych mas do życia sportowego, a usportowienie wsi zawdzięczać należy przedewszystkiem Związkowi Strzeleckiemu. Do największych imprez sportowych w Polsce jak np. Bieg Narodowy na przełaj, Wodny spływ przez Polskę do morza, narodowe zawody strzeleckie, czy Marsz Szlakiem Kadrówki — Związek Strzelecki wystawia zawsze najliczniejszą grupę zawodników, którzy niejedną piękną i cenną nagrodę zdobywają dla swej organizacji.

Strzelcy są to naogół młodzi i niezamożni chłopcy, chcąc więc uprawiać sporty, które wymagają pewnego zaopatrzenia w sprzęt i pomoce, muszą sobie sami radzić. Robią to jednak z dużym rozmachem i dobrymi rezultatami, a szczególnie powszechnie rozwinął się własny wyrób kajaków i nart a nawet szybowców w niczem nie ustępujących zwykłemu, kupnemu sprzętowi. Również własnoręcznie budują sobie strzelcy boiska sportowe i strzelnice. Dla szerokiej popularyzacji sportu strzeleckiego Związek Strzelecki ustanowił własną czterostopniową odznakę strzelecką, której w roku ubiegłym zdobyto przeszło 250.000. Związek Strzelecki jest również tą organizacją, która w poprzednim roku zdobyła największą ilość Państwowych Odznak Sportowych.

Dla lepszego zobrazowania rozwoju prac sportowych Związku Strzeleckiego przytoczyć można kilka cyfr z roku ubiegłego, kiedy istniało 383 kluby sportowe, 830 — sekcyj lekkoatletycznych, 1614 sekcyj gier sportowych, 134 — kolarskich, 201 — bokserskich, 398 — piłki nożnej, 203 — narciarskich, około 30 klubów szybowcowych i cały szereg klubów i sekcyj z innych gałęzi sportu.

W dbałości o należyte wychowanie swych członków na dobrych i pożytecznych obywateli Państwa, prowadzi Związek Strzelecki szeroko rozwinięte prace kulturalno-oświatowe, społeczne i przysposobienia zawodowego. Z reguły każdy oddział strzelecki posiada własną świetlicę, ogniskującą całe wewnętrzne życie oddziału. W świetlicy gromadzą się wieczorami, po swych zajęciach zawodowych strzelcy, znajdując w niej miłą rozrywkę w bratniem gronie. W świetlicy prowadzi się gawędę, wykłady, próby chóru, orkiestry, teatru strzeleckiego, tam znajduje się bibljoteka oddziału, czytelnia pism, gry, radjo i wiele innych urządzeń ułatwiających kulturalne spędzenie wolnego czasu i godziwy wypoczynek. I znów oddajmy głos zeszłorocznym cyfrom, które mówią, że Związek Strzelecki posiada przeszło 17.000 bibliotek, 300 orkiestr i zespołów muzycznych, 550 chórów, przeszło 1000 zespołów teatrów amatorskich. W tym też okresie Strzelcy zorganizowali z górą 20 tys. przedstawień teatralnych, obchodów i odczytów.

Strzelcy powinni być dobrymi



Ćwiczenia gazowe „Strzelców"

obywatelami, to też zaprawiają się oni obecnie do ofiarnej i bezinteresownej pracy społecznej na rzecz ogółu. Widzimy więc strzelców, jak z własnej inicjatywy po wsiach budują sami lub poprawiają drogi i szosy, osuszają błota, regulują rzeczki, budują mostki, obsadzają drogi drzewami owocowemi, biorą udział w ratowaniu od pożarów, powodzi i t. p., słowem nie brak ich w żadnej akcji społecznej, jeśli nawet nie są jej głównymi inicjatorami.

Dbając o przygotowanie strzelców do przyszłej pracy zawodowej, prowadzi Związek Strzelcki t. zw. przysposobienie zawodowe swych członków, które szczególnie silnie rozwinęło się w oddziałach wiejskich Związku. Strzelcy rolnicy biorą udział w specjalnych konkursach przysposobienia rolniczego, kończących się każdego roku pokazami i wystawami. Za najlepsze wyniki strzelcy otrzymują specjalne nagrody i odznaczenia. Konkursy przysposobienia rolniczego obejmują hodowlę inwentarza, drobiu i t. p., uprawę warzyw, kwiatów, drzew owocowych i t. p. W ten sposób strzelec na wsi nie tylko rozwija się fizycznie przez uprawianie sportów w oddziale strzeleckim, nie tylko szkoli się wojskowo, lecz również uczy się w zespołach przysposobienia rolniczego racjonalnej gospodarki na roli, którą w przyszłości znakomicie ulepszy i rozwinie na ojcowiźnie.

Obok oddziałów męskich i żeńskich Związku Strzeleckiego istnieją również hufce t. zw. „orląt" strzeleckich, które skupiają młodzież w wieku od 14 do 16 lat; pracują one według specjalnych programów i przygotowują „orlęta" na przyszłych strzelców, od wczesnej młodości ucząc ich cnót obywatelskich, i wychowując ich charaktery i wyrabiając tężyznę fizyczną.

Na podstawie powyższych informacyj, możecie już sobie, Czytelnicy, wyobrazić co to takiego jest w odległej Waszej Ojczyźnie Związek Strzelecki i jak pracuje, aby Państwu przysporzyć jaknajwięcej pożytku, sławy i potęgi.

T. Żenczykowski



STRZELCZYNIE

Związek Strzelecki znany jest dobrze młodzieży polskiej zagranicą nietylko z nazwy. Oddziały strzeleckie istnieją przecież także poza granicami Polski, głównie we Francji i Belgji, gdzie skupiają młodzież naszych rodaków, broniąc jej od wynarodowienia, dbając o utrwalenie poczucia narodowego, zachowanie czystości języka, wyrobienie tężyzny fizycznej. Mniej, albo bardzo słabo znana jest natomiast działalność żeńskich oddziałów Związku Strzeleckiego, które na obczyźnie prawie niewidoczne, w kraju wykazać się mogą imponującym dorobkiem pracy.

I strzelczynie, tak jak strzelcy, rodowód swój ideowy wywodzą z przedwojennego Związku Strzeleckiego. Patronki żeńskich oddziałów to przeważnie Te, które jako kurjerki, wywiadowczynie, sanitarjuszki pod wskazaniami Pierwszego Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego, Józefa Piłsudskiego, pracowały i na polu chwały poległy. Ich miłość i poświęcenie dla Ojczyzny za wzór sobie stawiając, pracują strzelczynie dla dobra Rzplitej, jakże często w tej pracy kierowane przez zasiadające w zarządach oddziałowych dawne bojowniczki, które teraz młodszym siostrzycom przewodząc, testament tych co poległy w czyn zamieniają.

Trzydziestotysięczna armja kobieca Związku Strzeleckiego, rekrutująca się ze wszystkich sfer społecznych, to na polu pracy społecznej i obywatelskiej siła potężna. Znaczenie jej jest tem donioślejsze, iż zasięgiem swym ogarnia ona głównie młodzież wiejską, rzemieślniczą i robotniczą i w krąg swych wpływów wciąga dom i rodzinę.

Obowiązujące przeszkolenie przechodzą strzelczynie na rozlicznych kursach, przeważnie zimowych, oraz obozach letnich, różnego typu. Są więc obozy i kursy: administracyjno - gospodarcze, przodownic gier sportowych i ruchowych, świetlicowe, wychowania fizycznego, instruktorskie, komendantek oddziałowych i t. d. Jeśli dodamy do tego obowiązujące w pracy oddziałowej programy ćwiczeń przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, wychowania obywatelskiego, dalej przysposobienia rolnicze, obronę przeciwgazową, kursy sanitarne, jeśli policzymy liczne zdobyte Polskie Odznaki Sportowe, Odznaki Strzeleckie, Odznaki Łucznicze, to przegląd uzdolnień fizycznych strzelczyń wypadnie więcej jak zadawalająco.

Żywotna działalność strzelczyń nie ogranicza się tylko do pracy wewnętrzno organizacyjnej. W miastach, miasteczkach, a zwłaszcza wsiach dużo jest jeszcze do zrobienia. Iść trzeba ze świetlic między ludzi, zachęcać i wspólnie brać się do bezinteresownej pracy społecznej. Prowadzą więc strzelczynie letnie półkolonje dla dzieci rodzin strzeleckich i bezrobotnych, są w spółdzielniach i mleczarniach wiejskich, przy sadzeniu drzewek na drogach gminnych i powiatowych.

Dzielność strzelczyń skreślona tu tylko w grubszych zarysach, daleka jest do objęcia całokształtu pracy. Jednak nawet z tych ogniw obywatelskich poczynań ukuć można długi łańcuch zbiorowego wysiłku kobiecej armji Związku Strzeleckiego, dla dobra i potęgi Państwa Polskiego.

H. Piórecka



...bronić krwią — budować pracą...

Wybiegłe daleko w podmiejskie płaskie pola przedmieścia Warszawy. Wszystkie są jednakowe i wszędzie jednakiego człowieka znajdziecie. Szarzy, twardzi ludzie pracy o twarzach ściągniętych w brózdy, i stwardniałych rękach. Kryzys — któż z was go nie odczuł i gdzie on nie dotarł — pochyla grzbiety w trosce o chleb codzienny, osnuwa czoła siatką kłopotów. I młodszych i starych.

Lecz, gdzieś w niskim domku, lub zagubionej w czeluściach podwórza oficynie, rozbrzmiewają głosy młode, świeże, pełne dziwnej wprost siły i jasności. Jarzą się światłem okna świetlicy, migają cienie młodych postaci — Jakby to buchało ognisko siły i światła w szarzyźnie dnia przedmiejskiego. I jest to naprawdę ognisko — Ognisko OMP. Określenie—świetlica byłoby tu zbyt blade i słabe. W Ognisku naprawdę ogniskuje się życie młodych przedmieścia czy dzielnicy, tam się potęguje, przetwarza i stamtąd jak z radjostacji nadawczej płyną fale nowych myśli, nowych nastawień ideowych i uczuciowych. Emanują nowe dla tego środowiska wartości, rozwija się umysł i serce.

Obok gier i zabaw wesołych — warsztat, który wprawia młodzież do tej pracy, która jest przeznaczeniem ich żywota i największym obowiązkiem. Obok teatru i muzyki — wgłębianie się w najważniejsze zagadnienia życia dzisiejszego, docieranie do podstaw, na których trzeba będzie oprzeć nowy — lepszy świat. Sporty rozwijają ciało, obozy i marsze przysposabiają do obrony tego, co najświętsze każdemu z nas — Wolnej Ojczyzny i Własnego Państwa.

...Państwo broni się krwią, a buduje pracą... To głębokie przeświadczenie, oparte nietylko na przesłankach rozumowych, lecz znajdujące swe źródło w całej sile uczucia, na jaką stać młodych i jaką ofiarują oni Polsce—jest inspiratorem i miernikiem każdego naszego poczynania, każdej myśli i sądu. Bo zawiera ono w sobie całe wyznanie wiary dzisiejszego młodego pokolenia w Polsce, jest jakby tym krzakiem gorejącym z Synajskiej góry, z którego wypływa cały katechizm ideowy czasów, które idą szybkim krokiem, które już nadchodzą. Na przyjęcie ich musimy być przygotowani. Każde nasze Ognisko musi być bramą, którą świat pracy polskiej wyjdzie na należne mu miejsce w całokształtcie życia polskiego.

Te niskie okna przedmieść Warszawy, czy Łodzi, Krakowa lub Poznania, oparte o piach Bałtyku Ogniska Gdyni, czy te przyrośnięte wśród murowanej puszczy kominów Śląska, czy te, bijące światłem na zapomniane zaułki Mołodeczn, Mogilnic, Jaseł czy Starogardów — wszystkie one są wedetami olbrzymiej armji, która zwycięsko nadchodzi, cegiełkami skromnemi budowli, która się coraz wyżej wznosi ogniwami łańcucha, który coraz mocniej wiąże nas z niepodległym bytem, a któremu na imię Praca. Błyskają one jak ogniki lampek górniczych, które w miarę jak dłuższy chodnik wyrąbią sczerniałe ręce wyciągają się coraz dłuższym wężykiem, świadcząc etapy dokonanej pracy.

* * *

Mimo niezaprzeczonej wartości pracy polskiej, której pochwały od obcych i Wam na obczyźnie niejednokrotnie podnosiły ducha, poczucie wartości pracy jako obowiązku społecznego nie zapuściło przez długie lata korzeni w psychice polskiej. Polak jest pracowity, lubi i potrafi pracować. Jednak Polacy — wzięci jako naród — cnotą tą nie możemy się niestety poszczycić. Wartość naszego wysiłku zbiorowego stoi zawsze poniżej tego, co pracowitość poszczególnych jednostek kazałaby oczekiwać.

Choć więc szereg lat ostatnich niesie nam wiele objawów, które wskazują na częściowe przełamanie tej psychozy, stwierdzić trzeba, że wiele jeszcze zostało tu do zrobienia.

Jest robota pilna, uzależnia się od niej dalszy nasz rozwój jako państwa, jako społeczeństwa i jako narodu. Przystąpić więc do niej należało — jak można, najszybciej!

I któż pierwszy ruszył na odcinek tak zagrożony? Na kim zresztą ciąży obowiązek tej pracy, kto jest pierwszy w dniach mobilizacji, jak nie młodzi! Nam więc w pierwszym rzędzie przypadła ta praca, nam którzy — jak każe nieznośny dziś już coprawda ale tem niemniej prawdziwy banał — jesteśmy przyszłością Narodu.

Stawiliśmy się karnie i ochotnie do tej pracy, która może właściwie nosić miano walki. Walki z resztkami obcych naleciałości, walki o wydobycie najlepszych pokładów ducha polskiego, zdyscyplinowanie go i zespolenie. Niedawno dopiero padły pierwsze strzały tej ofenzywy, a już mamy za sobą dorobek,

który może zamały jest jeszcze do zaszczytów, ale dostateczny dla stwierdzenia, że idziemy drogą właściwą.

Różnie on wygląda, na różnych bowiem odcinkach pracuje dzisiejsze młode pokolenie Polski Odrodzonej. Sprawiedliwość jednak nakazuje stwierdzić, iż w pracy tej nie braknie prawie nikogo z młodych. Że zespala ona serca i umysły wszystkich. Różnie coprawda pracujemy, różnimy się niekiedy mniej lub więcej, jednak trzeba to powiedzieć, że hasłem każdej uczciwej roboty młodzieżowej jest — Dobro i Honor Polski przedewszystkiem i ponad wszystko.

I to jest ten miernik, po którym poznajemy dobrą służbę od złej, który łączy we wspólnym wysiłku nas tu i Was poza dziesiątkami granic i mórz.

Czesław Szlubowski



W pracowni stolarskiej OMP'u

NOWE PRACE

Widomym znakiem wzrastającej ciągle siły i prężności Organizacji Młodzieży Pracującej jest budowa domów własnych „Strażnic OMP'u". Powstają one narazie na krańcach Polski — nad Bałtykiem, w Gdyni i na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej — w Mołodecznie.

Zarząd Ogniska O. M. P. w Mołodecznie na wspólnem posiedzeniu członków Powiatowego Cechu Mieszanego Rzem. Chrześcijan w Mołodecznie pragnąc uczcić 16 rocznicę powstania Polski na rubieżach wschodniej granicy uchwalił pobudować Dom Rzemieślniczy i OMP-iacki. Dla uzyskania potrzebnych funduszów uchwalono wydrukować 300 tysięcy sztuk cegiełek po 10 groszy i zwrócić się do wszystkich pokrewnych organizacyj i całego społeczeństwa z prośbą o cenną pomoc w rozsprzedaży tych cegiełek, w ten sposób przy wspólnym wysiłku wszystkich organizacyj powstanie wiekopomne dzieło, którem szczycić się będzie każdy Ompiak, a które służyć będzie przykładem przyszłemu pokoleniu.

Mający być pobudowany dom nosić będzie nazwę „Dom Rzemieślniczy i OMP-iacki" Imienia Budowniczego Polski I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Mołodecznie.

Na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej wznosi O. M. P. nowy bastjon polskości.

300.000 cegiełek tego domu musi się rozejść między naszą bracią Ompiacką. Jest nas dziś prawie 25 tysięcy, niedługo liczba ta podwoi się zapewne. Niech ci wszyscy będą pionierami i propagatorami idei budowy tego domu.

●

Specjalny nacisk w pracy O. M. P. kładzie się na akcję zatrudnienia młodzieży. Przekonywać o właściwości tego rodzaju działalności niema chyba potrzeby. Zatrudnienie w specjalnych warsztatach i ośrodkach—poza znaczeniem materjalnem — posiada wybitne znaczenie wychowawcze, szczególnie dzięki przyjęciu systemu pracy w Zespole.

Jedno z ognisk tej działalności stanowi t. zw. Osada Młodzieżowa, którą zorganizowaliśmy w Nowojelni, maleńkiej miejscowości koło Nowogródka. Ma ona specjalne warunki, jest bowiem miejscowością uzdrowiskową. Osada Młodzieżowa, jest to 12 hektarów ziemi, ofiarowane przez Województwo Nowogródzkie Organizacji, na tych hektarach prowadzi się gospodarstwo rolne. W przyszłości jest planowane postawienie budynku, któryby mógł stanowić centrum wyszkolenia. Osada Młodzieżowa pozatem jest ośrodkiem, w którym przeprowadza się szkolenie w zakresie pracy ideowo-wychowawczej i w zakresie wychowania fizycznego. W roku 1934 w Osadzie zorganizowany był 3 mies. zimowy obóz pracy, w którym wzięli udział wszyscy członkowie Organizacji ze wszystkich Ognisk istniejących na terenie. W obozie tym były zorganizowane warsztaty: szewcki, stolarski, produkowano meble dla Ognisk. Wszystkie Ogniska zostały zaopatrzone w meble, wykonane właśnie w tych warsztatach. Pozatem produkuje się sprzęt sportowy, narty i kajaki.

Zasługuje również na uwagę akcja samodzielnych obozów pracy. W okresie letnim pracował letni obóz pracy o charakterze instruktorskiego kursu drogowego. Obóz zorganizowano koło Świtezi, Ompiacy budowali szosę. Było 60 Ompiaków z samego Województwa. Obóz był prowadzony w oparciu o system pracy wychowawczej. Praca w Zespołach była prowadzona poza pracą przy budowie szosy.

STANISŁAW SKARŻYŃSKI

WRAŻENIA Z LOTU NAD AFRYKĄ

Kpt. Stanisław Skarżyński znany jest z przelotu przez południowy Atlantyk z Afryki do Ameryki w r. 1933.

Przedtem jeszcze na polskim samolocie dokonał on wielkiego lotu dookoła Afryki. Garść wrażeń z tego lotu podajemy poniżej.

Przelatując nad terenami Afryki, w chwilach, gdy lot nie wymagał zbytniej uwagi, oddawałem się nieraz rozmyślaniom i zawsze jak żywo stawały mi w pamięci czasy, kiedy jako „sztubak" wczytywałem się w literaturę historyczną i podróżniczą.

Marzyłem o tem, żeby kiedyś zostać oficerem polskim. Czytając opisy przygód podróżniczych, przeżywałem z bohaterami tych przygód ich przeżycia, zazdroszcząc im nieraz, i uważałem, że to marzenia ściętej głowy, abym mógł kiedyś znaleźć się w krajach dalekich. Potem, gdy dało się słyszeć o lotnictwie, budowałem modele latające, błądziłem tęsknem okiem za szybującemi ptakami, a gdy z początkiem wojny światowej widziałem przelatujące samoloty — nie posiadałem się z zazdrości.

I oto jestem oficerem, byłem na wojnie, jestem pilotem i szybuję nad morzami i lądami, do których tylko myślą dawniej mogłem się przenosić.

Niema zatem rzeczy niemożliwych. Trzeba tylko chcieć, być cierpliwym i wytrwałym.

Afryka szczególnie mnie interesowała.

Wybierając drogę lotu, starałem się wyszukać tereny najdziksze, najmniej zbadane, najbardziej obce. Niezawsze to było możliwe ze względu na lotnisko i zaopatrzenie. Jednakże na niektórych etapach było osiągalne. Mógłbym spotkać się z zarzutem, że przelatując tylko nad temi terenami, niewiele się widzi, nie można bliżej zetknąć się z ich dzikością i swoistością.

Zgoda. Wystarczy nieraz przejść lub przejechać innym środkiem lokomocji kilkadziesiąt lub kilkaset kilometrów w kraju i doznać wrażeń na całe życie, lecz podróżujący po ziemi nie dozna takich wrażeń, jakie przeżywa lotnik.

Przedewszystkiem poza przyjemnością samego lotu, odczuwa się „pochłanianie przestrzeni". Być wieczorem oddalonym o 1000 — 1800 kilometrów od miejsca, gdzie się było rano, to przecież wielka przyjemność.

A przelatując nad terenami, które interesują, można przecież wszystko dokładnie, choć z pewnej wysokości, obejrzeć, trzeba tylko dobrze znać geografję i historję. To też postarałem się dokładnie przypomnieć sobie to, czego mnie nauczyli w szkołach, i uzupełnić różne braki, czytając nowe książki.

W czasie lotu odtwarzałem sobie obrazy przeróżnych przygód podróżników. Zawsze żywo w pamięci miałem opisy Sienkiewicza, Ossendowskiego i innych.

Przydała mi się nawet dawna praca w harcerstwie. Gdy przed lotem zastanawiałem się, jak należy się zaopatrzyć na drogę w razie przymusowego lądowania w terenie mniej zaludnionym, bardzo pomocnemi były mi wspomnienia dawnych wypraw i obozów harcerskich. Naturalnie, wiadomości swe musiałem uzupełnić badaniem klimatu podzwrotnikowego i równikowego.

W czasie lotu można również zetknąć się bliżej z dżunglą i z dzikusami. Raz, lądując na plaży zatoki Gwinejskiej, z powodu nadciągającej silnej burzy tropikalnej, zmuszeni byliśmy spędzić prawie cały dzień w towarzystwie samych murzynów, a noc pod gołem niebem na brzegu morza. Z jednej strony szumiała złowroga puszcza, z drugiej rozlewały się szeroko fale Atlantyku. Ażeby zabezpieczyć się od dzikich zwierząt, musieliśmy przez całą noc palić światło, a rano, szukając miejsca do startu, znaleźliśmy w odległości jakichś 150 m. od naszego legowiska ślady słonia i hipopotamów.

Przelatując nad stepami, widzieliśmy uciekające stada słoni, widzieliśmy gazelę, nosorożca, a w ujściach rzek hipopotamy i krokodyle.

Lotnikowi, przelatującemu nad terenami egzotycznemi, silne wrażenie przynosi również ciągła zmiana: przed chwilą obcował z dziką przyrodą, to znów unosi się ponad krajem cywilizowanym.

Afryka z lotu ptaka wygląda bardzo barwnie.

W żadnej części świata nie spotyka się tak jaskrawo występujących zmian ukształtowania terenu, oraz takiej różnorodności świata roślinnego i zwierzęcego. Ażeby jednak objąć całokształt geografji, należy przelecieć ponad ziemią samolotem, inaczej trzebaby całe lata poświęcić na jej poznawanie.

Zdążając z Europy do Afryki od strony półwyspu Bałkańskiego, spotykamy niezbyt gościnnie wyglądające pustynne wybrzeża. W miarę posuwania się w głąb lądu rzadko znużone oko podróżnika ujrzy jakieś wzniesienia terenu lub oazy. Pustka ta ciągnie się prawie 4000 kilometrów. To też wąziutkie pasmo uprawnych wybrzeży Nilu rażąco odbija od otaczającego je morza piasków.

W pobliżu równika teren stopniowo się podnosi, pustynia zamienia się w stepy, a następnie w sawanny i puszcze. Im więcej wilgoci, tem więcej roślinności i zwierzyny, a powietrze — przedtem pustynne i choć gorące, lecz suche i znośne — staje się coraz bardziej parne, duszne i trudniejsze do zniesienia w czasie upału. Barwa ziemi pustynnej jest żółta, a tam, gdzie występuje bujna roślinność, gleba jest czerwona. Wysokich gór naogół w Afryce jest mało.

— — — — — — — — — — — —

Po trzech miesiącach lotu znaleźliśmy się znów na polskiej ziemi. Wypełniliśmy swoje zadanie. Zanieśliśmy wieść o Polsce do dalekich ziem, gdzie dotąd o niej nie słyszano, a lecąc na płatowcu, zbudowanym w kraju, pokazaliśmy światu wysoką wartość naszego materjału lotniczego.

To też polski lot nad Czarnym Lądem musiał się udać i udał się, utwierdzając w nas wiarę we własne nasze siły i zdolności.

NA ODCINKU GOSPODARCZYM

Programowa, świadoma swych celów i dążeń praca młodzieży polskiej zagranicą powinna ogarnąć wszystkie dziedziny zbiorowego życia społecznego. Oparta na trwałych fundamentach narodowego poczucia, praca ta ma wytknięty kierunek — zachowania i utrwalenia polskości, poprzez pieczołowitą troskę o rozwój więzów łączących społeczeństwo polskie zagranicą z Macierzą. Jedynie w zachowaniu tej spójni leży rękojmia skutecznej samoobrony przed skarłowaceniem i zatraceniem duchowych, a częstokroć i materjalnych wartości, stanowiących w sumie dopiero o żywotności i sile ludzkiego skupienia i jego prawie do miana społeczeństwa. Siła duchowego oporu przeciw wynaradawianiu się. stanowi do pewnego stopnia wartość, nie decydując całkowicie i, co najważniejsze, w sposób trwały o skutecznej obronie narodu przed zatraceniem! O dynamice już nie tylko samoobrony, lecz i dalszego rozwoju decyduje dopiero sharmonizowanie i oparcie wartości duchowych o potęgę materjalną. Ten pewnik, znajdujący zresztą jaskrawą ilustrację swej słuszności na przestrzeni wieków i w historji wielu ludów, musi być uwzględniony w programie prac młodzieży, a nawet więcej — winien wpłynąć decydująco na wytyczenie nowych kierunków tych prac.

Winne one objąć wszystkie zagadnienia związane z rozbudową i utrwaleniem materjalnej siły i niezależności polskich skupień zagranicznych, a Macierz z widomego symbolu wspólnoty i jedności narodowej winna w tych pracach przeobrazić się w metropolję, w oparciu i w ścisłej łączności z którą, podobnie jak to czyni Anglik czy Francuz, Polak zagranicą będzie budować i utrwalać swój własny dobrobyt, wzmacniając tą pracą potęgę Ojczyzny!

Własny dobrobyt jednostki, dobrobyt budowany zbiorowym wysiłkiem wszystkich razem i każdego z osobna, przestaje być wyrazem li tylko egoizmu i sobkostwa indywidualnego, przeradzając się w hasło rozbudowy ekonomicznej siły polskich społeczeństw zagranicą!

Wiemy, że prawdziwie groźną siłę asymilacyjną i wynaradawiającą posiadają nie kraje uprawiające przymus, gdyż ten ostatni zawsze napotka należyty i skuteczny opór w żywotnych siłach narodu lub społeczeństwa ciemiężonego — groźne są narody o sugestywnej sile ekonomicznej. To też hasło „ekonomicznego rozwoju" winno być uzupełnione nakazem „w oparciu o Macierz", gdyż jedynie wówczas materjalna potęga społeczności polskiej na obczyźnie, decydować będzie o swobodnym i niezagrożonym żadną presją ekonomiczną, narodowym rozwoju tej społeczności. Wspólnota językowa, łączność duchowa, ofiarność patrjotyczna i poczucie narodowe muszą znaleźć trwałe oparcie w podbudowie ekonomicznej wspólnoty, a dotychczasowe uczuciowe formy więzów Polaków zagranicznych z Macie-

rzą, muszą być rozszerzone, przez stworzenie i rozbudowę łączności gospodarczej.

Jaka jest rola i głos młodzieży przy realizowaniu tak wytyczonych celów? Rola ta jest bodaj że największa ze wszystkich grup społecznych, najbardziej aktywna, a być może i decydująca!

Przedewszystkiem wysunięcie zagadnienia gospodarczego zbliżenia i współpracy gospodarczej, na czoło prac zorganizowanych w środowiskach polskich zagranicą, wymaga przygotowania licznych zastępów ludzi obznajmionych z praktyczną i teoretyczną stroną pracy gospodarczej i należycie do niej przygotowanych. Następnie pełnia realizacji wyżej wymienionych haseł przypadnie właśnie na okres, gdy dzisiejsza młodzież obejmie i poprowadzi dzieło narodowej konsolidacji, — musi więc do czekającego ją obowiązku należycie przygotować się. Młodzież polska w kraju i zagranicą powinna budzić i szerzyć w swych szeregach, nie tylko abstrakcyjne zainteresowanie stroną ekonomiczną współżycia państw i narodów, lecz też i wyrabiać w sobie pewną mentalność dla tych zagadnień, a przedewszystkiem skierowywać swe aspiracje i ambicje życiowe ku zawodowej pracy na polu handlowem i gospodarczem.

Zagadnienia międzynarodowej wymiany handlowej, zasobów gospodarczych Macierzy i zasięgu jej ekspansji handlowej, współdziałanie w rozwoju tej ekspansji, wreszcie objęcie przez Polonję Zagraniczną pośrednictwa w stosunkach handlowych Macierzy z krajem zamieszkania — jako konkretny wynik tych zainteresowań, stanowią ogólny zarys przyszłego działania polskiej młodzieży zagranicznej i kierunkowy wskaźnik nowych zainteresowań, jakie młodzież ta musi ogarnąć! Budowa powiązań gospodarczych, jak każda zresztą budowla, nie może rozpocząć się od rzeczy wielkich, nie możemy myśleć o dachu, gdy nie tylko murów niema, lecz nawet fundamenty tego wielkiego gmachu przyszłej gospodarczej wspólnoty Polonji Zagranicznej z Macierzą, są nieledwie w zarysie.

Niemniej, mamy już wiele oznak, że zagadnienia poruszone — nabrzmiały aktywnością, znajdując coraz większy posłuch wśród starszego pokolenia i przyciągając coraz żywiej uwagę młodzieży polskiej po obu stronach kopców znaczących granice Państwa.

Nie łudźmy się jednak, że rozbudzone zainteresowanie i samopostawianie problemów gospodarczych, decydują o bliskim już rozwoju tych zagadnień i przeniesieniu ich w płaszczyznę realnych możliwości dnia dzisiejszego.

Ale i te trudności, jakie piętrzą się na drodze realizacji haseł współpracy gospodarczej — również nie odstraszą młodzieży od podjęcia pozytywnych wysiłków na tem polu pracy — wiemy, że nieraz już pokolenie dzieci zdobywało to, co ojcom wydawało się jedynie piękną ideą marzycielską.

Na pierwszym zlocie młodzieży polskiej z zagranicy—młodzież krajowa, grupująca się przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy w Kole absolwentów i b. słuchaczów Kursów Eksportowych przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy zwróciła się do polskiej młodzieży zagranicznej z apelem o podjęcie wspólnych wysiłków w nawiązaniu łączności i zadzierżgnięciu nici wspólnoty w pracy nad zagadnieniami gospodarczemi.

Kursy eksportowe przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy co roku przygotowują nową kadrę młodzieży, która pragnie swą przyszłą zawodową pracę handlową połączyć z pracą ideową nad gospodarczem zbliżeniem obydwu Polonji. Jednakże praca ta wówczas dopiero będzie mogła rozwinąć się, jeśli szeregi młodzieży krajowej grupujące się przy Kole eksportowców, zasili młodzież zagarniczna!

Młodzież ta winna nawiązać kontakt z Kołem przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy, musi podjąć prace przygotowawcze i badawcze nad zagadnieniami współpracy gospodarczej, musi nadewszystko we własnych organizacjach młodzieży budzić i krzewić zainteresowanie tematami handlowo - ekonomicznemi, tak by już w przyszłym roku na kursie eksportowym Światowego Związku każdy teren Polonji Zagranicznej był reprezentowany przez swą młodzież. W jednym z najbliższych numerów, niżej podpisany zaznajomi czytelników „Młodego Polaka" w sposób możliwie wyczerpujący i szczegółowy z charakterem i genezą „Kursów Eksportowych" przy Światowym Związku, dziś zaś, zwraca się do Was z apelem, aby zapisywaniem się na członków - korespondentów „Koła Absolwentów Kursów Eksportowych" zadokumentowaliście swe zainteresowanie zagadnieniami gospodarczemi i do pracy tej zgłosiliście swój akces!

M. Masłowski

Piszcie listy do redakcji
„Młodego Polaka Zagranicą"

SPORT

Dział pod redakcją P. Ilkowskiego

U wstępu do nowego roku

Rok 1934, zapoczątkował nowy okres w rozwoju życia społecznego Polonji Zagranicznej. Stworzenie Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Pierwszy Zlot Młodzieży Polskiej z Zagranicy i Pierwsze Igrzyska Sportowe Polaków z Zagranicy — oto wydarzenia stanowiące punkt zwrotny w dalszej pracy.

Hasłem naczelnem w tej pracy jest młodzież, jej wychowanie, uspołecznienie i przygotowanie do tych poważnych zadań jakie ją oczekują w związku z rozwojem życia polskiego zagranicą.

Rozwój życia organizacyjnego Młodzieży Polskiej Zagranicą oraz wewnętrzne okrzepnięcie tego ruchu spowodowały utworzenie w Światowym Związku Polaków z Zagranicy osobnego wydziału młodzieżowego, który obejmuje wszystkie zagadnienia dotyczące Młodzieży, w tej liczbie również i zagadnienie wychowania fizycznego i sportu. Ta wewnętrzna konsolidacja i reorganizacja władz naczelnych Światowego Związku Polaków z Zagranicy spowodowała również pewne zmiany w organach prasowych Związku. Począwszy od 1 stycznia 1935 r. przestaje wychodzić „Sport i Wychowanie Fizyczne" wychodzące dotychczas jako dodatek do miesięcznika „Polacy Zagranicą". W miejsce tego dodatku utworzony zostaje na łamach „Młodego Polaka Zagranicą" osobny dział poświęcony zagadnieniom wychowania fizycznego i sportu. W ten sposób młodzież polska na wychodźtwie otrzymuje jeden organ centralny, w którym będą omawiane wszystkie interesujące Ją zagadnienia.

U wstępu do Nowego Roku zwracamy się z gorącym apelem do ogółu Młodzieży Polskiej Zagranicą, by jaknajliczniejsze Jej szeregi stały się czynnymi sportowcami. Niech uprawianie ćwiczeń cielesnych stanie się powszechną potrzebą, a wykazanie sprawności fizycznej punktem szlachetnej ambicji.

We wszystkich ośrodkach Młodzieży Polskiej Zagranicą winny rozbrzmiewać hasła: „Wszyscy na boisko" — „Wszyscy ubiegają się o Polską Odznakę Sportową".

Równolegle z tą akcją, wszerz rozwijającą się pod hasłem masowości winno odbywać się równoczesne usprawnianie form organizacyjnych sportu polskiego na emigracji.

Odbywająca się na szeregu terenów akcja konsolidacyjna wśród Młodzieży Polskiej wiąże się ściśle z potrzebą takiejże akcji na polu wychowania fizycznego. Jeśli wychowanie fizyczne ma spełnić stawiane mu zadania musi ono tworzyć w sobie zwartą akcję owianą duchem obywatelskim. Musi ono mieć swój wyraz. Należy wyjść z okresu przypadkowości rozwoju akcji wychowania fizycznego. Wychowanie fizyczne Młodzieży Polskiej na wszystkich terenach winno stać się akcją świadomą, celową, zorganizowaną i kierowaną przez naczelny organ, utworzony przy centralnej, naczelnej organizacji młodzieżowej na danym terenie, w razie zaś braku narazie takiej organizacji na pewnych terenach przy instytucji naczelnej powołanej do skupienia życia społecznego Polonji w danym kraju zamieszkania.

Poza temi dwoma hasłami, z któremi idziemy do Was Młodzieży Polska Zagranicą to znaczy: hasłem rozpowszechnienia sportu oraz hasłem usprawnienia organizacji, zamierzamy w roku obecnym rozwinąć usilną działalność w kierunku dalszego zaciśnienia węzłów łączności z Wami.

Pragniemy dokładnie poznać Wasze warunki życia i rozwoju, całość dotychczas wykonanej przez Was pracy oraz dotychczas niewyzyskane jej możliwości. Z drugiej strony chcemy Was zapoznać z możliwościami naszej pomocy dla Was.

To zacieśnienie łączności przyczyni się do usprawnienia i wspólnego wypracowania ram organizacyjnych, które by objęły cały ruch sportowy polski na wszystkich terenach.

Usiłowaniem naszem będzie, by nie poprzestać jedynie na łączności sportu polskiego poszczególnych terenów z krajem macierzystym, lecz by również nici tej łączności zostały nawiązane między poszczególnemi terenami.

Będziemy do Was szli i nadal z projektami i wnioskami, prosząc byście je rozważyli, wypowiedzieli się o możliwościach ich urzeczywistnienia, oraz w miarę posiadanych możliwości wprowadzili je w czyn.

Równocześnie jednak prosimy jaknajgoręcej o wysuwanie przez Was własnych pomysłów, wniosków oraz dzielenie się z nami doświadczeniem jakie w pracy swojej zdobywacie.

Myśli te, wnioski oraz głosy zabierane w dyskusji na tematy nas interesujące będziemy zawsze z całą chęcią umieszczali na łamach naszego pisma, dając w ten sposób możność zapoznania się z niemi wszystkim Kolegom Sportowcom Polskim Zagranicą.

P. Ilkowski.

Każdy sportowiec polski zagranicą — w polskim klubie sportowym

Polska Odznaka Sportowa

Z dniem 1 stycznia 1935 została wprowadzona Polska Odznaka Sportowa dla Polaków, zamieszkałych na obcych terenach.

O Odznakę może ubiegać się każdy Polak (względnie Polka), nieposzlakowanej czci, zamieszkały zagranicą, który podda się okresowej próbie sprawności fizycznej i osiągnie wyznaczone przez regulamin P. O. S. minima.

Do prawa ubiegania się o odznakę jest warunek ukończenia 14 lat dla mężczyzn i 16 lat dla kobiet.

Polska Odznaka Sportowa dzieli się na trzy klasy:

klasa I — odznaka złota,
klasa II — odznaka srebrna,
klasa III — odznaka bronzowa.

Każda klasa dzieli się z kolei na trzy stopnie.

Polską Odznakę Sportową nosi się na lewej piersi przy ubiorze organizacyjnym, względnie w lewej klapie marynarki.

W myśl punktu V regulaminu P. O. S. prawo przyznawania odznaki przysługuje polskim naczelnym, centralnym lub też międzyorganizacyjnym względnie porozumiewawczym instytucjom wychowania fizycznego na poszczególnych terenach, upoważnionym do tego przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. W razie braku na danym terenie takiej instytucji Światowy Związek Polaków z Zagranicy może upoważnić do nadawania odznaki organizację sportową działającą na danym terenie.

W obecnej chwili do nadawania Polskiej Odznaki Sportowej Światowy Związek Polaków z Zagranicy upoważnił: w Brazylji — Naczelną Radę Junacką, we Francji — Komisję Wychowania Fizycznego i Obywatelskiego przy Radzie Porozumiewawczej Związków Polskich we Francji, w Łotwie — Komitet Wychowania Fizycznego przy Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej i w Rumunji — Komitet Polskich Organizacyj Wychowania Fizycznego.

W najbliższych dniach zostaną wysłane upoważnienia na pozostałe tereny.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy, realizując uchwałę II Zjazdu Polaków z Zagranicy, wydając Polską Odznakę Sportową ma nadzieję, że ubiegać się o Odznakę będą nie tylko członkowie istniejących klubów i organizacyj sportowych i wychowania fizycznego, ale też całe społeczeństwo rozumiejące znaczenie wychowania fizycznego dla podtrzymania tężyzny fizycznej Narodu Polskiego tak licznie rozsianego na całej kuli ziemskiej.

Adam Szeremeta

●

Światowy Związek Polaków z Zagranicy, urzeczywistniając uchwałę II Zjazdu Polaków z Zagranicy, przystąpił do akcji zmierzającej do wprowadzenia Polskiej Odznaki Sportowej na tereny.

W związku z tem rozesłany został regulamin POS do wszystkich klubów sportowych i organizacyj wychowania fizycznego.

W myśl Pkt. V. regulaminu POS Światowy Związek Polaków z Zagranicy upoważnił do nadawania odznaki następujące organizacje centralne względnie międzyorganizacyjne:

— Naczelną Radę Junacką — w Brazylji,

— Komisję Wychowania Fizycznego i Obywatelskiego przy Radzie Porozumiewawczej Związków Polskich — we Francji,

— Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej — w Łotwie,

— Komitet Polskiej Organizacji Wychowania Fizycznego — w Rumunji.

Regulamin odznaki przewiduje, że prawo przyznawania odznaki przysługuje zasadniczo polskim naczelnym, centralnym lub też międzyorganizacyjnym względnie porozumiewawczym organizacjom wychowania fizycznego na poszczególnych terenach, upoważnionym do tego przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Wobec braku takiej organizacji na szeregu terenach Światowy Związek Polaków z Zagranicy musiał ograniczyć się do upoważnienia jedynie wyżej wymienionych organizacyj.

Równocześnie Światowy Związek Polaków z Zagranicy zwrócił się do terenów z gorącym apelem o tworzenie naczelnych organizacyj wychowania fizycznego, oraz o podanie nazw i adresów organizacyj centralnych na terenach, które w okresie po I Igrzyskach Sportowych Polaków z Zagranicy organizacje takie już wytworzyły.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy wychodzi bowiem z założenia, że na terenach tych, gdzie konsolidacja ruchu sportowego szła specjalnie opornie momentem do jej przyspieszenia winny były stać się I Igrzyska i z tem związana konieczność porozumienia międzyorganizacyjnego, celem wyłonienia reprezentacji na Igrzyska. Na terenach tych więc organizatorzy komitetów przygotowawczych Igrzysk powinni wziąść w swe ręce inicjatywę utworzenia organizacji naczelnej.

Jest to sprawa dla rozwoju dalszej pracy bardzo ważna. Wszyscy pamiętamy ile czasu i energji trzeba było zużyć na terenach nieposiadających organizacji naczelnej na pierwsze prace przedwstępne przed Igrzyskami, na pierwsze rozmowy i obrady, mające na celu porozumienie się poszczególnych organizacyj w sprawie wyłonienia jakiegoś organu kierowniczego, któryby wziął w swe ręce pracę przygotowawczą. Czyż przed każdą większą imprezą, przed każdem zamierzeniem ogarniającem sport całego terenu mamy tę pracę każdorazowo powtarzać?

Organizacja naczelna upoważniona do nadawania odznaki upoważnia skolei ze swej strony kluby, związki i stowarzyszenia sportowe i wychowania fizycznego do przeprowadzenia okresowych prób sprawności fizycznej. Próby te służą do wyeliminowania osób, którym ma być przyznana odznaka.

Czas przystąpić do przeprowadzenia wszystkich zarządzeń i czynności przygotowawczych, by jaknajszybciej szerokie szerze Polonji Zagranicznej stanęły najpierw do zaprawy, treningu do odznaki następnie zaś do prób sprawności fizycznej o odznakę. Mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości piękna Polska Odznaka Sportowa zabłyśnie na piersiach wielu Polaków z Zagranicy.

O SPORTACH ZIMOWYCH W POLSCE



Ogólna sytuacja sportu polskiego znajduje swoje doskonałe odzwierciedlenie w obrazach poszczególnych jego gałęzi. Do chwili ujęcia pracy sportowej w ścisłe ramy organizacyjne związków ogólnopaństwowych wysiłki poszczególnych ośrodków, a nawet poszczególnych jednostek nie mogły być należycie złączone. W okresie tworzenia państwowości, gdy uwaga wszystkich czynników twórczych zwrócona była siłą rzeczy na zagadnienia pierwszorzędnej wagi, a więc przedewszystkiem całości granic państwa i jego wewnętrznej budowy — trudno było mówić o należytej rozbudowie pracy sportowej. Dlatego właśnie niektóre gałęzie sportu posunięte były w rozwoju dalej od innych, dlatego niektóre ośrodki społeczne miały zagadnienie sportu postawione na szerszej platformie, niż inne.

Jeśli chodzi o sporty zimowe, do których rozwoju posiada Polska pierwszorzędne warunki naturalne, to takiem właśnie centrum zainteresowań było Zakopane, miejscowość kuracyjna, leżąca u stóp Tatr, najpotężniejszego masywu górskiego pasma Karpackiego, dokąd sport narciarski został przeniesiony z zewnątrz. Tubylczy górale sportu narciarskiego, nawet w praktycznem użyciu, nie znali. Dopiero zjeżdżający do Zakopanego z całej Polski kuracjusze wprowadzili tam narciarstwo, zapoznali z niem ludność miejscową i stworzyli odpowiednie zainteresowania, dzięki którym słusznie w chwili obecnej Zakopane jest nazywane królową polskich sportów zimowych.

Zakopane jest bezsprzecznie miejscowością, najlepiej nadającą się do odegrania wybitnej roli w zakresie rozwoju narciarstwa na terenie całej Polski. Przepiękna przyroda, cudowne warunki terenowe, tak dla narciarstwa turystycznego, jak i sportowego, wspaniałe warunki klimatyczne, zapewniające Zakopanemu przynajmniej przez pół roku płaszcz śniegowy — oto walory tego polskiego ośrodka sportów zi-

mowych. Nic też dziwnego, że właśnie w Zakopanem powstał i dotąd się centralizuje polski ruch narciarski.

Z Zakopanego narciarstwo rozpoczęło podbój całej Polski. Zeszło na wyżyny podkarpackie, poszło za zachód, na Śląsk, na północ, w stronę Krakowa, na wschód, wzdłuż łańcucha Karpackiego; nie ograniczyło się na tem: doszło do dalekiej Wileńszczyzny, wielkiej Warszawy, zdobywa obecnie masywy gór Świętokrzyskich. Oczywista, wielkie perspektywy rozwojowe posiada narciarstwo przedewszystkiem na całem Podkarpaciu, oraz w Górach Świętokrzyskich — te bowiem okolice posiadają odpowiednie warunki terenowe. Że taka sytuacja nie jest zła — niech dowiedzie fakt, że wymienione tereny zajmują prawie 1-3 część całego obszaru Polski, co dla kraju wybitnie nizinnego jest objawem bardzo pomyślnym.

Na narciarstwo w Polsce zwraca się coraz większą uwagę. Dla jaknajszerszego spopularyzowania narciarstwa zostało specjalnie powołane do życia Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa, które już obecnie posiada swoje placówki we wszystkich większych skupieniach ludności na terenie Polski, prowadzące ożywioną działalność propagandową. Rok rocznie dla umożliwienia uprawiania narciarstwa najszerszym warstwom ludności, szczególnie na Podkarpaciu, rozdaje się bezpłatnie kilkadziesiąt tysięcy par nart, organizuje się kursy instruktorów narciarskich. Cała ta akcja jest kierowana przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz ogólnopaństwowy Polski Związek Narciarski.

Jeśli chodzi o wyniki sportowe — to nasi narciarze mogą się poszczycić przodującą rolą wśród państw słowiańskich. Nazwiska takie jak Bronisław Czech, Stanisław i Andrzej Marusarze są dziś znane nietylko w Europie, ale i w Ameryce, gdzie narciarze ci odnieśli na olimpijskich zawodach w Lake Placid szereg pierwszorzędnych sukcesów.

Na rynkach międzynarodowych Polacy występowali już kilkakrotnie, ulegając znakomitym Skandynawom i nieznacznie Niemcom.

Klasą dla siebie są polskie narciarki. Nazwiska Brońci Staszel Polankowej, Zofji Stopkówny, oraz obecnie już nieczynnej p. Ziętkiewiczowej, pierwszej polskiej mistrzyni świata w narciarstwie kobiecem, są znane na całym świecie.

Dzieje łyżwiarstwa w Polsce sięgają kilkudziesięciu lat wstecz. Łyżwiarstwem zawsze interesowała się ludność większych miast; sport ten był łatwy do spopularyzowania, ponieważ nie wymaga kosztownego sprzętu i drogich inwestycyj. Nigdy jednak łyżwiarstwo w Polsce z przed kilkudziesięciu lat nie było traktowane, jako sport; nie tyle dążyło się do osiągnięcia rekordowych wyników, ile do osiągnięcia przyjemności.

Łyżwiarstwo w Polsce posiada stare już tradycje i cieszy się wielką popularnością. Jest to bezwzględnie najbardziej powszechny sport zimowy wśród młodzieży wszystkich klas społecznych. Aby się o tem przekonać, wystarczy stwierdzić, że w Warszawie istnieje, oprócz kilku wielkich lodowisk publicznych, kilkadziesiąt mniejszych lodowisk prywatnych, zapełnionych zawsze amatorami tego sportu.

W jeździe figurowej polscy zawodnicy startowali wielokrotnie z powodzeniem na boiskach zagranicznych. Polska mistrzyni świata w jeździe szybkiej, Nehringowa, dotąd utrzymuje tytuł i wiele rekordów światowych na wszelkich dystansach.

Osobną uwagę należy zwrócić na polski hockey. Został on zapoczątkowany w Warszawie, przez Akademicki Związek Sportowy, a ściślej mówiąc, przez Adamowskiego, gracza, wychowanego na wzorach kanadyjskich. Gracz ów zawiązał na terenie A. Z. S. drużynę hockeyową, która, obejmując niewielką stosunkowo ilość ludzi, doprowadziła technikę tego sportu do wyżyn doskonałości, tak, że przez kilkanaście lat była w Polsce bezkonkurencyjna, a wy-



Brawo! Kolego!

stępując poza granicami Polski, jako jej reprezentacja, uzyskiwała znaczne sukcesy, jak np. zdobycie vicemistrzostwa Europy. Te powodzenia były magnesem, który zwrócił zainteresowania młodzieży do hockeya. Obecnie przy każdym prawie klubie sportowym, przy każdej szkole średniej istnieje sekcja hockeyowa, a sport ten jest coraz bardziej popularyzowany.

Stałą bolączką polskich łyżwiarzy i hockey'istów jest brak sztucznych lodowisk. Zima w Polsce trwa około 3-ch miesięcy — i tylko w tym okresie może być mowa o uprawianiu łyżwiarstwa. Stan ten ulegnie niedługo już znaczniejszej poprawie: już obecnie wybudowano sztuczne lodowisko w Katowicach, drugie jest projektowane w Warszawie; ma się też wybudować sztuczne lodowiska w większych miastach. Z chwilą zdobycia letnich lodowisk polskie łyżwiarstwo bezwątpienia znakomicie się rozwinie i jeszcze więcej zyska na popularności.

Narciarstwo, łyżwiarstwo, hockey — są to sporty zimowe uprawiane w Polsce masowo i powszechnie. Natomiast do sportów zdobywających sobie dopiero szerszą popularność należą: saneczkarstwo, oraz żeglarstwo na lodzie. Jeśli chodzi o ten ostatni sport, dotąd w Polsce prawie nieznany, to ma on duże widoki rozwojowe ze względu na doskonałe tereny naturalne, jakiemi w związku z tym sportem rozporządza nasz kraj. I tak posiadamy wiele olbrzymich, pięknych jezior, w Suwalszczyźnie, na Pomorzu, lub w Wileńskiem.

Tak, zgrubsza, przedstawia się sytuacja sportów zimowych na terenie Polski. Dużo już dotąd zrobiliśmy, jeszcze więcej zamierzamy zrobić. I niedaleka już jest ta chwila, w której zimowe sporty naszego wielkiego państwa zajmą należne sobie stanowisko w sportowym ruchu ogólnoświatowym.

K. R.

Cudowny bieg na nartach

Artykuł ten opisujący nieznane dotąd początki narciarstwa w Polsce w w. XVI, oparty jest na dziele Gwagnina „Sarmatiae Europae descriptio".
Autor dostosował swój język do opisywanej epoki.
Stąd t. zw. „archaiczność" — stylu i wyrażeń.
Ten język staropolski należy do najpiękniejszych i najmilszych. Ilustracja, przedstawiająca średniowiecznych narciarzy wzięta jest również z książki Gwagnina.

Niemałą drogę przebyć musiał imć pan Alessandro Guagnini zanim ze słonecznej Italji, gdzie się był narodził i wychował, dotarł do odległej Rzeczypospolitej Polskiej.

Rycerskiego był to człek animuszu, wraz się tedy zaciągnął do żołnierskich szeregów, w których wkrótce świecił oficerską szarżą. Rozkaz hetmana rzucił go na wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, gdzie trzeba było w owym czasie — a była to druga połowa XVI wieku — dawać pilne baczenie na Moskwę.

Stacjonowany przez osiemnaście lat w mieście Witebsku (jakże dziś daleko na wschód od granicy polsko-sowieckiej leżącem), zetknął się z tajemniczym — zwłaszcza dla przybysza z południowych krain — wschodem, jaki stanowiły — a może i dziś jeszcze stanowią — olbrzymie obszary Rosji europejskiej, przechodzącej w daleką Azję.

Nietylko o rycerskim rzemiośle myślał pan Alexander Gwagnin, jak — niepomny na rodowe nazwisko, dobrze znane w rodzinnej Weronie — zwykł się już był zgoła spolska pisać.

Szeroko otwartemi oczami przypatrywał się nieznanym obyczajom, życiu ludności, wreszcie wyglądowi bliższych i dalszych krain. Wszystkie wiadomości skrzętnie notował, rozpytywał się o lokalne ciekawostki, starał się zebrać jak najwięcej ciekawych faktów i wydarzeń. Ambicją bowiem italskiego oficera, pozostającego przez długie lata w wiernej służbie króla polskiego, było stworzenie wielkiego dzieła, w którem mógłby zawrzeć to wszystko, co przez lat kilkanaście widział lub słyszał.

W ten sposób powstało monumentalne dzieło, jakie pod tytułem „Sarmatiae Europae descriptio" wyszło spod prasy sławetnej oficyny drukarskiej Wierzbięty w roku 1578 w Krakowie, mieście słynącem wówczas szeroko z wydawnictwa wielu wspaniałych a powszechnie czytanych ksiąg.

Zgodnie z stylem ówczesnej epoki wszystkiego tam było po trosze. A więc i geografja, i etnografja, i historja, i polityka — każdy tam znalazł coś interesującego dla siebie.

Nic dziwnego, że tak ciekawą księgę, opatrzoną ponadto szeregiem — jakby się dzisiaj powiedziało — sensacyjnych ilustracyj, czytano z ogromnym zapałem. Trzeba ją też było wkrótce potem przetłomaczyć na język polski, by i ludzie mniej uczeni nie



Narciarze w wieku XVI (według dzieła Gwagnina)

znający dostatecznie pięknej mowy Vergiljusza i Tacyta — mogli zaspokoić przyrodzoną żądzę ciekawości.

A, dalibóg, było tam co czytać i na co patrzeć. Kogóż bowiem nie musiały zaintrygować podane przy opisie ziemi permskiej (Permia Regio), czy też przy opisie ludu Czeremisów (Ceremissi Populi) wiadomości o przedziwnym środku zimowej lokomocji. Dziwiono się zwłaszcza temu niepomiernie na południu, czy na zachodzie Polski, gdzie ani zima nie była tak okrutna, ani też śniegów olbrzymich — o jakich pisał Gwagnin — zwyczajnie nie widywano.

Czytano więc ze zrozumiałą ciekawością o dziwnym biegu na nartach. W tem miejscu musimy nadmienić, że chociaż Gwagnin mówi o tem przy opisie krain ruskich, to jednak na oznaczenie przyrządów, służących do posuwania się po śniegu używa wyłącznie czysto polskiego słowa „narta". Nie był on nigdy w krajach rosyjskich, natomiast znał doskonale język polski. Stąd też wypływa jasny wniosek, że skoro na oznaczenie dzisiejszych „ski" istniało już zdawien dawna rdzennie polskie słowo „narty", to musiały być one znane i używane. Pisze zresztą Gwagnin dalej, że „nart wszyscy niemal narodowie północni w Moskwie, na Rusi i po stronach ukrainnych używają". A więc na wschodnich rubieżach Polski narty musiały już być w XVI wieku w powszechnem użyciu.

Sięgnijmy zresztą sami do arcyciekawego opisu nart w intrygująco zatytułowanym rozdziale: „Mirabilis cursus in Nartis", czyli: „Cudownym biegu na nartach".

„Pieszy zaś na nartach (jak na wielu miejscach w krajach ruskich ten się zwyczaj zachowuje) bardzo prędko po śniegu biegają. A te narty są drewniane, przydłuższe (i zarazem zaostrzone ze spodu) na dwa albo na trzy łokcie wzdłuż, które na nogi (miast trepek) włożywszy, kosturkami się przydłużnemi na końcach zaostrzonemi podpierając, bardzo prędko wciąż bieżą: tak, że i na koniu, by nie wiedzieć jak rączym, dogonić nie można albowiem koniowi bieżącemu wielkość śniegu, góry i insze na drogach zawady przeszkodą są na drodze. Ale ci, którzy na nartach biegają, góry, kłody i jamy łatwiutko przeskoczyć mogą: i tym sposobem do chwytania i do strzelania zwierząt wszelkiego rodzaju są sposobni i wprawni".

Konfrontując opis Gwagnina ze stanem współczesnego sprzętu narciarskiego stwierdzić musimy, że dzisiejsza modyfikacja mało odbiega od pierwowzoru. Trochę nas intryguje to „żelazo podłożone od spodu", ale może to jest poprostu coś podobnego do metalowych listew, jakiemi niekiedy chronimy kanty nart od zbytniego ścierania się przy nieustannem zetknięciu ze śniegiem.

Dosyć wysoko musiała już stać i technika jazdy, inaczej trudnoby sobie można wyobrazić swobodne pokonywanie rozlicznych, wymienionych przez Gwagnina przeszkód terenowych. Z pewnem niedowierzaniem przyjąć musimy „łatwiuchne skoki przez góry". Chociaż—kto wie? przecież stare kroniki norweskie z X wieku wspominają już nietylko o posiadaniu przez ówczesnych narciarzy sztuki kunsztownych „kristjanji" czy „telemarków", ale i o próbach skoków.

Biorąc pod uwagę poważne opady śnieżne na ówczesnych, daleko na wschód wysuniętych rubieżach Polski, możemy sądzić, że narciarstwo powinno się tam było cieszyć zasłużonem powodzeniem. Nie jako sport, czy rozrywka — naturalnie — ale jako sposób umożliwiający swobodne poruszanie się w pokrytym głębokiemi śniegami terenie.

Musieli zwłaszcza korzystać z nart myśliwi. Pozwalały im one na tropienie, a potem pogoń za rączem zwierzęciem ustającem w ucieczce przez męczące śniegi.



Narciarze wieku XX

Gdy sroga zima zasnuła białą pokrywą pola, lasy, kręte drogi i szerokie trakty, śpieszyć musieli śnieżystemi bezdrożami rączy narciarze, na nogi „miasto trepek“ włożywszy „drewniane, żelazem podłożone ze spodu narty“.

O używaniu nart wspominali poza Gwagninem i inni pisarze polscy, jak Sapieha (1609) i Dyamentowski (1606).

Od ich zamierzchłych czasów upłynęły bezmała trzy wieki, gdy temat ten znów stał się aktualny w całej Europie, a więc i w Polsce. Oto pod wpływem słynnej wyprawy F. Nansena (1889) przez Grenlandję zaczęto się znowu interesować nartami skandynawskiemi.

W Polsce zainteresowali się niemi przedewszystkiem turyści oraz myśliwi. Pierwszy — prawdopodobnie — narciarz polski, myśliwy i turysta St. Barabasz próbował tego sportu już w r. 1888 a zatem jeszcze przed spopularyzowaniem nart przez Nansena.

Właściwymi pionierami tego królewskiego sportu byli jednak w Polsce turyści. Oni pierwsi skierowali narciarstwo w góry i wykazali — rzecz u laika zawsze największy podziw budzącą — możliwość wchodzenia na nartach na wysokie szczyty i posługiwania się niemi na stromych stokach górskich.

W tym samym roku 1897, kiedy Wilhelm Paulcke i towarzysze podejmują pierwszą wielką wyprawę narciarską w Alpach, Polak Sznaider wchodzi w Karpatach wraz z towarzyszami na najwyższy szczyt Wschodniego Beskidu — Howerlę (2058 m.).

Ten sam narciarz jest autorem drugiego na świecie podręcznika jazdy na nartach. (1897 — Zdarsky Die Lilienfelder Skilauf Technik; 1898 — Sznaider: Na nartach skandynawskich).

Narciarstwo polskie, zajmujące dzisiaj wybitne miejsce w narciarstwie europejskiem może się więc pochlubić nietylko pięknemi wyczynami współczesnemi, ale i prawdziwie chlubną tradycją. St. Kostka



HOKEJ

Ostatnie lata nie były zbyt pomyślne dla hokeja polskiego. Wprawdzie odnosiliśmy zwycięstwa nad zespołami zagranicznemi, ale ponosiliśmy i klęski. Zda się minęły bezpowrotnie te czasy — niezbyt zresztą odległe — kiedy zdecydowanie sięgaliśmy po palmę pierwszeństwa w Europie, kiedy biliśmy na głowę najlepsze drużyny zagraniczne. Wszak nie kto inny jak Polska przerwała passę wysokocyfrowych zwycięstw kanadyjczyków, grając na remis z mistrzem świata w Katowicach.

Na taki sukces nie mogło się zdobyć żadne państwo Europy. Kanadyjczycy popularnie zwani „czarodziejami lodu“ bili jak chcieli i kogo chcieli. Dość wspomnieć, że niektóre reprezentacje państwowe były gromione w dwucyfrowym stosunku.

Ale był to okres hegomonji warszawskiego A. Z. S.'u.

Nie kto inny jak A. Z. S. był nauczycielem, jak należy grać w hokeja, od niego uczyły się trzymać kij hokejowy, jeździć na łyżwach inne drużyny hokejowe Polski. Nic też dziwnego, że przez okres kilku lat A. Z. S. był drużyną bezkonkurencyjną w Polsce, tworząc zarazem reprezentację państwową. Uosobieniem wysokiej klasy, nieprzeciętnej techniki opanowanej jazdy na łyżwach, popularyzatorem, trenerem, kapitanem — słowem sercem i mózgiem A. Z. S. był w owych czasach Adamowski. Pod jego kierownictwem urastały takie gwiazdy jak Tupolski, Krygier, Kulej, Kowalski stanowiące trzon reprezentacji Polski. Oni to przyczynili się niemało do nowych sukcesów za granicą, oni wreszcie uczyli młode kadry polskich hokeistów jak grać w hokeja należy.

Zmierzch sławy A. Z. S.-u oznaczał również upadek hokeja polskiego. Kończyli się sławni pionierzy ruchu hokejo-

wego w Polsce, ale nie mieli godnych następców. Wprawdzie powstawała wielka ilość nowych drużyn hokejowych, lecz przeciętny ich poziom był niski.

Już jednak rok ubiegły wróżył, iż okres stagnacji hokejowej minie szybko. Takie drużyny jak Pogoń i Czarni we Lwowie Sokół i Cracovia w Krakowie, A. Z. S. w Poznaniu, Ognisko w Wilnie, Legja i Polonia w Warszawie dały znać o sobie, wykazując poprawną formę, zarówno w meczach między sobą rozgrywanych jak i w spotkaniach z drużynami zagranicznemi.

Mistrzostwa Polski wyraźnie wskazywały na znaczną poprawę w stylu, technice i opanowaniu krążka.

Rodzą się talenty. Bijemy drużyny zagraniczne, wprawdzie nie pierwszoklasowe, ale w każdym razie o dobrej lokacie w mistrzowskiej tabeli Europy. Jedynie „Wiener Eislauf Verein" wychodzi w latach poprzednich stale obronną ręką, dystansując w grze zespołowej nasze drużyny o całe niebo. Wiedeńska szkoła jazdy na łyżwach święci zasłużone triumfy w Polsce.

Tegoroczny sezon hokejowy rozpoczął się pod znakiem zapytania. Zarząd Polskiego Związku Hokejowego ustępuje, na arenę polskiego ruchu hokejowego wkraczają nowe osoby. Prezesem zostaje b. konsul R. P. w Londynie p. Hulanicki, człowiek energiczny i dzielny, co już w pewnej mierze było dobrym prognostykiem na przyszłość.

Rozpoczęto treningi co najlepszych hokeistów z całej Polski, w wspólnie urządzonym obozie hokejowym w Katowicach. Z drużyn pierwsza wystąpiła na lodowisko Cracovia, gromiąc w Katowicach Pogoń śląską 9 : 1.

Wracając do obozu treningowego w Katowicach zaznaczę, że był on specjalnie pomyślany dla przygotowania hokeistów polskich do rozgrywek o mistrzostwo świata w Davos. Kierownictwo spoczywało w rękach znanego niegdyś bramkarza Legji p. Sachsa, trenerem zaś był „ojciec" hokeja polskiego Ralf Adamowski.

Pierwszy mecz międzynarodowy „obozowiczów" zakończył się ich sensacyjnem zwycięstwem nad drużyną Beuthen (Niemcy), którą rozniesiono wprost, zwyciężając 13 : 0. Na wieść o tem piorunującem zwycięstwie, zakontraktowana już wcześniej drużyna wicemistrzowska Niemiec S. K. Brandenburg, odmawia chwilowo przyjazdu do Katowic, żądając ustalenia, że będą grali z Krakowem i z Warszawą, ale nie z drużyną reprezentacyjną Polski. Widocznie klęska Bytomia napędziła Brandenburczykom nielada strachu. Otrzymawszy przychylną odpowiedź zjechał Brandenburg ze świetnym trenerem kanadyjskim, którym uzupełnili swe szeregi i... przegrał z Warszawą 2 : 0, zaś z Krakowem uzyskał, przy słabej przewadze gospodarzy remis 2 : 2. Polacy grali świetnie, grzeszyli tylko nadmiernem kombinowaniem, co wpłynęło ujemnie na końcowy wynik.

Ostatnio odbyty turniej hokejowy w Krynicy oraz mecze „Wiener Eislauf Verein'u" z drużynami polskiemi potwierdzają w pełni opinję o dobrej formie naszych drużyn hokejowych. Sukcesem niewątpliwie wielkim było dwukrotne zwycięstwo drużyny Cracovii nad twardym „Wiener Eislauf Verein". W ten sposób przerwano pasmo sukcesów niepokonanej w Polsce drużyny wiedeńczyków. Zdawało się, że Cracovia jest obecnie w Polsce bezkonkurencyjną drużyną hokejową.

Figla płata jej, benjaminek hokejowy „Ognisko" wileńskie, bijąc drużynę Krakowa w Krynicy 3 : 2.

Ognisko staje się faworytem turnieju krynickiego, aż do chwili, w której Czarni (Lwów), niskocyfrowym lecz niemniej zdecydowanym zwycięstwem przekreślają szanse wilnian na zdobycie tytułu mistrza Krynicy.

Niewątpliwie w związku z dobrą formą naszych hokeistów, kwestja obesłania mistrzostw hokejowych świata przez Polskę stała się aktualną wręcz koniecznością.

Celem zasięgnięcia informacji u źródła, zwróciłem się bezpośrednio do prezesa P. Z. H. L. konsula Hulanickiego oraz referenta sportowego Dr. Białkowskiego z równoczesną prośbą o zobrazowanie mi obecnej sytuacji hokeja w Polsce. Ponieważ rozmawiałem z leaderami sportu hokejowego jeszcze przed sukcesami odniesionemi przez drużyny polskie w spotkaniach z zespołami zagranicznemi, przeto — być może, że horoskopy, które skreślili mi oni, były zbyt pesymistyczne. No, bo pomyślmy: jakże można zastanawiać się nad tem czy wysyłać nowych dzielnych chłopaków na mistrzostwa świata? Odpowiedź na to pytanie już dali, sami zawodnicy u progu sezonu, wykazując wspaniałą formę.



Ale inna sprawa, o której wspominał mi Dr. Białkowski, zasługuje na uwagę. Oto poprostu brak nam sztucznych lodowisk w Polsce. Zapał jest, talentów nie brak, ale nasza zima, jak czasem zastrajkuje to klapa na całej linji! Chłopcy siedzą w domu i czekają na mróz. A tu forma na tem cierpi, bo to czego się nauczą prędko zapominają. Mamy w Polsce jedno sztuczne lodowisko w Katowicach, budowane z tą myślą, że podobne powstanie w Warszawie, Poznaniu, Lwowie i t. d.

Sieć ich miała objąć całą Polskę. Niestety ten kryzys, który swemi kleszczami ścisnął świat cały, nie ominął i nas.

Jest jednak nadzieja, że mimo wszystko sprawa budowy lodowisk wejdzie wkrótce na tory realne i zostanie rozwiązana, dając trwałą podstawę do rozwoju hokeja w Polsce.

Start naszych hokeistów w tym sezonie jeszcze raz uwidocznił nam nieprzeciętne ich walory sportowe. Nie zdoła ich powstrzymać nawet brak sztucznych lodowisk — wykorzystają każdy mrozik by „podciągnąć się w formie", no — i widać, że nie próżnują.

Życzyćby jedynie należało naszym dzielnym chłopcom, aby dalej szli naprzód w tem tempie w jakiem rozpoczęli swój start w tegorocznym sezonie.

✦ ✦ ✦

W chwili, gdy korektor przyniósł mi rękopis do poprawy—Davos w Szwajcarji stało się świadkiem ostatnich zmagań polskich hokeistów o mistrzostwo świata.

Jakkolwiek nie wypadły one dla nas tak jakbyśmy sobie tego życzyli, jednakowoż wykazały, że nasza drużyna reprezentacyjna w niczem nie ustępuje najlepszym w Europie.

Jeden przegrany mecz z Francją, zresztą przegrany zupełnie przypadkowo zadecydował o zepchnięciu naszej drużyny do grupy grających o pocieszenie. Jedna, dosłownie jedna bramka zabrakła nam do wejścia do grupy państw rozgrywających półfinały. Francja ustępowała nam zdecydowanie, mimo to przegraliśmy z nią 2 : 3 (dwie bramki samobójcze).

Bijemy Niemców (mistrza Europy) 3 : 1, remisujemy z Włochami 1 : 1, by „odpaść", przez nieszczęsny mecz z Francją.

W grupie pocieszenia remisujemy z Węgrami i przegrywamy z Niemcami, zdobywając 10-te miejsce w mistrzostwie świata, dystansując jednak pięć państw europejskich. Pozycja nasza w tabeli mistrzowskiej nie odpowiada faktycznej wartości naszej reprezentacji. Przegraliśmy z Francją pewnością siebie, w końcowej rozgrywce z Niemcami, których uprzednio pokonaliśmy nerwami. Tak

czy owak nasi hokeiści grali dobrze, a to już wiele. O dobrej opinji hokeja polskiego, jaką cieszy się on zagranicą, świadczą zaszczytne zaproszenia, jakie otrzymała drużyna reprezentacyjna Polski wraz z finalistami hokejowych mistrzostw świata na turniej hokejowy do Arosy. Mimo dwu porażek w Davos, drużyna polska zdobyła sobie swą grą uznanie zagranicy.

W ostatniej chwili prasa przynosi wiadomość, że drużyna polska na turnieju w Arosie odniosła dwa cenne zwycięstwa, miażdżąc H. C. Arosa 6 : 2, zaś z reprezentacją Pragi zwyciężając 2 : 1.

Możemy z ufnością w jej siły i umiejętności oczekiwać dalszych wyników, stabilizujących markę polskiego hokeja na lodowiskach Europy.

Władysław Oszelda

Życie Sportowe Polaków Zagranicą

PO II DOROCZNYCH ZAWODACH PŁYWACKICH POLSKICH W BROOKLYNIE.

W grudniu 1934 r. sportowcy polscy w Stanach Zjednoczonych odnieśli wielki sukces, którym były drugie doroczne polskie zawody pływackie, odbyte na pływalni Central Y. M. C. A. w Brooklynie, zorganizowane przez Komitet Sport. Okręgu I Sokolstwa Polskiego. Ogólny entuzjazm widzów wzbudził zwłaszcza wyczyn mistrza światowego Piotra Fika, który na dystansie 100 metrów pobił rekord tutejszej pływalni, przepływając 100 yardów w czasie 32,6 sekundy.

Program zawodów, obejmujący biegi dla pań oraz dla panów, urozmaicony został przez skoki i ewolucje, wykonane przez sportsmenkę z klubu „Dragon", Ednę Shubert, oraz przez młodziutkiego, bo 5-letniego pływaka, Janka Wąsickiego z Middletown.

W PRZEDEDNIU II IGRZYSK SPORTOWYCH OKRĘGU I SOKOLSTWA POLSKIEGO.

Dnia 2 marca 1935 r. odbędą się drugie skolei Igrzyska Sportowe I Okręgu Sokolstwa Polskiego w Nowym Yorku, w których wezmą udział najlepsi sportowcy polscy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Przewodniczący Komitetu Sportowego Okręgu I mec. F. Jabłonka zwrócił się do Polskiego Związku Lekkoatletycznego w Warszawie z prośbą o wysłanie na te zawody Kusocińskiego i Kucharskiego. Polski Związek Lekkoatletyczny zgodził się na propozycję uzależniając jednak wyjazd Kusocińskiego od możliwości treningowych po przebytej ostatnio chorobie (ponownem zapaleniu wysiękowem stawu kolanowego, na jakie mistrz nasz zapadł w jesieni zeszłego roku). Tymczasem w ciągu rekonwalescencji Kusociński zapadł na złośliwą grypę, która spowodowała dalszą przerwę w treningu. Krótki czas dzielący nas od zawodów w Nowym Yorku nie pozwala więc na odpowiedni trening przed nowym startem naszego olimpijczyka. Z tego powodu na Igrzyska Sportowe w Nowym Yorku przybędzie tylko Kucharski.

Oprócz zawodników polskich w zawodach tych wystąpią najlepsi lekkoatleci z uniwersytetów na Wschodzie; Szkoła Wojskowa West-Point ma również zamiar wziąć udział w zawodach wysyłając swego najlepszego długodystansistę.

Swiatowy Związek Polaków z Zagranicy ufundował na te zawody piękną nagrodę, która w najbliższych dniach zostanie przesłana do Nowego Yorku.

Donosząc o II Igrzyskich Sportowych I Okręgu Sokolstwa Polskiego w Nowym Yorku przypominamy, że pierwsze takie Igrzyska odbyły się w marcu roku zeszłego. Igrzyska zeszłoroczne udały się w całej pełni gromadząc na Stadjonie oprócz wybitnych zawodników-Polaków, szereg pierwszorzędnych lekkoatletów inych narodowości oraz około 7.000 widzów.

Igrzyska te jak i „Wielkie Polskie Zawody Sportowe" urządzone dnia 10 czerwca r. z. na olbrzymim stadjonie sportowym na Polu Żołnierza w Chicago stały się poważnym przeglądem sportu polskiego w Stanach Zjednoczonych i przyczyniły się w znacznej mierze do propagandy polskości. W tych drugich zawodach wzięło udział 230 zawodników polskich. Zawodom przyglądało się około 5.000 ludzi.

Podając wiadomości o odbytych już zawodach pływackich w Brooklynie oraz o zamierzonych Igrzyskach Sportowych w Nowym Yorku musimy wyrazić swą radość z powodu zrozumienia jakie znajdują wśród naszych Rodaków za Oceanem imprezy sportowe urządzane przez czynniki sportowe polskie. Imprezy te przyczynią się w dużej mierze do propagandy samodzielnego sportu polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Na tem miejscu pragniemy podkreślić ruchliwość Komitetu Sportowego I Okręgu Sokolstwa Polskiego, który te piękne imprezy przygotował. Życzymy Komitetowi dalszej owocnej pracy w dziele propagandy sportu polskiego na terenie amerykańskim.

lp.

MECZ BOKSERSKI POLSKA — NIEMCY.

W dniu 24 listopada 1934 r. w Essen odbył się mecz bokserski Polska — Niemcy.

Przywitanie reprezentacji bokserskiej przez Polonję westfalsko-nadreńską było bardzo serdeczne. Tysiące Polaków obecnych na meczu z entuzjastyczną serdecznością witały naszą drużynę wynagradzając ją hucznemi oklaskami za pięknie przeprowadzone walki.

Polonja westfalsko - nadreńska chcąc by pamięć o Niej z takiem braterskiem uczuciem została zachowana, z jaką Ona zachowa miły pobyt naszej reprezentacji — ofiarowała piękny puhar, który przedstawia nasza ilustracja.

S. A.



Puhar dla zwycięzców meczu Polska — Niemcy

AMERYKA

DZIAŁ POD REDAKCJĄ L. A. GUTOWSKIEGO

WRAŻENIA Z POLSKI

Ileż to miłych wspomnień z pobytu w Polsce ciśnie się pod pióro... Przeżyło się moc wrażeń, które pozostaną niezatarte w pamięci na zawsze. Urodzeni i wychowani na ziemi obcej nam językiem i obyczajami, nosiliśmy obraz Ojczyzny naszych dziadów tylko w wyobraźni, często nie bardzo nawet zdając sobie sprawy z tego, czy przybywając do Polski, zastaniemy ją taką, jak ją nam przedstawiali nasi rodzice.

Dziwić się nawet temu nie można, że my, młodzież polska, na amerykańskiej zrodzona ziemi — jechaliśmy do Was z radością w sercu — ale równocześnie i z pewną obawą... Jakie wrażenie wywrze na nas ta nieznana nam bliżej Polska? Jakie stanowisko zajmą tam wobec nas, przybyszów z obcej ziemi, garnących się na łono Matki? Może my, wychowani w tak odmiennych warunkach, posądzani będziemy o brak zrozumienia Jej ideałów, o które walczyły tak zażarcie całe pokolenia w czasie długiego okresu niewoli narzuconej im przez czyhających i gotowych na wszystko wrogów. Może wyrzucać nam będą pewną obojętność w odnoszeniu się do spraw dotyczących żywo każdego Polaka?...

Takie obawy rosły nam w sercu, ale obiecywaliśmy poprawę i jaknajdalej idącą współpracę na każdem polu, aby choć w setnej części przyczynić się do utrwalenia silnych i trwałych ogniw w łańcuchu wspólnych dążeń i postanowiliśmy dotychczasową bierność zastąpić szczerem zainteresowaniem się tem, co by przyniosło największe korzyści dla Polski.

Idealnym wprost pomysłem było zwołanie rozrzuconej po niemal całym świecie młodzieży pod skrzydła Macierzy, aby w ten sposób zbliżyć ją więcej do siebie, skupić te młode serca polskie na własnej ziemi, zapoznać je ze wszystkiem, co dla nich powinno być drogie, dać sposobność wymiany myśli — bo tylko w ten sposób możliwe jest zrozumienie bliższe zadań i obowiązków, jakie każde społeczeństwo nakłada na swoich członków, aby ze swego zadania wywiązać się dodatnio.

Z głębi serca jesteśmy wdzięczni Polsce za Jej gościnność i opiekę z jaką się spotykaliśmy na każdym kroku i za tę sposobność zapoznania się z Nią na Jej własnym terenie i gdyby możliwem było przenieść gromadnie młodzież z Ameryki z polskich urodzoną rodziców na jakiś czas do Polski, niebezpieczeństwo kompletnej asymilacji w Ameryce byłoby wykluczone. Kontakt tej młodzieży z Macierzą jest wprost konieczny aby doświadczyć mogła na samej sobie tej niewidzialnej siły przyciągającej Polski a tem samem uchronić się przed nieświadomem wynaradawianiem się.

Najlepsze pióro nie jest w stanie opisać tego co się odczuwa po pierwszem zetknięciu z Ojczyzną. Uczucia dotąd nieznane wzbierają w sercu, a dusza przechodzi całą gamę wrażeń nigdy niezapomnianych.

Trzeba zobaczyć i podziwiać rozmach nowoczesnej Gdyni, która pod względem technicznym jak również i estetycznym przechodzi marzenia najbujniejszej fantazji. Trzeba zobaczyć na własne oczy i własnem sercem wczuć się w cudne góry i lasy, pełne stuletnich drzew, szemrzących o wieczornej porze o dawnej przeszłości, górnej i chmurnej, która nam tyle pozostawiła wzniosłych wspomnień.

Trzeba iść do kościołków wiejskich i razem z rozmodlonym ludem wznieść do Pana wdzięczne serce za tyle doświadczonych łask. Iść dalej razem z tym ludem do pracy na szerokie pola, kołyszące się złotem pszenicy i tchnące zapachem balsamicznym kwieciste łąki. Trzeba zachwycać się ludowym artyzmem, który bawi oko cudnym doborem barw tkanych w misterne desenie najwyszukańszych wzorów. Posłuchać chwytających wprost za serce melodyj ludowych — raz smętnych i rzewnych, tchnących łzawą nutą dawnych, przecierpianych mąk zaborczych... raptem przechodzących w jakąś wściekłą brawurę entuzjazmu i wesela. Widzieć i podziwiać zaciętą walkę tego ludu z przeciwnościami, ich stoicyzm i niewzruszony upór nie poddawania się w czasie największych klęsk żywiołowych, z których ostatecznie zawsze wychodzą obronną ręką.

Średniowieczna architektura miast polskich również bezwzględnie wywiera swój urok na przybyszów z innych półkuli. Jest tyle wdzięku, tyle jakiegoś bliżej opisać się nie dającego mistycyzmu w starych krętych uliczkach, bramach przypominających jakieś zaczarowane wejście w różnego rodzaju barw i gatunku kwiecia, pielęgnowanego z zamiłowaniem doświadczonych przyrodników, że ostatecznie trzeba się zastanawiać nad tem, jak można było tyle lat przeżyć i nie odczuć braku tego piękna z jakiem się styka na każdym kroku w Polsce w tej lub innej formie — przybysz z zagranicy.

Zaiste szczęśliwym może się nazwać naród, który takie walory posiada i jest świadomy swej potęgi, jest samowystarczalny, ma świetne wojsko, niewyczerpane wprost bogactwa naturalne, rosnący z każdym dniem przemysł w różnych gałęziach i **niezachwianą wiarę we własne siły a szybkie tempo w jakiem się rozwija te, doniedawna nieznane w świecie mocarstwo — staje się przedmiotem podziwu nawet najmniej do entuzjazmu nad Polską usposobionych państw.**

Z tem wszystkiem należy zapoznać młodzież amerykańską, nie przez artykuły, pisma, odczyty i t. p. ale naocznie. Przeprowadzić intensywną kampanję zachęcającą młodsze pokolenie polskie zrodzone zagranicą do zwiedzenia Polski całej, umożliwić aktualny kontakt, pokazać jej swe zabytki dawne i zdobycze nowoczesne, umożliwić i ułatwić jej pobyt w Ojczyźnie na jakiś chociażby i najkrótszy okres czasu — a ona sama bez presji nabędzie mimowoli zamiłowania i szacunku do wszystkiego co polskie co nasze, swojskie, wyzbędzie się obcych naleciałości i zaiste z dumą będzie głosić chwałę Polski i swą przynależność do Niej.

Żegnaliśmy Polskę ze łzami w oczach a z nadzieją w duszy prędkiego powrotu. W takt świstu szybko mknącego pociągu z Warszawy do Gdyni usta mimowoli szepcą:

„Serce w ojczystych ścianach złóż —
„Serce w ojczystych progach złóż..."

Władysława Kruczkówna

Cleveland Ohio.—U. S. A. 2906 West. 14

Patrzymy na Polskę

Przyjechaliśmy do Polski, patrzymy na nią, zastanawiamy się nad nią, i cieszymy się, że wreszcie marzenie nasze stało się rzeczywistością, że danem nam jest oglądać naszą ukochaną Ojczyznę. A właśnie to, że jesteśmy w Polsce — niewielu z tak bardzo licznych — zawdzięczamy Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy. Jako delegat akademickiej młodzieży Amerykańskiej na I-szy Zlot Polaków z Zagranicy pragnę po półrocznym pobycie w Polsce rzucić w swym ar-



L. Gutowski

tykule garść myśli, które nasuwają mi się po mych spostrzeżeniach dotychczas poczynionych. Nie będę mówił o samym Zlocie, bo o tem każdy już wie, bowiem artykuł ten jest tylko kompendjum wrażeń, samych tylko wrażeń.

Szczególny efekt na ludzi robią wrażenia, powstające w sferach zetkniętych z ich działalnością życiową albo z przedmiotem ich szczególnego zainteresowania. Jako były korespondent z zagranicy najpotężniejszej organizacji akademickiej Polsko - Amerykańskiej zdaję sobie sprawę z wielkiego rozmachu życia organizacyjnego studentów w Polsce. Nie daleko za zamiłowaniem studenta polskiego do życia organizacyjnego stoi zamiłowanie do tego całego społeczeństwa Polskiego, który to zapał krystalizuje się w licznych stowarzyszeniach, ligach, i t. p. — społecznych, filantropijnych, naukowych i gospodarczych.

K u r s W i e d z y o P o l s c e, na który uczęszczamy, jest z najwznioślejszych poczynań, jednej z najpoważniejszych polskich organizacyj: Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Kurs Wiedzy o Polsce jest pomiędzy kursami unikatem. Uczęszczający na niego, zebrani ze wszystkich stron świata, poraz pierwszy stykają się z kulturą, która jest naprawdę ich.

Poznanie tej cywilizacji, wyszkolenie się w języku Polskim, dla wszystkich z nich — języku dodatkowym, do tego, który zwykli używać w kraju zamieszkania — postawi ich o głowę wyżej nad ich współobywateli terenów skąd do Polski przybyli.

To są moje myśli, jednak jest nas kilkunastu na Kursie Wiedzy o Polsce. Oto są wrażenia zebrane z pośród moich kolegów Amerykańskich:

P. Frank Balczerzak, student ekonomji z Milwaukee, Wis.

„Nie będę mówił jak sam czuję się w Polsce, bo to nie każdemu ciekawe — jestem w Polsce, źle się czuć nie mogę — pragnę tylko podkreślić żywą działalność Związku Polaków z Zagranicy, którego wszelkie poczynania i starania w kierunku nawiązywania ściślejszych stosunków między Polakami a Macierzą uważam za niemijające się z celem. Sądzę bowiem, że w każdym wypadku stosunki te w chwili obecnej bardzo serdeczne przyniosą obustronne korzyści".

„A jak się koleżanka czuje w Warszawie?" — zapytaliśmy uroczą pannę Amelę Ginejt, zdolną pianistkę — absolwentkę fakultetu muzycznego Uniwersytetu Nortwestern w Chicago.

„Przedewszystkiem cieszą mnie moi opiekuni i profesorowie. Nie spodziewałam się, że kierownictwo Kursu Wiedzy o Polsce otoczy nas ludźmi tak biegłymi w swych przedmiotach, ludźmi z którymi praca naprawdę nie męczy. Mówiąc o Warszawie nazwałam ją „miastem kontrastu". Dlaczego? Wiem, że nie wypowiadam się w tej sprawie pierwsza, ale na przykład obok możliwej w rozmiarach kamienicy stoi iście Polska chałupka — to nie wygląda na główną arterję stolicy — lecz podobno to jedna z głównych bolączek miasta".

Następnie zwróciliśmy się z zapytaniem do „panny Anny" Radziszewskiej, malarki artystki z Baltimore: „A koleżance jak się Polska wogóle podoba? Czy znalazła koleżanka nowe pole do prac malarskich? Czy krajobraz Polski nie nasuwa pani jakich nowych myśli, jakichś nowych tematów?"

„W Polsce jestem poraz pierwszy i pobyt mój tutaj jest dla mnie ogromnie miły i przyjemnie spędzam chwile. Otaczana szczerą i serdeczną, nigdzie dotąd niespotykaną opieką swych współbraci. Zbieram tematy do swych prac i cieszę się, że będę je mogła odtworzyć dla swych drogich w Ameryce. Piękno mej ojczyzny napawa mnie dumą".

„A kolega jako student wychowania fizycznego, co myśli o Polsce?" Po tem zapytaniu, p. Jan Maloski odpowiedział: „Przepraszam, ale muszę wsiąść na swego konika: Międzynarodowe stanowisko sportowe Polski, wyczyny sportowe jej reprezentantów, stosunki sportowe w kraju rozczarowały mnie, mile zdumiony agresywnością sportową młodego państwa, jakiem jest nasza ukochana Polska



Jak wyobraża sobie nasza koleżanka z Ameryki p. Anna Radziszewska — Warszawę.
Redakcja nie może w żaden sposób odgadnąć co ten rysunek przedstawia. Może Czytelnicy nam pomogą.

—pełnię zadowolenia osiągnę wtedy, kiedy polska brać sportowa zainteresuje się fudbolem, ale fudbolem prawdziwym amerykańskim".

Przychodzimy z zapytaniem o wrażenia poważnego kolegi Franciszka Wojtasiaka, absolwenta dyplomacji, który przybył do Polski w towarzystwie uroczej żony.

„W chwili obecnej — odpowiada powoli zapytany — jestem w Polsce poraz piąty, i muszę zwrócić uwagę na znaczne postępy w budownictwie, zwłaszcza Gdyni, którą nazwę Polskim Nowym Jorkiem, gdzie wewnętrzne roboty posuwają się w szybkiem tempie. Rzecz oczywista, że inne miasta nie pozostają wtyle. Polska od czasu mego pierwszego pobytu zmieniła się, poprostu nie do poznania. Stała się państwem, z którem wszyscy dziś muszą się liczyć. Jedynem mem życzeniem jest, aby rozwijała się nadal w takim tempie, aby stała się największem mocarstwem na świecie".

Ł. A. Gutowski



A tak w jej rysunku wygląda wieś polska

RACJONALNY AMERYKANIZM



Różne istnieją w Stanach Zjednoczonych pojęcia o amerykaniźmie. Jedni sądzą, że tylko ten jest dobrym obywatelem Stanów Zjednoczonych, kto, z szowinistycznego punktu wychodząc, odmawia prawa każdemu kto włada i przemawia innym także językiem aniżeli angielskim. Nie chcą oni, lub nie umieją zrozumieć, że prawdziwi Amerykanie to jedynie te pozostałości ludów indjańskich, które, dzięki rezerwatom, dochowały się jeszcze czasów dzisiejszych. Nie zdają oni sobie sprawy, że Stany Zjednoczone, poza mową Indjan, nie mają swego narodowego języka, a język angielski, jakim ludność Stanów Zjednoczonych w większej mierze posługuje się, nie jest jej językiem, ale narzuconym jej przez przypadkową większość przybyłych z Anglji, w czasach formowania się narodu i państwa Stanów Zjednoczonych.

Jak przypadkowo tylko język angielski stał się językiem urzędowym w Ameryce północnej, tak samo — zawdzięczając przypadkowi — językiem państwowym w Stanach Zjednoczonych mógłby był zostać język niemiecki, francuski, lub polski, gdyby w odpowiednim okresie znalazła się na ziemi amerykańskiej większość pochodzenia niemieckiego, francuskiego, lub polskiego.

Nie mając swego narodowego języka, a jedynie tylko język przybrany, Amerykanie nie mogą odmawiać prawa obywatelstwa innym językom, tembardziej, że naród amerykański dopiero tworzy się z tych właśnie napływowych narodowości, które mówią innemi aniżeli angielski, językami. Przeciwnie, racjonalny amerykanizm powinien korzystać ze wszystkiego co w swej kulturze wnosi ze sobą każda narodowość, gdyż jedynie z tych wszystkich zbiorowych wartości narodowych stworzyć się może wielkość i piękno kultury amerykańskiej.

Ideę racjonalnego amerykanizmu, szerzyć winna młodzież wogóle, a przeważnie młodzież studencka polska w Stanach Zjednoczonych. Młodzież jest przyszłością każdego narodu, a młodzież kształcąca się jest jego kwiatem, bo z tych w przyszłości wybierani będą przywódcy i kierownicy rozwoju narodowego, i ci będą w przyszłości apostołami i misjonarzami Polski.

Żeby godnie spełnić przypadającą na każdego z nas rolę w rozwoju tamtejszego społeczeństwa, musimy zaznajomić się z językiem i historją narodu, z którego pochodzimy. Nieznajomość języka swych ojców jest publicznem przyznaniem się do umysłowego niedołęstwa, a więc: wstydem do którego, zwłaszcza student pochodzenia polskiego dopuścić nie powinien. Prawdziwy Amerykanin ocenia każdego według wartości kulturalnych, jakie on wnosi do ogólnego skarbca amerykańskiego. Jaką wartość wnieść może ten, który, nie znając żadnego innego języka poza angielskim, nie jest w stanie rozumieć ducha narodu z którego pochodzi, ani ocenić wielkości i piękności jego kultury, lub wykazać tych cnót, jakie kadży naród na świecie do pewnego stopnia posiada!

Wśród młodzieży studenckiej w Ameryce, spotykałem jednostki pochodzące z różnych narodowości i zauważyć mogłem, że najbardziej szowinistyczną w zrozumieniu racjonalnego amerykanizmu była niestety młodzież pochodzenia polskiego. Nie była to jednak ich wina, lecz smutnych stosunków, w których żyć musiała w swej ojczyźnie pierwsza imigracja z pod trzech zaborów dawniejszych. Tępiono tu wszelkie poczucie narodowe, a szkół dla sfer robotniczych prawie nie

było. I właśnie z tych sfer przybywała do Stanów Zjednoczonych imigracja polska, nic więc dziwnego, że znaczna większość była przeważnie analfabetami.

Dzieci tych imigrantów, uczęszczając do amerykańskich szkół publicznych i poznawszy brak kultury i oświaty u swych rodziców, stracili szacunek dla kraju, z którego pochodzili, dla ich języka narodowego, a nawet dla nich samych.

Ale czasy te minęły bezpowrotnie. Dziś nareszcie, zrodzona w Stanach Zjednoczonych i wykształcona zawodowo młodzież polska, zrozumiała, że bez łączenia się w skupienia narodowościowe, nie zdołają wybić się na lepsze stanowiska, bez współudziału w pracy dla społeczeństwa, z którego pochodzi, nie zdobędzie dla siebie poparcia od nikogo, a tembardziej w zdobywaniu stanowisk w jakimkolwiek urzędzie. Nikt w Stanach Zjednoczonych nie może sięgać po stanowisko polityczne bez poparcia swoich najbliższych, bez łączenia się w przynależności do organizacyj narodowych i bez ich protekcyj. Teraz mamy już polskie stowarzyszenia inteligencji zawodowej: lekarzy, dentystów, adwokatów, architektów, kupców, a nawet polskich pracowników rządu federalnego.

Młodzież amerykańska polskiego pochodzenia powinna stać się czynnikiem, wprowadzającym w życie studenckie pojęcie o racjonalnym amerykaniźmie, który przyniesie największe korzyści nietylko narodowi amerykańskiemu, jego kulturze, i cywilizacji, lecz pośrednio i Polsce.

Każda napływowa narodowość przyniosła ze sobą do Ameryki pewne cnoty i wartości kulturalne, które stać się winny częścią ogólnego amerykańskiego skarbu kulturalnego. Tylko ograniczony szowinista, nie patrzący w przyszłość, odrzuca te wartości lekkomyślnie ku szkodzie całego narodu, natomiast mądry i myślący Amerykanin korzystać będzie zawsze i wszędzie z tych wartości, aby przez nie podnieść i siebie i swój kraj. Tylko takie jednostki są godnymi członkami swego społeczeństwa, a nie zwyczajnymi zjadaczami chleba.

Narodowość wówczas jest wielką, gdy umie u innych odróżnić i ocenić cnoty i przeszczepić je na swoje pole działania.

Dlatego też jesteśmy tak niezmiernie wdzięczni za stypendja jakie udzieliła nam największa, i najszybciej rozwijająca się organizacja polska na świecie, Światowy Związek Polaków z Zagranicy.

Przez udzielone nam stypendja, będziemy mieli sposobność bliższego zapoznania się z językiem, historją, i kulturą narodu, z którego pochodzimy. Poznawszy te rzeczy, będziemy w stanie rozumieć ducha narodu polskiego, ocenić wielkość i piękność jego kultury, i wykazać jego cnoty i zasługi tylowieczne.

Stefan Złotnicki

ŚWIĘTA

Czytałem, kilka lat wstecz, różne historyjki i artykuły w czasopismach, mające tytuł mniej więcej ten: „Boże Narodzenie Zagranicą". Nie przyszło mi na myśl wówczas, że kiedyś będę miał sposobność być w jakimkolwiek kraju zagranicą i spędzać święta razem z jego ludem. Otóż ślepy los mnie przyprowadził do Polski, do tej Polski tak mało dotychczas znanej i ocenionej, gdzie przyjście na świat Zbawiciela ma tak wielkie znaczenie, i dał mi możność spełnić marzenie moje od dzieciństwa istniejące.

Przyznać się muszę, że zeszłoroczne święta, które spędziłem w Warszawie „sam na sam", nie zaimponowały mi wcale. Owszem, widziałem jak inni się radują w swoich kółkach rodzinnych, ale jestto o wiele więcej przyjemniej być wewnątrz i wyglądać przez okno aniżeli odwrotnie, jak brzmi amerykańskie przysłowie. Błąkałem się, więc, po mieście z kolegą, szukając chociażby małej restauracyjki, którąby była otwarta. Znalazła się ona po dwuch godzinach. Nie wiedzieliśmy, że wszystko jest zamknięte, że niema nawet tramwajów ani taksówek. W Ameryce w dzień świąt, jest niezwykle silny ruch, kina, teatry, i t. p., mają specjalne programy, a zakłady gastronomiczne cieszą się nadzwyczajnem powodzeniem, ceny idą w górę nawet. Wśród rodzin polskich święta się odbywają mniejwięcej tak samo jak i tutaj.

W rodzinach niepolskich niema wigilji; dzieci idą spać wcześnie, marząc o tem, co się znajdzie jutro w pończochach na kominku uwieszonych. Tylko w sam dzień świąt rozdaje się prezenty, składa się wizyty, zaprasza się na obiad i t. d. W rodzinach, w których niema małych dzieci, urządza się obiad w domu, albo jeszcze częściej, idzie się do hotelu albo restauracji na obiad. Jednym słowem, w Ameryce święta nie mają specjalnie tego charakteru rodzinnego, jaki mają w Polsce. Pozatem, „drugi dzień świąt" jest dniem zwyczajnym, w wszystkich sklepach są wyprzedaże resztek, zdarzają się w sklepach komiczne sceny. Spotykają się często młodzi ludzie narzeczeni, odmieniając prezenty wczoraj otrzymane!

Wracając, więc, do Polski. W tym roku spędziłem święta o wiele więcej przyjemnie aniżeli w zeszłym. Zaproszony byłem do staropolskiego dworu, gdzie stare zwyczaje są utrzymane i staropolska gościnność panuje. Nie będę się zatrzymywał tutaj nad wigilją, o której zresztą mógłbym napisać cały tom. Jestto tak pięknym dniem, z tak pięknymi zwyczajami, że mógłbym powiedzieć, że jest najpiękniejszym w całym roku polskim. Kończąc, więc, aby nie napisać tego tomu, wykrzykuję z całą serdecznością: „Niech żyją Święta w Polsce!"

E. A. Kamiarz
z Detroit, U. S. A.

W Ameryce dzisiaj jest bardzo ożywiona praca w celu wprowadzenia kultury polskiej do społeczeństwa amerykańskiego, jakoteż i wśród Polonji. Zaznajamiają, o ile, im źródła pozwolą i ich skromna wiedza, z literaturą, sztuką i historją Polski. Niestety narazie nie mają dostatecznego materjału, książek odpowiednich, które umożliwiłyby im pracę wydatną i na szerszą skalę. Studenci, którzy teraz przyjeżdżają do Polski na studja, w celu uzupełnienia swych znajomości kultury polskiej, z ramienia Światowego Związku Polaków z Zagranicy i Polish Students Association będą mogli zrealizować swą pracę w całem słowa tego znaczeniu.



Helena Sadowska

Zorganizowany Kurs Wiedzy o Polsce daje im dostateczne podstawy i materjał do tej pracy.

Jeżeli chodzi o młodzież polską na wychodźtwie to już nie musimy liczyć się z tym faktem, czy duch polski egzystuje czy nie, ponieważ większy procent z nich nie znając języka polskiego czuje się Polakami.

Rzeczą wprost niemożliwą jest wymienić wszystkie organizacje młodzieżowe, gdyż jest ich niezliczona ilość. Prawie wszystkie podlegają P. S. A. — Stow. Studentów Polskich w Ameryce. Jestto stowarzyszenie, które było i jest największym ośrodkiem krzewienia polskości, jak również cieszy się poparciem poważnych instytucyj polskich. Fundamentem Stowarzyszenia tego była jedna z kilku do

dziś istniejących ,organizacja, złożona z studentek, pod nazwą „Ypsilon Gamma" — „Grono Uniwersyteckie". Organizacja ta skupia młodzież żeńską, która posiada pokończone — uniwersytety — i zachęca swoim przykładem i ideologją dziewczęta do studjów wyższych, ponieważ mały procent Polek stosunkowo kształci się i kończy uniwersytety. Nadmienić trzeba, że „Upsilon Gamma", „Grono Uniwersyteckie" były inicjatorem wprowadzenia języka polskiego do „High School" — „Szkół Średnich" i obecnie dwie członkinie wykładają go w „Carl Schwiz" i „lufey" High Schoofs, gdzie cieszy się dużem zainteresowaniem — nie tylko śród swoich. Teraz dzięki staraniom i stypendjom, młodzież amerykańska ma możność zwiedzenia i poznania Polski, więc praca jej na terenie amerykańskim będzie posuwała się w szybkiem tempie — iście amerykańskiem.

Helena Sadowska

Jestem zachwycona Polską, która daje Polakom z Ameryki sposobność nauczenia się literatury polskiej, kultury i obyczajów polskich, przez urządzenie Kursu Wiedzy o Polsce. Patrząc i porównując inne europejskie państwa, trudno znaleść kraj, któryby zajmował się swoim wychodźctwem w tym stopniu co Polska.

W Ameryce, przeciętny student, polskiego pochodzenia ma — niestety — bardzo mało sposobności zapoznania się z polską literaturą, obyczajami i ustrojem. Dlatego Kurs Wiedzy o Polsce jest świetną rzeczą, bo daje właśnie tę tak bardzo potrzebną naukę o Polsce.

Wiadomo z praktyki, że każdy dobry projekt albo pomysł potrzebuje współdziałania nie tylko projektodawcy lecz także wykonawcy.

Ale zauważyłam, że dla wielu studentów z Ameryki wykłady, z powodu języka, stają się za ciężkie do zrozumienia. Potrzeba więcej uwagi przy wybieraniu kandydatów z Ameryki na Kurs Wiedzy o Polsce. A to, że język polski używany na wykładach jest za trudny — to przecież powinni P o l a c y z Zagranicy już umieć nim władać płynnie z domu. W każdym razie — czy jedno, czy drugie — na Kurs niektórzy nie uczęszczają tak idealnie, jak by powinni. A przecież lektury są interesujące, nie tylko dla Polaków — ale dla każdej inteligentnej osoby: p. p. profesorowie są też uprzejmi, dając wyjaśnienia, jak się o nie ktoś zapyta. Dziwię się, dlaczego brak większego zainteresowania na wykładach Kursu Wiedzy o Polsce u słuchaczy z Ameryki.

J. Woźnicka

CZECHOSŁOWACJA

DZIAŁ POD REDAKCJĄ W. ŁUKOSZÓWNY

Życie Społeczne Młodzieży Polskiej

Mniejszość polska w Czechosłowacji, to grupa Polaków, która zyskała sobie opinję jednej z najlepiej zorganizowanych, posiadających wzorowe formy solidarnego działania Polaków i wykazujących pozytywne rezultaty pracy. Przyczynę tych dodatnich wyników można łatwo zrozumieć. Przecież ten Śląsk, którego część dzisiaj należy do Czechosłowacji pod względem narodowym był od wieków polskim. Jeszcze przed wojną światową sami Czesi przyznali, iż Śląsk cieszyński jest dla nich stracony, gdyż jest zamieszkały przez decydującą większość Polaków. Kwestja ta dla nich była trudną a trudną jest nawet dzisiaj.

Kiedy układem z r. 1920 część Śląska została przydzielona do Czechosłowacji, czeskie czynniki szowinistyczne, grupujące się dokoła „Matice", rzuciły się z impetem do walki przeciwko ludności polskiej i jej zdobyczom z przed wojny światowej na polu kulturalnem, gospodarczem i politycznem. Z jaką intensywnością zaczęto wynaradawiać żywioł polski, może posłużyć skromny przykład: opierając się na statystyce austrjackiej z 1910 r. w Czechosłowacji zamieszkuje około 170.000 Polaków. Czechosłowacki spis urzędowy z r. 1930 wykazuje Polaków, obywateli czechosłowackich 81.737. Cyfra ta jednak nie może być realną i miarodajną. Pewien procent odszedł i wynarodowił się, ale czyż może to być przyczyną zwątpienia dla reszty? Nie! Przecież większa część wytrwała przy polskości, pracuje dla sprawy polskiej, skupia się i organizuje.

Mniejszość ta posiada szereg organizacyj politycznych i gospodarczych, ale prawie wszystkie powstały nie za czasów istnienia Czechosłowacji, ale są to zdobycze z przed wojny światowej. Dzisiaj głównym wysiłkiem ludności polskiej jest zachowanie stanu posiadania, zdobytego w czasach zaboru austrjackiego.

Młodzież polska w Czechosłowacji widziała dobrze wysiłek swoich rodziców, zrozumiała, iż musi w dalszym ciągu pracę na niwie społecznej kontynuować, żeby utrzymać stan polskości. Czesi przecież zakładali i zakładają prawie w każdej wsi polskiej wzorowe czeskie organizacje młodzieżowe, które nęcą i wabią młodych, lubujących się w zabawie, grze, sporcie. Polskie społeczeństwo zrozumiało grożące niebezpieczeństwo. Było trzeba pomyśleć o organizacjach młodzieżowych równorzędnych, ale polskich. Istniały już niektóre, założone jeszcze przed wojną, ale działalność tychże było trzeba przystosować do współczesnego zamiłowania i programu młodzieży polskiej. Jeżeli rzucimy okiem na dzisiejsze polskie organizacje młodzieżowe, to trzeba przyznać, że jest ich w Czechosłowacji dużo. Wszystkie jednak zdążają do jednego celu, którym jest praca dla polskości. Trudno znaleźć na tym terenie takich, którzy nie należą do żadnej organizacji.

Akademicy posiadają swój związek: „J e d n o ś ć", który ma być wzorem dla wszystkich innych. Podczas wakacji letnich, względnie świątecznych „Jedność" urządza szereg wieczorków, przedstawień, odczytów. Pracę swoją nie ogranicza tylko do swego terenu, lecz szerzy wśród obcych prawdę o Polsce o jej kulturze i pracy. W miarę możliwości spełnia to zadanie sekcja „Jedności" w Pradze i w Brnie, przez urządzania odczytów, wieczorów polskich, wieczorów pieśni polskiej i t. p. Obie sekcje popisywały się już nawet w radju czeskiem odśpiewaniem kilku pieśni polskich.

W ostatnich latach stałego i kolosalnego postępu dosięgło niewątpliwie H a r c e r s t w o P o l s k i e w Czechosłowacji. Zasługa harcerstwa spoczywa głównie w tem, iż ono kształci młodzież od lat najmłodszych i umożliwia jej obozy, kolonje i wycieczki do Polski. A właśnie ten kontakt z młodzieżą polską, zwiedzanie tej Polski zdziała więcej, niż całe piramidy papierowe. Gwarancją przyszłego rozwoju harcerstwa jest urządzanie kursów dla instruktorów i kierowników pracy.

Z innych ważniejszych polskich organizacyj młodzieżowych na uwagę zasługuje: Związek polskich towarzystw gimnastycznych „S o k ó ł" i Polskie stowarzyszenie robotnicze, oświatowo-gimnastyczne „S i ł a". Obydwie organizacje dają możność rozrywki po całodziennej pracy młodzieży pracującej, czyto umysłowo, czy fizycznie. Posiadają własne lokale, w których każdy znajdzie dziedzinę własnego zainteresowania. Tu należy uprawianie gimnastyki, sportu, ćwiczenie przedstawień amatorskich, ćwiczenie chórów i t. p. W lecie organizacje te, rywalizują nawzajem, urządzają popisy gimnastyczne, wycieczki, w zimie zaś

przedstawienia, akademje, wieczorki i inne imprezy.

W pracy dla sprawy polskiej zasługi posiada również Związek polskiej młodzieży Ewangelickiej i Zrzeszenie młodzieży Katolickiej.

Dla szerzenia oświaty polskiej do najszerszych warstw Polaków istnieje w każdej wsi Kółko Samokształcenia. Tu grupują się starsi i młodsi, by wysłuchać odczytu, dowiedzieć się czegoś nowego o Polsce i spędzić wieczór wśród swoich. Kółko Samokształcenia ma dla wszystkich na terenie doniosłe znaczenie, bo jednak spełnia zadanie oświatowe. Na każdem zebraniu bowiem jest ktoś inny przewodniczącym, inny referentem, inny sprawozdawcą prasowym. Do tego dołącza się jeszcze humor i śpiew i wszystko to składa się na wieczór bardzo mile spędzony i dodający otuchy do dalszej pracy.

Wypada jeszcze wspomnieć o „Lidze przyjaciół morza polskiego", która szerzy wśród wszystkich zrozumienie wartości morza dla Polski, a równocześnie organizuje szereg wycieczek, by każdemu umożliwić zobaczenie największej chluby i dumy Polski—miasto Gdynię, port Gdynię, zagospodarowanie polskiego wybrzeża i to piękne polskie morze.

Coraz to większego znaczenia nabierają kluby sportowe, zakładane w każdem środowisku polskiem. Czyż mamy pozwolić na to, by nasi dobrzy sportowcy uciekali do obcych klubów? My musimy dać im możność wykazania swych zdolności i ambicyj w pracy dla własnych klubów, w wyścigu by ich klub był najlepszym, żeby stał się reprezentantem. I tu z największem uznaniem dla klubów sportowych trzeba przyznać, że one nas nie zawiodły i zadanie swoje spełniają.

Każdy kto był na Igrzyskach Sportowych podczas II Zjazdu Polaków z Zagranicy widział, jak dzielnie wytrwał do końca Polski Klub Sportowy „Polonja" z Karwiny, pokonywując wszystkie inne drużyny piłki nożnej Polaków z Zagranicy i tem samem zdobywając nagrodę Ministra Spraw Zagranicznych, oraz nagrodę Ministra Oświaty. Klub ten spełnia dla Polaków w Czechosłowacji dużą propagandę, gdyż z nim muszą się liczyć i czeskie kluby. Dobrze zorganizowane są również gry sportowe, jak siatkówka żeńska i męska (również zdobyły pierwsze miejsce na Igrzyskach sportowych Polaków z Zagranicy) koszykówka, dalej lekka atletyka. Kluby sportowe zwiększyły jeszcze swoją działalność, kiedy przy pomocy Światowego Związku Polaków z Zagranicy propaganda sportu polskiego w Czechosłowacji znacznie się wzmogła.

Reasumując działalność tych wszystkich organizacyj możemy sobie utworzyć obraz rozwiniętego życia społecznego młodzieży polskiej w Czechosłowacji.

Każdy śpieszy, chociaż skromną pracą przyczynić się do jaknajlepszego poziomu i wyniku tych wszystkich placówek polskich. Niema prawie wieczoru, żeby się nie czuło obowiązku pójścia czyto na kółko śpiewackie, amatorskie, samokształcenia i t. p.

Jeżeli jeszcze zważymy, jak trudna jest sytuacja gospodarcza, jak trudno jest o posadę dla tych młodych, którzy otwarcie przyznają się do polskości, zrozumiemy, jak wielką jest praca i ofiarność tych młodszych, którzy wierzą w lepszą przyszłość Śląska Czeskiego i z wiarą w tę przyszłość wytrwale dla polskości pracują.

Walerja Łukoszówna

F R A N C J A

Z życia organizacyjnego

Stowarzyszenie Studentów Polaków w Paryżu zawiadamia, że od grudnia 1934 roku biura Stowarzyszenia zostały przeniesione do nowego lokalu: 31, rue de la Seine — Paris (VI).

●

W grudniu odbyło się Walne Zebranie Stowarzyszenia Studentów Polaków w Paryżu, w wyniku którego zostały wybrane nowe władze Stowarzyszenia w składzie następującym: Prezes: Jerzy Przeździecki, wiceprezesi: Jadwiga Atlasówna i Koczorowski, sekretarz: Rychliński, skarbnik: Skoczowski, członkowie Zarządu: Miciołowska, Uchowicz, Srzednicki. Prezesem Komisji Rewizyjnej wybrano Witolda Zwolińskiego, Prezesem Sądu Łańcuckiego, Prokuratorem zaś Stowarzyszenia Jana Jarkowskiego.

Zebranie zaszczycili swą obecnością Pan Konsul Generalny Dr. Tadeusz Jankowski, oraz Pan W. Wyszyński — delegat Pana Ambasadora. Zebranie uchwaliło wysłać depesze do Pana Prezydenta R. P., Pana Marszałka Piłsudskiego, Pana Ministra Becka, oraz Dyrektora W. T. Drymmera.

●

Dnia 13 grudnia odbyło się, zorganizowane przez Obwód Paryski Legjonu Młodych, zebranie dyskusyjne, dla polaków akademików w Paryżu, z udziałem deputowanego partji radykalnej Zay'a, który mówił „O zagadnieniach polityki wewnętrznej Francji od r. 1914". Po ożywionej dyskusji gospodarze podejmowali przedstawicieli francuskiej młodzieży radykalnej lampką wina.

●

Dowiadujemy się, że doroczny Zjazd Związku Stowarzyszeń Studentów Polaków we Francji odbędzie się w lutym 1935 r. w Strasburgu, gdzie w roku bieżącym przebywa dość duża ilość akademików - polaków i na którym to terenie zagadnienie młodzieży emigracyjnej jest szczególnie ważne. Zjazd organizuje Prezydjum Związku z kolegą Przeździeckim na czele oraz Stowarzyszenie Stud. Pol. w Strasburgu pod łaskawą opieką Pana Konsula Lechowskiego — prezesa Koła Opieki nad Akademikiem Polskim we Wschodniej Francji w Strasburgu.

●

W połowie grudnia 1934 roku odbyło się w nowym lokalu Stowarzyszenia Studentów Polaków w Paryżu pożegnanie długoletniego działacza akademickiego na terenie paryskim, ostatnio skarbnika Koła Opieki nad Akad. Pol. we Francji Pana Jana Zanozińskiego, który opuścił Paryż, przechodząc do Konsulatu R.P. w Strasburgu. Sympatycznego kolegę i doskonałego pracownika na gruncie społecznym żegnali w serdecznym nastroju licznie zgromadzeni studenci, oraz przedstawiciele kolonji polskiej w Paryżu.

●

Dnia 21 listopada 1934 r. odbyło się Zwyczajne Doroczne Walne Zebranie Stowarzyszenia Studentów Polaków w Strasburgu, z udziałem prezesa Honorowego p. Jerzego Lechowskiego. Zebranie uchwaliło jednogłośnie utrzymanie ścisłej łączności z Macierzą i stowarzyszeniami młodzieżowemi w kraju.

Pozatem dokonano wyboru nowych władz Stowarzyszenia w osobach:

Radomski Zdzisław — prezes
Schindler Władysław — viceprezes
Nowak Zygmunt — sekretarz
Heller Stefan — skarbnik
Maryniak Józef — członek Zarządu

Należy zaznaczyć, że placówka ta jest nader ważna dla polskości, gdyż

jej członkowie po ukończeniu studjów pozostają na miejscu i pracują wśród Polonji we Francji.

●

Na dorocznem Walnem Zebraniu Stowarzyszenia Studentów Polaków w Nancy Zarząd Stowarzyszenia na rok akademicki 1934/5 — ułożył się w następującym składzie:

Prezes — Wojnarowski Michał.
Wiceprezes — Jaśkiewicz Romuald.
Sekretarz — Lewandowski Bogdan.
Skarbnik — Kulikowski Wacław.
Członek Zarządu — Jaworski Jerzy.

W miesiącu listopadzie ub. r. została uruchomiona w Strasburgu, bursa dla studentów Polaków, synów emigrantów polskich, studjujących na miejscowym uniwersytecie.

Bursa Polska w Lille

Emigracja polska we Francji składa się przeważnie z robotników zatrudnionych w przemyśle i na roli. Poza Paryżem, wśród emigracji tej niema inteligencji polskiej. Nieliczne jednostki nie mogą podołać istotnym potrzebom terenu, a inteligencja zamieszkała w Paryżu poza obręb tego miasta niechętnie wyrusza.

Stąd też, aby temu brakowi zapobiec, w początku roku 1933 utworzono małe schronisko w Lille dla kształcenia przyszłej inteligencji polskiej.

W początkach roku bieżącego szkolnego założono Bursę, gdzie mieści się 25 chłopców od 12 do 15 lat oraz przy której dożywia się 5 studentów wyższych uczelni francuskich.

W grudniu r. b. poświęcono uroczyście tę placówkę.

Po wielu wysiłkach i przezwyciężeniu licznych trudności, a szczególnie dzięki wytrwałej zabiegliwości p. Konsulowej Karowej i p. Prezesa Rejera i przy pełnem poparciu Konsulatu powstała w Lille tak potrzebna i pożyteczna placówka — BURSA POLSKA przy ul. Lestiboudois 19.

Rodzice polscy, którzy kształcą swych synów w Lille, odczuwali stale potrzebę takiej instytucji, która zapewniałaby odpowiednią opiekę młodzieży i dawała jej warunki potrzebne do zdrowego rozwoju duszy i ciała. Bursa jest czynna już od 2 miesięcy i gości obecnie w swych murach 25-ciu wychowanków pod wytrawną opieką kierownika i wychowawcy, p. prof. Palmbacha, administracją Bursy zajmuje się p. Derych. W niedzielę 9 grudnia odbyło się uroczyste poświęcenie Bursy.

Ks. rektor Paulus przybył z Paryża, by osobiście dokonać poświęcenia. W kościele Św. Stefana celebrował Ks. Rektor uroczystą mszę św. stawiając w kazaniu, jako wzór szlachetności, prawości, nieugiętości charakteru św. Jana Chrzciciela, któremu poświęcona była niedzielna ewangelja. Nie przez łatwiznę i wygodę, lecz przez wysiłek i zaparcie się siebie prowadzi droga do doskonałości i w tym duchu należy wychowywać młodzież.

Po nabożeństwie zgromadzili się liczni przedstawiciele szerokich kół emigracji wraz z przedstawicielami władz i duchowieństwa w lokalach Bursy. Ks. Rektor poświęcił lokal, przemawiając do młodzieży, która ma w Bursie spędzić swe lata szkolne, przyczem podkreślił raz jeszcze, że kształcenie charakteru w duchu Bożym, jest najważniejszem zagadnieneim wychowawczem dla jednostek i dla Narodu.

P. Konsul Kara przemówił po francusku do przedstawicieli szkolnych władz francuskich, obecnych na uroczystości, a następnie po polsku, oddając Bursę wychodźtwu pod opiekę i do użytku dla wychowania młodzieży, która szczególnie na emigracji w bardzo trudnych warunkach zdobywać musi swe wykształcenie.

Jako przedstawiciel szerokich warstw wychodźtwa zabrał głos p. Rejer, dziękując za otworzenie tej ważnej placówki, a następnie p. Goljan, mówiąc w imieniu rodziców wychowanków Bursy.

Po przemówieniach i pieśni harcerskiej wychowanków obszedł ks. Rektor cały gmach, poświęcając poszczególne piętra. Na parterze znajduje się jadalnia, w której mieści się także skromna jeszcze bibljoteczka Bursy, a która po otwarciu szerokich drzwi do sąsiedniej uczelni, tworzy dość obszerną salkę. Z drugiej strony z boku jest połączenie z kuchnią, a w głębi duże szklane drzwi wychodzą na ogródek.

Na piętrze mieści się sypialnia, druga uczelnia i pokój wychowawcy, na 2-em i 3-em piętrze są rozmieszczone dalsze sypialnie, urządzone skromnie lecz czysto i higjenicznie, obliczone na 25 wychowanków.

Jak na początek zrobiono już bardzo dużo, a spodziewać się należy dalszego rozwoju Bursy.

A wychowankowie. Otóż po 2 mies. pobycie w bursie wyglądają zdrowo, humory dobre, buzie uśmiechnięte i zadowolone, postawa dziarska. Widać, że chłopcy, liczący od 12 — 15 lat, czują się dobrze, że zżyli się z sobą i z swymi wychowawcami. Rygor harcerski jaki panuje w bursie widocznie im odpowiada. Wychowankowie tworzą sprawną drużynę harcerską i w swych mundurkach skautowskich robią doskonałe wrażenie, a z oczu patrzy im szczerze chciane: „Czuwaj".

Piękna uroczystość rozpoczęła zbożną pracę, która może i powinna dać wychodźtwu zastępy młodzieży wykształconej, świadomej swych obowiązków wobec społeczeństwa polskiego i odpowiednio przygotowanej do spełniania tych obowiązków.

Życzymy też kierownictwu Bursy i jej wychowankom jak najlepszych wyników pracy podjętej i wykonywanej w myśl wskazań ks. rektora Paulusa, by synów wychodźtwa wychować na dzielnych obywateli kraju i przyszłych opiekunów i kierowników rzesz emigracji z której sami wyrośli.

Bursa nosi nazwę „BURSY POLSKIEJ" w LILLE imienia Banku P. K. O. ze względu na to, że Prezes Banku p. Henryk Gruber zechciał użyczyć jej swego Protektoratu.

K A N A D A

Co robią akademicy w Winnipegu

Młodzież akademicka wychodźtwa polskiego w Kanadzie stale wzrasta. Do niedawna pomimo tego, że była dość liczna, nie tworzyła własnej organizacji. W 1933 roku utworzono Koło Akademików w Winnipegu, które obecnie liczy 53 członków. Zaraz po powołaniu do życia Koła wzięto się z zapałem i entuzjazmem do działalności dla polskości na terenie wychodźczem. Pracę tę postanowiono wykonywać przez współdziałanie z innemi organizacjami polskiemi, przez pośrednictwo prasowe i przez styczność osobistą.

Nakreślono sobie następujący plan pracy:

1) wyrabianie przewodników dla sprawy społecznej kanadyjskiej,

2) zachęcanie do wyższego wykształcenia wśród młodzieży;

3) zachęcanie do nauczania języka polskiego w szkołach;

4) zapoznanie kanadyjczyków z idea-



Pierwsza lotniczka polska
p. Brodowiczówna

łami, tradycjami i kulturą polskiego narodu;

5) rozszerzanie wiadomości, przyczyniających się do poznania działalności narodu polskiego w postępie światowym;

6) przeciwdziałanie szkodliwej propagandzie;

7) wzbudzenie zainteresowania literaturą polską przez drukowanie polskich książek i tłumaczenie literatury polskiej na język angielski i odwrotnie, zainteresowanie literaturą angielską przez tłumaczenie dzieł angielskich na język polski.

Kilka fragmentów z życia młodego „Koła" charakteryzuje ruchliwą działalność.

Wybitny działacz na polu kulturalnego zbliżenia polsko-kanadyjskiego, p. Kirleconell, profesor uniwersytetu, wygłosił odczyt na t. „Życie i twórczość A. Mickiewicza".

Urządzono również „Wieczór Szopena" z artystycznem wykonaniem niektórych jego utworów.

Koledzy, którzy zwiedzili Polskę zeszłorocznej zimy, wygłosili wykłady o Polsce i swych bogatych wrażeniach, które z Polski wywieźli.

W zrozumieniu wielkich zasług, koło powstania „K. A. P." w Winnipegu i jego rozwoju, jakie położył konsul Rz. P., p. Jan Pawlica, obdarzyło go „Koło" swoją największą godnością, to jest, honorowym prezesem.

Prezesostwo K. A. P. powierzono po raz drugi Koledze Janowi Górowskiemu.

Należy zaznaczyć, że chociaż w Kanadzie jest kilka polskich środowisk akademickich, Koło Akademików w Winnipegu jest pierwszą organizacją tego rodzaju i dlatego wzięło sobie za cel propagowanie idei organizowania polskiej młodzieży akademickiej w Kanadzie.

Karol Górowski.

Ł O T W A

Dwa lata pracy Związku Polskiej Młodzieży Katolickiej

Pomimo swego „młodego wieku organizacyjnego" Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej w zupełności spełnił zadanie nań włożone i to zarówno w dziedzinie zrzeszania młodzieży, jako też i w dziedzinie wychowania narodowego i społecznego, opartego na podstawach dostosowanych do nowoczesnych potrzeb życiowych.

Z. P. M. K. od samego początku swej działalności wypowiedział ostrą i zdecydowaną walkę bierności i bezradności życiowej młodzieży, przystępując do wychowania swych członków na ludzi o silnych charakterach, niebędących powolnem narzędziem losu, lecz ludzi czynu i pracy, ludzi umiejących dać sobie radę w najtrudniejszych warunkach życiowych. W dotychczasowej pracy Z. P. M. K. na pierwsze miejsce stawiano konieczność tworzenia nowego typu młodego Polaka, który nie powinien z opuszczonemi rękami narzekać na swój ciężki los, lecz drogą czynnego ustosunkowania się do wszelkich zagadnień życiowych i wytrwałej walki z piętrzącemi się trudnościami, powinien wyrobić sobie opinję, że: „Młodemu Polakowi wszędzie jest dobrze", bowiem umie on trzeźwo i śmiało patrzeć w oczy rzeczywistości życiowej.

Drogą pracy samowychowawczej starał się Z. P. M. K. wychować swych członków na obywateli o wysokich wartościach umysłowych i moralnych, obywateli, mających zdecydowane poczucie narodowe, uznających i ceniących swą kulturę i przeszłość swego narodu, ale równocześnie pełniących lojalnie swe obowiązki względem państwa, w którem zamieszkują, biorąc czynny udział w pomnażaniu dóbr materjalnych i duchowych swego państwa na równi z innemi obywatelami. Z. P. M. K. wychodził z tego założenia, że młody Polak zawsze i wszędzie musi być elementem twórczym i pożytecznym.

Ten ogromny trud, jakiego dokonał związek, w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu, został należycie oceniony zarówno przez starsze społeczeństwo, które go obdarza całkowitem zaufaniem, jako też i przez ogół młodzieży, uznającej Z. P. M. K. za swą naczelną organizację, która jest upoważniona i kompetentna reprezentować interesy Młodej Polonji Łotewskiej.

W dotychczasowym pochodzie organizacyjnym Z. P. M. K. oplótł swemi filjami wszystkie liczniejsze skupiska polskie, skupiając 1450 członków w 18 filjach, rozrzuconych po miastach, miasteczkach

Praca każdej filji była ściśle dostosowana do potrzeb jej członków. Wszelkie poczynania w filjach wiejskich z reguły opierały się o zasadnicze potrzeby młodego kulturalnego wieśniaka polskiego. Jako konkretny przykład w tej dziedzinie można wskazać wprowadzenie w filjach wiejskich Związku przysposobienia rolniczego, dzięki czemu poraz pierwszy zostało zrealizowane, od dawna z upragnieniem oczekiwane, kształcenie zawodowe naszej wiejskiej młodzieży. Poza tem kładziono mocny nacisk na pracę kulturalno - oświatową, samokształceniową i wychowanie fizyczne. Znowuż jeśli chodzi o młodzież miejską, to tu przedewszystkiem zwrócono uwagę na pracę kulturalno - oświatową i samokształceniową, bowiem w środowiskach miejskich naczelnem zadaniem Z. P. M. K. było wyrwanie polskiej młodzieży z pod obcych wpływów organizacyjnych i pozyskanie jej dla polskości.

Ponadto wszystko, do wyczynów pierwszorzędnej wagi, należy zaliczyć dokonanie unifikacji na froncie organizacyjnym młodzieży oraz skierowanie jej wysiłków w jednym kierunku.

B. Gołubiec

RUMUNJA

25-lecie korporacji „Lechja" w Czerniowcach

W dniach 2 i 3 lutego b. r. przypada wielkie święto młodzieży polskiej oraz starszego społeczeństwa z Czerniowiec, ponieważ w dniach tych Korp. Akad. Pol. „Lechja" obchodzi 25-tą rocznicę swego istnienia i działalności tak na polu akademickiem jak i społecznem.

Korporacja ta została założona w r. 1910 w dawnem jeszcze państwie Austrjackiem, aby polską młodzież akademicką, grupującą się w organizacjach obcych wyrwać ze środowiska wynaradawiającego ją oraz nauczyć ją myśleć po polsku.

Zadanie to spełniła ta garstka młodzieży w zupełności. Organizacje akademickie międzynarodowe zanikają jedna po drugiej, ponieważ członkowie ich tylko Polacy, opuszczają je i wstępują do Korporacji, odpowiadającej zupełnie ich ideałowi narodowemu oraz akademickiemu. Praca idzie więc szalonem tempem.

Wybucha jednak wojna światowa, więc członkowie „Lechji" idą walczyć za Ojczyznę, wstępują w szeregi legjonów, giną za ojczyznę, a część ich pozostaje do dziś w szeregach wojsk polskich.

Po wojnie następuje emigracja prawie całej inteligencji z Bukowiny do Polski, co też daje się we znaki i „Lechji" ponieważ wszyscy najwybitniejsi jej członkowie opuszczają Bukowinę i osiedlają się w Polsce.

W r. 1920/21 następuje więc reaktywowanie i zreformowanie „Lechji", powstaje więc silna organizacja, która ma członków na wybitnych stanowiskach tak w Rumunji jak i w Polsce.

Głównym celem „Lechji" jest skupienie w swojem serdecznem i zdyscyplinowanem gronie, zarówno młodych jak i na uniwersytecie kształcących się Polaków, a zwłaszcza tych, którzy pod wpływem obcych szkół średnich zdradzali tendencję do wynaradowiania się przez wstępowanie do obcych korporacyj, by w ten sposób w młodych ich sercach wyryć na zawsze miłość i przywiązanie do polskości, oraz by przysposobić ich do pracy społeczno - narodowej na terenie rumuńskim.

Obecnie „Lechja" przedstawia się jako organizacja potężna, mająca wielkie grono członków o czem świadczą jej filje: „Konwent Lechji" w Bukareszcie i „Koło Sympatyków Lechji" w Katowicach.

Kontakt jej z krajem jest serdeczny, a członkowie jej biorą obecnie czynny udział we wszystkich organizacjach terenowych i pracują oświatowo - kulturalnie na wszystkich dziedzinach terenu rumuńskiego.

Wacław Sawicki



Polski Klub Sportowy „Polonia" w Bukareszcie

„OGNISKO" W WIEDNIU

Stowarzyszenie „Ognisko" w Wiedniu śmiało poszczycić się może mianem jednego z najstarszych polskich związków akademickich, zostało bowiem założone przed przeszło 70-ciu laty przez polskich uchodźców politycznych. Dziwnem może by się obecnie wydawało, iż właśnie zagranicą, w Wiedniu, a nie w Warszawie, Krakowie lub Poznaniu istnieje stowarzyszenie akademickie o tradycjach sięgających zeszłego stulecia. Wziąwszy jednak pod uwagę warunki panujące w trzech byłych zaborach, warunki bynajmniej nie sprzyjające grupowaniu i organizowaniu się patrjotycznej młodzieży akademickiej pod jakimkolwiek pozorem i w jakiejkolwiek formie, nietrudno dojść do przekonania, iż najłatwiej było skupić polską młodzież właśnie zagranicą, tam, gdzie na skupienie takie władze jaknajmniej uwagi zwracać mogą, a równocześnie tam, gdzie już wielu Polaków wyemigrowało. Tradycje ma więc „Ognisko" świetne, bo nietylko poszczycić się ono może siedemdziesięcioma latami istnienia, lecz również i wielkim swym rozkwitem uzewnętrzniającym się w olbrzymiej ilości członków, dochodzącej w pierwszych latach dwudziestego stulecia do tysiąca, oraz w wszechstronnym, ożywionym zakresie działania.

W pierwszych latach powojennych „Ognisko" podupadło, liczyło bowiem przeciętnie 10 — 15 członków (członkiem „Ogniska" może być tylko student narodowości polskiej, wyznania chrześcijańskiego), co gorsza, nie wiele robiących dla podtrzymania dawnych tradycyj.

Dopiero od jakichś 5-ciu lat liczba członków stowarzyszenia poczęła szybko wzrastać a wraz z napływem nowych członków wzrosła energja i wiara we własne siły, któremi należało podźwignąć „Ognisko" do dawnego, świetnego stanu.

Na mozolnie przygotowanym przez prezesów Wojciecha Szeligę i Andrzeja Płachcińskiego gruncie rozpoczęto w bieżącym roku akademickim intensywną i planową pracę postawienia „Ogniska" na odpowiednim poziomie kulturalnym i reprezentacyjnym.

Na nadzwyczajnem walnem zebraniu stowarzyszenia zarząd przedstawił swój program działania, który uzyskał bezapelacyjną aprobatę ogółu członków. Program ten przewiduje pracę na trzech polach: 1) wewnętrznem „Ogniska", 2) wewnątrz kolonji polskiej, 3) wśród cudzoziemców.

Co się tyczy pracy wewnątrz stowarzyszenia, pierwszemi krokami było odnowienie i urządzenie lokalu, zainstalowanie niezbędnych urządzeń sanitarnych w miejsce prymitywów z 1850 roku przy wydatnej pomocy finansowej Poselstwa R. P., uporządkowanie biblioteki składającej się z 400 przeszło tomów oraz wielkiej ilości gazet i perjodyków, bezpłatnie nadsyłanych, zorganizowanie dwa razy tygodniowo towarzyskich herbatek dla członków, połączonych od czasu do czasu z referatami, urządzenie zabawy tanecznej która dała 280 zł. czystego dochodu i wreszcie nawiązanie kontaktu z „Orbisem“ w celu udostępnienia tanich wycieczek krajoznawczych członkom „Ogniska“.

Co się tyczy pracy wewnątrz polskiej kolonji, projektowane jest delegowanie poszczególnych członków do robotniczych stowarzyszeń polskich i urządzanie na tym terenie dyskusyjnych zebrań połączonych z referatami na aktualne tematy.

Praca wśród cudzoziemców została już dawniej rozpoczęta. Oprócz stałego kontaktu „Ogniska“ z stowarzyszeniami międzynarodowemi w rodzaju akademickiego Związku Przyjaciół Ligi Narodów w Wiedniu, Klubu Studentów Cudzoziemskich i Stowarzyszenia Słowiańskich Studentów, urządzano co pewien czas zebrania towarzyskie z udziałem studentów różnych narodowości, dla których były wygłaszane odczyty informacyjne o Polsce, oraz brano udział w podobnych imprezach urządzanych przez związki cudzoziemskie.

Pomimo wielu braków i niedociągnięć staramy się jaknajlepiej wypełnić przypadające na nas zadanie kulturalnego i narodowego przewodnictwa wśród Polonji austryjackiej i godnego reprezentowania Polski i Jej kulturalnego dorobku wśród obcych.

Jeśli władze „Ogniska“ z młodym lecz energicznym i pełnym optymizmu autorem powyższego planu Stefanem Libiszowskim na czele zdołają urzeczywistnić swój program, będzie się im należało najwyższe uznanie za tę uciążliwą, bo przeprowadzoną wśród pesymizmu i niechęci swoich i nieufności obcych pracę dla chwały Polskiej.

K. B.

Na dorocznem Walnem Zebraniu Polskiego Akademickiego Stowarzyszenia „Ognisko“ w Wiedniu dokonano wyboru władz z następującym składzie:

Prezes — St. Libiszowski.
Wiceprezes — W. Karsch.
Sekretarz — J. Kindt.
Wice-sekretarz — Wł. Jurewicz.

Rozrywki

REBUS





Odgadnąć imiona...

Odpowiedzi redakcji

Hallo, „THE NEW AMERICAN“ Dziękujemy za słowa uznania — prosimy o ścisły kontakt.

Malmo — LILLA NYGATANZ. SZWECJA. Siostra Marja Orea Elżbietanka. Serdecznie dziękujemy za list.
Sprawę załatwimy. Prosimy o podanie adresów młodzieży, dla przesłania naszego pisma.

„THE POLISH STUDENTS‘ BULLETIN“. Piszcie do nas! Pozdrowienia!

„ECHO MŁODZIEŻY“. Pismo młodych dla młodych.

„MŁODY POLAK W NIEMCZECH“. Przeczytaj i zachęć innych.

Twoje pismo to „MŁODY POLAK ZAGRANICĄ“ — pisz więc do niego, prenumeruj, pokaż innym.

Od następnego numeru ukazywać się będzie w Młodym Polaku Zagranicą stały dodatek poświęcony sprawom Harcerstwa Polskiego zagranicą p. t. „Harcerstwo“.
Stronę redakcyjną dodatku objął Bolesław Wierzbiański.
Redakcja dodatku wciągnąć pragnie do współpracy najszersze kręgi Harcerstwa Polskiego zagranicą. Druhny i Druhowie proszeni są o nadsyłanie materjałów, obrazujących życie Harcerstwa Zagranicą oraz materjałów do Kroniki — na adres: Wydział Zagraniczny Harcerstwa Polskiego, Znaniecka 1. Dh. Bolesław Wierzbiański.

Klisze do numeru wypożyczyły następujące czasopisma:
„TYGODNIK ILUSTROWANY“
„WIADOMOŚCI LITERACKIE“
„KUŹNIA MŁODYCH“
„STRZELEC“
„DEKADA“
„OBOZY PRACY“

Prenumerujesz „Młodego Polaka Zagranicą“? a twoi znajomi czy — wszyscy?

ZDOBYCZE POLSKIEGO PRZEMYSŁU

Minęło już lat kilkanaście od powstania Niepodległego Państwa Polskiego — a pomimo to w umysłach naszego wychodźtwa nie uległo zmianie wiele pojęć z czasów, gdy Polska była wymazana z karty Eurropy.

Jednym z takich zabytków przeszłości jest pojęcie, że współpraca między Polonią Zagraniczną a Macierzą winna się ograniczyć tylko do kwestyj kulturalno-oświatowych. Na zmianę tych pojęć wpłynął w znacznym stopniu II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy, kiedy to z niesłychanym entuzjazmem została podjęta myśl zapoczątkowania ścisłej współpracy gospodarczej wychodźtwa z czynnikami przemysłowo-handlowemi w kraju, w celu zwiększenia eksportu polskiego.

Jak bardzo na czasie była uchwała Zjazdu może świadczyć fakt, że jest ona, pomimo upływu dopiero kilku miesięcy już wcielone w życie. Powstają liczne towarzystwa eksportowe, w skład których wchodzą w znacznej części przedstawiciele naszej emigracji, specjalne kursy eksportowe przy Światowym Związku Polaków z Zagranicy i t. p. Te jednak sporadyczne wysiłki nie wystarczą do osiągnięcia wytyczonego celu — podwojenia eksportu polskiego. Nad tem musi solidarnie pracować całe społeczeństwo polskie na wychodźtwie.

Możliwości są ogromne.

Różnorodność produktów, jakie albo bezpośrednio emigranci mogliby sprowadzać z Polski, albo do ich sprowadzania wydatnie się przyczynić, jest olbrzymia. Trzeba tylko dużo zapału i chęci do zapoznania się z przemysłem polskim.

Pragnąc to ułatwić, rozpoczynamy począwszy od niniejszego numeru cykl artykułów, omawiających poszczególne dziedziny przemysłu polskiego.

Redakcja

PAŃSTWOWE ZAKŁADY TELE-RADJOTECHNICZNE W WARSZAWIE

Gdy przedstawiciele ententy kładli swe podpisy pod traktatem wersalskim przemysł polski leżał w gruzach, zniszczony zupełnie przez wieloletnie walki, toczące się na ziemiach polskich. Z chwilą odzyskania Niepodległości rozpoczęła się intensywna praca — odbudowano stare, tworzono nowe gałęzie przemysłu. Kryzys osłabił tempo, nie powstrzymał jednak stałego i konsekwentnego rozwoju. Niema roku, nie miesiąca prawie, by przemysł polski nie mógł się pochwalić jakimś nowem zwycięstwem. Dziś posiadamy cały szereg gałęzi przemysłu, gdzie nietylko, że zrównaliśmy się z zagranicą, lecz nawet wyprzedziliśmy ją i idziemy w awangardzie przemysłu.

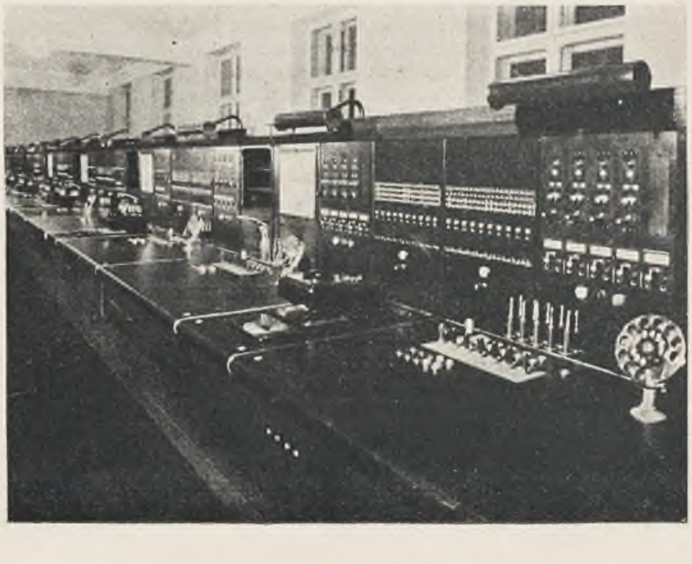


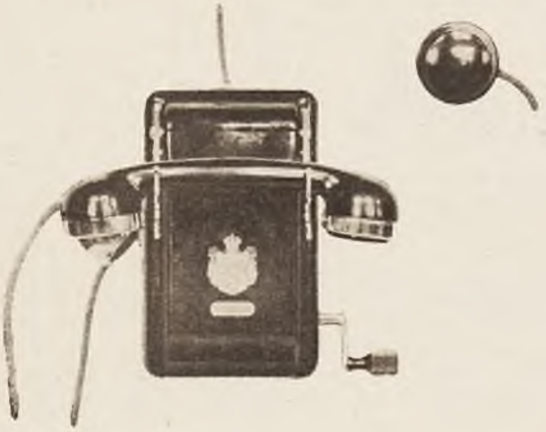
Do tych dziedzin należy w pierwszym rzędzie radjotechnika. Niedawno stosunkowo powstałe Państwowe Zakłady Tele i Radjotechniczne zaliczają się dziś do jednych z najnowocześniejszych i najbardziej wszechstronnych fabryk tej branży na świecie. Produkcja Państwowych Zakładów Tele-Radjo nietylko, że nie ustępuje fabrykom holenderskim, angielskim, amerykańskim, lecz nawet w niejednym wypadku znacznie je wyprzedza.

RADJOSTACJA W BABICACH.

Każdemu, kto wyjeżdżał z Warszawy pociągiem w kierunku na zachód, musiał rzucić się w oczy widok na horyzoncie szeregu wież żelaznych, pajęczynowej budowy, z charakterystycznemi „poprzeczkami" na szczycie. To anteny naszej olbrzymiej radjostacji nadawczej w Babicach za Powązkami, korespondującej z antypodami.

Radjostacja babicka należy do najpotężniejszych na świecie. Zadaniem jej jest przesyłanie depesz do Nagoya w Japonji, do Syrji i do Rocky-Point w Ameryce Północnej. O ogromie tego kolosa najlepiej świadczą wymiary anteny, najłatwiej przemawiające do naszych zmysłów. A więc antena składa się z dwu gałęzi, pracujących na zmianę. Każda gałąź liczy po 5 olbrzymich wież stalowych o wysokości 126 m., z kształtu przypominających słynną wieżę Eiffla w Paryżu. ztery „nogi" każdej wieży ogarniają kwadrat o boku zgórą 100 m. Na szczycie wieży znajdują się „poprzeczki" długości 50 m. każda. Odległość wieży od wieży wynosi 500 m. tak, że przewody każdej z dwu gałęzi anteny mają po 2 i pół kilometra długości. Napięcie elektryczne dochodzi w antenie do 120.000 woltów, prąd — do 100 ampe-







rów. Dla wytworzenia tych olbrzymich ilości elektryczności wypuszczanych w świat, pracować musi silnik Diesela, lub turbina parowa o mocy 750 koni mechanicznych.

Odpowiednikiem tej stacji nadawczej jest stacja odbiorcza w Grodzisku. Jej antena wisi już na zwykłych słupach telegraficznych ale długość jej sięga kilkunastu kilometrów. Odpowiednio do stacji nadawczej, stacja odbiorcza ma za zadanie przyjmowanie depesz tylko z Rocky Point w Ameryce, z Nagoya w Japonji i z Syrji. Tego rodzaju olbrzymy korespondują zazwyczaj z jedną, najwyżej dwiema lub trzema odpowiedniemi stacjami gdzieś na końcu świata.

Chociaż wieże radjostacji babickiej powstały w polskich zakładach, to samą jednak stację skonstruowali Amerykanie i my nie możemy się nią zbyt chlubić. Jednak w Państw. Zakładach Tele i Radjotechnicznych, które w momencie budowania przez Amerykanów radjostacji w Babicach dopiero co rozpoczynały swą działalność, powstała myśl wybudowania polskiej radjostacji, którąby była lepsza od amerykańskiej.

Po wykonaniu najpierw szeregu drobnych radjostacji dla naszej armji, wielu stacyj okrętowych i t. p. przystąpiono do dzieła. Bez reklamy i hałasu zbudowano nową stację nadawczą, co dotychczasowego olbrzyma babickiego spycha na plan drugi, do roli stacji zapasowej. Całkowity montaż jej jest już ukończony, tak, że już w najbliższej przyszłości rozpocznie swą normalną pracę. Mieści się ona w tych samych Babicach w skromnym kącie tej samej hali, co jej stara siostrzyca. I tą stacją, stojącą w rzędzie największych w świecie, stacją najnowocześniejszą, powstałą myślą i wysiłkiem polskich inżynierów i polskich robotników, możemy się szczycić i dawać zagranicy jako przykład naszych możliwości, naszego dorobku.

Dotychczasowa stacja babicka należy do generatorów, czyli nadajników, maszynowych. Prąd o radjowej częstotliwości, wędrujący w świat, wytwarza w niej szczególnej konstrukcji alternator (prądnica), o olbrzymim wirniku w kształcie tarczy, obracającym się w polu potężnych elektromagnesów z szybkością 2.015 obrotów na minutę. Długość wytwarzanej w ten sposób fali wynosi aż 18.280 m. (radjofoniczna stacja nadawcza Polskiego Radja w Warszawie pracuje na fali 1.345 m.).

Stacja nowa jest stacją lampową, krótkofalową. Jest ona nowym krokiem w kierunku wypierania fal długich przez krótkie, których triumf ostateczny jest, zdaje się, bliski.

Trzy są zasadnicze zalety fal krótkich, czyniące je w komunikacji dalekosiężnej bezkonkurencyjnemi. Przedewszystkiem wystarczają tu bardzo małe moce, by przesyłać sygnały na wielkie odległości. Dotychczasowa stacja babicka posiada moc 500 kilowatów, gdy tymczasem nowa krótkofalówka, przewyższająca ją nawet zasięgiem, zaledwie 20 kilowatów. Stąd eksploatacja krótkofalówki jest wielokrotnie tańsza, mniej zużywając energji elektrycznej i zatrudniając mniej liczny personel i t. d.

Drugą zaletą jest potrzeba stosowania anten o znacznie mniejszych wymiarach. Jakże skromnie wyglądają te dwie 55-cio metrowe wieże, stojące w sąsiedztwie dziesięciu 126-cio metrowych kolosów. Pozatem, umiejętnem stosowaniem anten nadaje się fali określony kierunek, tak, że nie rozprasza się ona niepotrzebnie na wszystkie strony.

Mając swoje zalety mają fale krótkie i swoje wady. Są ogromnie kapryśne i bardzo rozmaicie zachowują się w różnych porach roku, a nawet dnia. Stąd też wynika konieczność pracowania w ciągu doby na zmianę na kilku różnych falach.

Te wszystkie i wiele, wiele innych trudności mieli do pokonania nasi inżynierowie z inż. Jaskólskim na czele, i z walki z niemi wyszli zwycięsko. Zbudowali najpierw dwie krótkofalówki dwukilowatowe, „dla wprawy", które doskonale spisują się przy pracy, a teraz wykończyli tego olbrzyma.

WARSZAWA — BIAŁOGRÓD — TEHERAN.

Nie tylko do radjostacji w Babicach ogranicza się chlubna działalność Państwowych Zakładów Tele i Radjotechnicznych. Wspaniała międzymiastowa centrala telefoniczna w Warszawie przy ul. Poznańskiej jest także dziełem Państw. Zakładów Tele i Radjo. Tu możemy zupełnie śmiało powiedzieć, że bijemy bezapelacyjnie całą Europę o dziesięć długości. Taki nawet Berlin, Paryż i Moskwa nie mogą się poszczycić tak olbrzymiemi i nowoczesnemi centralami telefonicznemi jak Warszawa. Jedynie londyńska centrala nie ustępuje warszawskiej pod względem wielkości, lecz zato jest znacznie starsza.

Wspaniałe rezultaty osiągnięte przez Państw. Zakłady Tele i Radjotechniczne musiały wywołać pewien oddźwięk zagranicą. I tak też się stało. Produkcją P. Z. T. zainteresowały się bardzo żywo państwa bałkańskie, a zwłaszcza Jugosławja. Prowadzono pertraktacje uwieńczone niezwykle pomyślnym, jak na początek, skutkiem. Rząd Jugosłowiański zakupił większą partję aparatów telefonicznych.

Trzeba zaznaczyć, że zakupione przez Jugosławję aparaty są własnego pomysłu P. Z. T. R. i posiadają szereg udoskonaleń, a między innemi to, że jeden aparat może służyć jako wiszący i jako biurkowy.

Oprócz aparatów P. Z. T. R., eksportuje do Jugosławji łącznice telefoniczne i t. p. na łączną sumę miljona złotych.

Jak szeroki jest zasięg P. Z. T. R. może świadczyć fakt, że ostatnio Persja zwróciła się z prośbą o podjęcie się zainstalowania na swych linjach kolejowych aparatów telegraficznych.

Sukcesy Państwowych Zakładów Tele i Radjotechnicznych są triumfem całego Państwa Polskiego, są dowodem, że kilkunastoletni wysiłek postawił przemysł polski na stopie międzynarodowej, że dziś przy pomocy wielomiljonowej rzeszy Polaków, rozsianych po całym świecie, możemy wyjść z towarami naszemi poza granicę własnego kraju z tem, że nietylko produkty polskie nie zrobią nam wstydu, lecz wzbudzą podziw dla Polski i Polaków.

NASI WSPÓŁPRACOWNICY Z TERENU AMERYKAŃSKIEGO



F. WOJTASIAK



A. KANIARZ



JAN MALOSKI



KAROL GÓROWSKI



F. BALCERZAK

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 400 zł., pół strony 220 zł., czwarta część strony 130 zł., ósma część strony 80 zł., szesnasta część strony 50 zł.